

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F
PRIX 7 F. B.

15 września 1968
septembre

Rok wydania XI Nr 38 (570)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



FP 2373

NASZA OKŁADKA



Martinka Michalczak pisze z kolonii w Soplicowie list do mamusi we Francji. O koloniach — str. 5-6-7.

Martine Michalczak a passé ses vacances à Soplicowo d'où elle écrivait à sa maman restée en France. Voir notre reportage sur les colonies de vacances en pp. 5-7.

FOTOKRONIKA CAF-KEYSTONE

▲ La cokerie de Zdzeszowice dont la modernisation a coûté un milliard en demi de zlotys est devenue le troisième producteur de coke en Pologne.

▲ Le Festival International de la Chanson de Sopot a été le grand événement artistique du mois d'août. Nous en reparlerons par ailleurs d'ici peu.

▲ La ville de Polanica est entre autres connue pour ses tournois d'échecs. Celle de Legnica — capitale polonaise du cuivre a créé un échiquier géant identique à celui de Polanica.

▲ La chasse au canard dans le cadre enchanté des lacs de Mazurie attire de plus en plus d'amateurs tant de Pologne que de l'étranger.

▲ Les rencontres de Paris n'ont toujours rien donné. Pendant ce temps les Américains continuent de bombarder et de détruire les cités vietnamiennes.

▲ Les revanchards d'Allemagne fédérale se font de plus en plus ressemblant à leurs prototypes hitlériens.

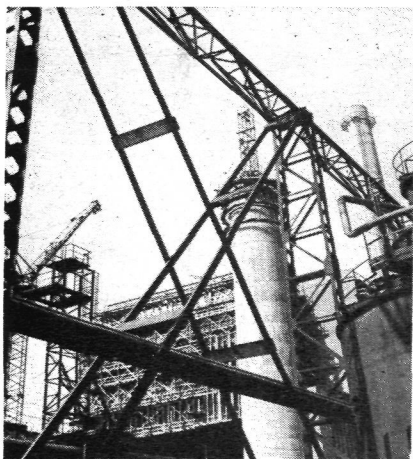
▲ Ce n'est pas le costume d'un cosmonaute ou d'un

chevalier d'autant mais la robe de mariée que lance Paco Rabane.

▲ Ce vélo le plus long du monde a été construit en Angleterre. Il peut transporter 20 passagers dont huit seulement pédalent.

▲ Nadine Grandjean a été élue à Nice Miss Rugby 1968. Elle est âgée de 23 ans.

▲ M. Louis Brondolo, pâtissier de Vichy met au four non seulement des gâteaux mais également les tableaux dus à son talent. Ils seront exposés à Tokyo et New-York.



KOKSOWNIA W ZDZESZOWICACH (woj. opolskie) po rozbudowie, która kosztowała półtora miliarda złotych, stała się trzecim w Polsce (po Nowej Hucie i częstochowskiej Hucie im. Bieruta) producentem koksu w Kraju. Będzie to miało dodatni wpływ na przyspieszenie rozwoju hutnictwa żelaza



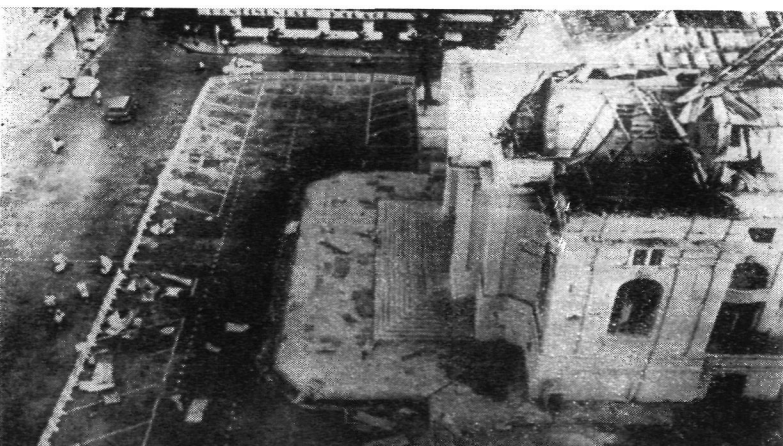
MIEDZYNARODOWY FESTIWAL PIOSENKI odbył się już po raz ósmy w Sopotcie koło Gdańska. W pierwszym koncercie pod hasłem „Piosenka nie zna granic” wystąpiła m. in. pieśniarka Tamara Lund z Finlandii wykonując utwór „Mr Wonderful”



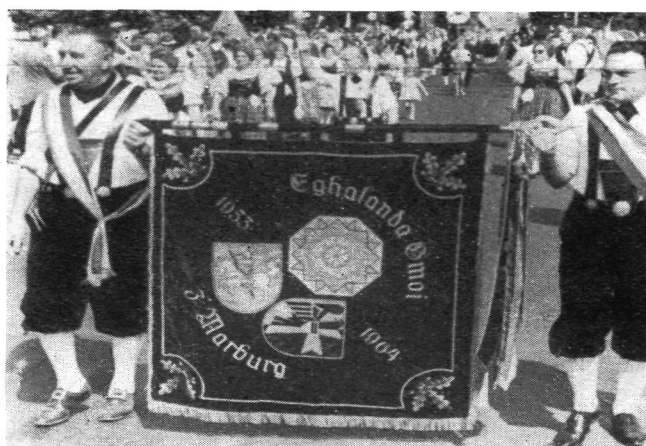
POLANICA SŁYNIĘ Z MIEDZYNARODOWEGO TURNIEJU SZACHOWEGO. Między innymi rozgrywa się w tym okresie partie szachów na wielkiej szachownicy w polanickim parku zdrojowym. Rozwijające się miasto między Legnicą, podchwyciło ten pomysł. W parku miejskim są szachy betonowe, każdy wagi przeszło 20 kg dla dorosłych pragnących schudnąć w czasie gry, dla dzieci — drewniane



NA JEZIORA MAZURSKIE CIĄGNA MYŚLIWI by skorzystać z pełni sezonu polowań na kaczki. Wkrótce zaczną się rykowiska jeleni w puszczech województwa olsztyńskiego i w Bieszczadach. Myśliwi zagraniczni chętnie odwiedzają Polskę — kraj słynny z bogactwa ptactwa i zwierzyny



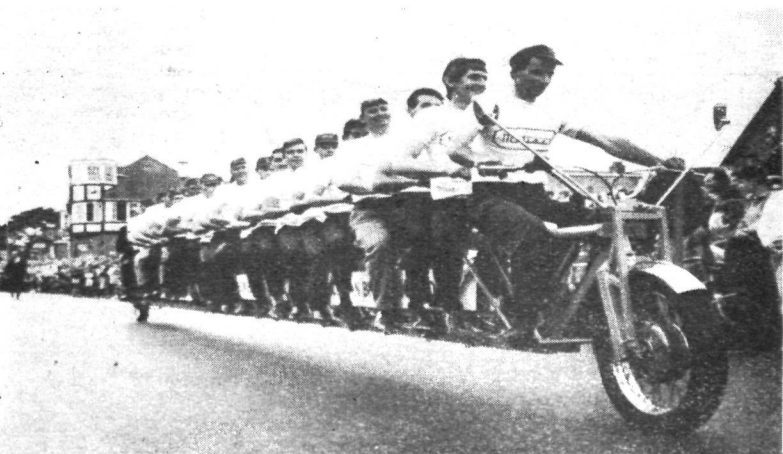
NADZIEJE NA BLISKI POKÓJ W WIETNAMIE ZNOW SIĘ ROZWIĘWAJĄ. Kilkanaście spotkań w Paryżu między delegacjami Wietnamskiej Republiki Demokratycznej i USA nie dało wyniku, ponieważ przedstawiciele amerykańscy nie chcą rozmawiać o tym, po co przyjechali do Paryża: o bezwarunkowym przerwaniu barbarzyńskich bombardowań państwa, z którym oficjalnie nie prowadzi wojny. A w Wietnamie Południowym ponoszą klęskę za klęską z rąk Armii Wyzwoleńczej, która skutecznie atakuje bazy amerykańskie i centra administracji marionetkowej. Na zdjęciu — Sajgon



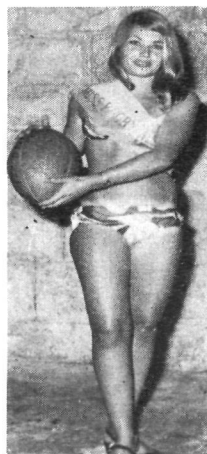
ODWETOWCY ZACHODNIONIEMIECCY MARZĄ O ZABORACH ziem krajów graniczących z NRF. Ostatnio odezwali się spadkobiercy niesławnej pamięci Henleina — hitlerowskiego dywersanta w czechosłowackim obszarze Sudetów. Jednym z ica bojowych oddziałów jest „Ziomkostwo Cheb”, które odbyło zjazd w miejscowości Gressen. Ubiory identyczne z tymi, których używali henleinowcy, nawet pozdrowienie wyciągniętą w górę ręką jako podobne (na zdjęciu w środku w głębi)



NIE RYCERZ I NIE KOSMONAUTA. To suknia ślubna taka, jaką proponuje awangardowy projektant Paco Rabane, wykonana z metalicznej siatki. Czyżby autor uważał stan małżeński za tak niebezpieczny, że wymaga aż „bojowego” stroju?



DWUDZIESTU NA JEDNYM ROWERZE! Z tym, że podział pracy niezbyt sprawiedliwy — pedałuje tylko ośmiu pasażerów, dwunastu spokojnie ogląda widoki. Ten najdłuższy rower świata skonstruowano w New Milton w Anglii, w inauguracji wziął udział sam mer miasta, pan Hope-Jones, którego niestety trudno dostrzec: umieścił się jako 21, na samym końcu tego wehikułu, na bagażniku



MISS RUGBY — 1968 wybrana została w Nicei Nadine Grandjean, lat 23, waga 49, wymiary 90-56-90



PIECZONE OBRAZY OBOK PIECZONYCH CIASTEK — specjalność pana Louis Brondolo, cukiernika z Vichy. Obrazy malowane są barwnikami używanymi w cukiernictwie a następnie wędrują... do pieca. Przepis: wypiekać w temperaturze 120° przez 40 minut. Czy następnie są lukrowane, historia milczy. Zostaną wystawione w Tokio i Nowym Jorku. Życzymy smacznego!



Zespół warszawskich dzieci z prof. Romualdem Miazgą podczas swego ostatniego występu przed publicznością w Dijon



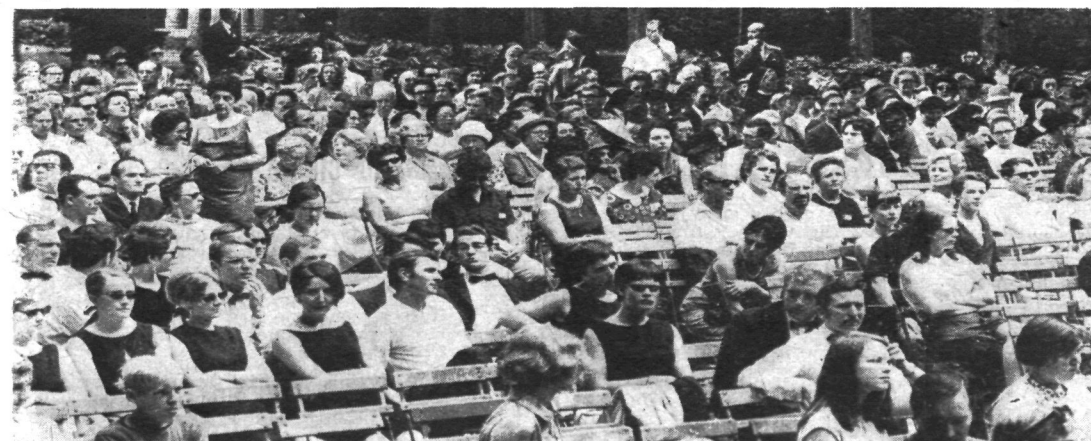
„Katedra — wspaniała. Kuchnia trochę mnie zaskoczyła. Strasznie dużo młodych ludzi na motocyklach i w samochodach, przechodniów natomiast prawie nie widać” — pisał z Dijon do mamy 12-letni Marek Relke. Będzie co opowiadać

DZIECI POLSKIE na Kongresie ISME W DIJON



Wyniki osiągnięte przez uczniów Szkoły Muzycznej w Warszawie zdumiały publiczność w Dijon

Część koncertów z okazji VIII Kongresu ISME odbywała się także w Jardins de l'Arquebuse



Marek Wroński — jeden z członków grupy — wykonał znakomicie Recitativo e arioso, utwór Witolda Lutosławskiego

CO OZNACZA dziwny skrót ISME? Oznacza on: **International Society for Music Education — Międzynarodowe Stowarzyszenie do Spraw Wychowania Muzycznego**. Założone zostało ono przez UNESCO w r. 1953, aby zachęcać do kształcenia ludzi w dziedzinie muzyki, stanowiącej integralną część wykształcenia człowieka. Do ISME należą 44 kraje, m. in. Polska i Francja.

W tym roku ISME zorganizowało swój 8 Międzynarodowy Kongres w Dijon. W kongresie tym wziął udział chór dziecięcy Podstawowej Szkoły Muzycznej w Warszawie pod dyrekcją p. **Romualda Miazgi**.

Wśród referatów, które wygłoszone zostały na kongresie, znajdowała się praca profesora Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie p. **Janusza Urbańskiego**: „Znaczenie środków technicznych dla kształcenia muzyków-wykonawców i kompozytorów”.

Koncert polskich dzieci stanowił prawdziwy triumf muzyki polskiej na tym burgundzkim kongresie. „Le très curieux et impressionnant chœur d'enfants de l'Ecole primaire de musique de Varsovie (Pologne) dont le travail est stupéfiant” — napisał dziennik „Le Bien Public”. „Mais le sommet de cette matinée fut atteint avec les écoliers d'une école primaire de Varsovie. Ces enfants, très bien dirigés par M. Romuald Miazga, ont enchanté l'auditoire” — stwierdził dziennik „Le Progrès” w sprawozdaniu z dnia, w którym wystąpił polski chór.

Do dyrektorów szkoły, w której kształcą się dzieci, p. **Ireny Kiriackiej**, zwracało się wiele osób z prośbą o informacje, jak odbywa się kształcenie muzyczne na tym poziomie wieku, w jaki sposób udaje się szkole osiągnąć tak niezwykle wyniki. Przy okazji dowiadywali się, że każde z dzieci gra na instrumencie muzycznym, że profesor ich, p. **Grzegorz Maksymiuk** skomponował, specjalnie na kongres, szereg nowoczesnych utworów i że wkrótce do Francji przybędą (a może nawet do Dijon) dwie polskie orkiestry dziecięce.

Po koncertach dzieci z Warszawy zwiadały Dijon. Zamieszkały w tym mieście od kilkudziesięciu lat p. **Beniamin Rozenberg** zaopiekował się nimi i umożliwił poznanie wielu ciekawych pamiątek polskich. Przede wszystkim zaprowadził dzieci do katedry Saint-Benigne, w której spoczywa Władysław Biały — książę z dynastii Piastów, który miał być następcą Kazimierza Wielkiego, a który został mnichem-tulaczem. W obecności członków Komitetu Burgundzkiego „Odry-Nysy” zespół dziecięcy złożył hołd pamięci generała Józefa Hauke-Bossaka przed tablicą umieszczoną ku jego czci na jednym z domów przy „rue Bossack”.

Młodzi chórzyci zapoznawali się z wielkim zainteresowaniem z tymi śladami obecności polskiej w stolicy Burgundii. Dziękując za miłe przyjęcie i — szczególnie — za pokazanie im zabytków miasta, zapewniały, że pobyt w Dijon pozostanie im na długo w pamięci.

Opiekunem grupy z ramienia Towarzystwa „Polonia” z Warszawy był p. **M. Malicki**. Towarzyszili mu również dyrektorka szkoły p. **I. Kiriacka** oraz profesorowie **R. Miazga** i **G. Maksymiuk**. Przed wyjazdem dzieci wystąpiły raz jeszcze z koncertem wokalnym i instrumentalnym w Centre de Rencontres Internationales. Przybył na koncert wicekonsul PRL z Lyonu p. **Stanisław Goliszek** oraz reprezentanci stowarzyszenia „Odra — Nysa” i „France — Pologne”.

SLIMAK Z BURGUNDII

POLSKI PUNKT WIDZENIA

W przeddzień rocznicy wrześniowej premier PRL Józef Cyrankiewicz wygłosił przemówienie, w którym nawiązując do tragedii wrześniowej, wynikającej z błędnej polityki międzywojennych rządów, omówił położenie Polski w układzie powojennej Europy i świata. Stwierdził przy tym, że „świętym obowiązkiem Polaków jest stale wyściągając wnioski z tragicznego września 1939 roku i prowadzić odpowiednią politykę realizującą narodowe zakłady i ślubowanie NIGDY WIĘCEJ WRZESNIA”. W związku z tym premier nawiązał do aktualnej sytuacji politycznej i przedstawił polski punkt widzenia, uzasadniający współudział wojsk polskich strategicznym zabezpieczeniem państw socjalistycznych, a tym samym i Polski na terenie Czechosłowacji. Oto fragmenty jego przemówienia na ten temat:

„Nigdy więcej Września” — to oznacza nie pozwalać wspólnie na pozornie nawet niedostrzegalne zmiany układu sił w Europie tak, jak to działo się w Europie międzywojennej. Nie pozwolić na rozchwianie się sił odwetowych militarystów zachodnoniemieckiego. I wszelkim jego zakusom kłaść na czas kres i doprowadzać do bankructwa każdy jego wariant polityki, zmierzającej do przekreślenia skutków II wojny światowej — skutków klęsk III Rzeszy, polityki zmierzającej do zmiany układu sił. Kłaść kres zawsze — nigdy za późno.

„Nigdy więcej Września” — to oznacza nigdy broni atomowej w ręce Bundeswehry.

„Nigdy więcej Września” — to oznacza nigdy Anschluss Austrii, która ma status państwa neutralnego (choćby dokonuje się tam niebezpieczny wzrost dominacji kapitału zachodnoniemieckiego, co jest też narzędziem penetracji, ale to jest inna sprawa).

„Nigdy więcej Września” — to oznacza strzec wspólnej granicy państw socjalistycznych na Łabie. To znaczy umacniać pierwsze pokojowe niemieckie państwo, Niemiecką Republikę Demokratyczną i nie pozwolić w żadnym wypadku na realizację naczelnego celu bońskich militarystów, jakim byłoby wchłonięcie NRD i przybliżenie się do granic na Odrze i Nysie.

Na granicy tej mamy dziś sojusznika, dzielnie walczącego o socjalistyczny charakter swego państwa i jego pokojowy rozwój, a przeciw wspólnemu zagrożeniu, bronionego także wspólnie przez obecność dywizji radzieckich i przez układy o przyjaźni i wzajemnej pomocy z innymi państwami socjalistycznymi, w tej liczbie i z Polską. Taki oto jest stworzony po II wojnie światowej układ sił.

I patrzcie. Już 23 lata minęły od zakończenia II wojny światowej. Nie ma dotychczas traktatu pokojowego. Ale

nie traktaty, nawet gdy się nazywają pokojowe, decydują o pokoju — decyduje układ sił. Gdy zmienia się układ sił, to papier traktatów wiotczeje i staje się świstkiem tak, jak to robił z traktatami i umowami Hitler, gdy udawało mu się zmieniać układ sił. A gdy nie zmienia się układ sił, to i bez traktatu, jak się okazuje przez 23 lata może być pokój.

Z tego nie wynika, że nie jesteśmy zwolennikami traktatu pokojowego i konferencji w sprawie bezpieczeństwa Europy. Ale musiaboby to być umocnienie istniejących dziś gwarancji pokoju, a nie zastąpienie ich lub osłabienie.

Tak więc „Nigdy więcej Września” oznacza obecnie nie dopuścić do zmiany układu sił w Europie.

Tym samym oznacza to także „nigdy więcej nowego Monachium”. Nowe Monachium — to znaczy dzisiaj wysłanie Czechosłowacji z systemu obronnego państw socjalistycznych. To nie jest sprawa samej tylko Czechosłowacji. To jest sprawa obowiązujących na dziś i na jutro układów wzajemnych także z Polską, to jest sprawa bezpieczeństwa wszystkich państw socjalistycznych. Dla nas to jest sprawa odsłonięcia południowej flanki.

Spójrzcie na mapę. Byłoby to również zagrożeniem NRD, a także Węgier, a w dalszych skutkach Bułgarii, byłoby zagrożeniem całego naszego systemu bezpieczeństwa. Oczywiście byłoby to także zagrożeniem samej Europy. Złowieszczą zmianą, powiew tamtych lat sprzed Września. Zmiana wymarzona przez bońskich militarystów i odwetowców, czyhających także na Sudety, zmiana wypracowywana w szałach cichych kontrrewolucji i „rozmiękania” socjalizmu.

Nasi przyjaciele czeszy i słowacy nie wszystko widzieli, nie wszystko na czas czuli w rozgorączkowanemu zapoczątkowanej w styczniu służby odnowy, zapoczątkowanej z opóźnieniem wielu lat, nie kontrolowanej przez kierownictwo partii i wykorzystanej z miejsca przez siły antysocjalistyczne. Siły te, siły antysocjalistyczne, siły kontrrewolucji z miesiąca na miesiąc wyrwały ster z ręki Komunistycznej Partii Czechosłowacji i rządu CSRS, nie napotykając na opór, na przeciwdziałanie, na próbę opanowania sytuacji. Działo się to aż do ostatniego porozumienia moskiewskiego, przy czym sytuacja dalej jeszcze nie jest klarowna, mimo rzetelnych wysiłków ze strony niektórych kierowników życia państwowego i politycznego Czechosłowacji...

Nie chcemy mieszać się w wewnętrzne sprawy Czechosłowacji. Zyczymy towarzyszom czechosłowackim i narodom Czechosłowacji, żeby rozwiązywali jak najlepiej — w interesie umocnienia budowy socjalizmu w Czechosłowacji, umocnienia kierowniczej roli partii — swoje wewnętrzne sprawy.

Naszym wspólnym z komunistami Czechosłowacji zadaniem było przerwać narastający proces „pokojowej” na pół zakonspirowanej, a potem już coraz jawniej działającej kontrrewolucji, wymierzonej zarówno przeciw Czechosłowacji, jak i przeciw wszystkim państwom so-

cjalistycznym, bo zmierzającej faktycznie do oderwania Czechosłowacji od obrotu socjalistycznego, od Układu Warszawskiego, do zmiany układu sił w Europie, do tej świętej nowej wersji Monachium, do zagrożenia naszego bezpieczeństwa, do odsłonięcia naszej południowej flanki. Nie trzeba dodawać, że była to również wielka groźba dla samej Czechosłowacji, dla zdobycy socjalizmu w tym kraju...

...Tak więc nie dopuściliśmy do zmiany układu sił w Europie, do czego tak uparcie dążą Niemcy zachodnie, nie dopuściliśmy do perspektywy tej zmiany. Zmiana układu sił byłaby groźna dla naszej przyszłości, dla pokoju w Europie, tak jak i przed Wrześniem przez lata narastały kolejne etapy zmiany układu sił prowadzące do Września. Nie wolno nam było na to czekać. Tego uczę nas Wrześnię, tego nas uczy te lata, w których przed Wrześniem gromadziły się chmury.

Obowiązkiem naszym było i jest widzieć konsekwencje niebezpiecznych procesów, które zachodzą, i w porę te procesy przerwać. Drogo kiedyś płaciłyby nasze narody, w tym i naród polski, gdyby dotychczasowa linia rozwoju wydarzeń w Czechosłowacji nie została przecięta...

Tam, na części terytorium Czechosłowacji znajdują się obok wojsk radzieckich i sojuszników także oddziały Wojska Polskiego — nasi chłopcy, synowie a czasem może i wnukowie żołnierzy Września. Może synowie tych, którzy z dywizjami Wojska Polskiego w roku 1945 wyzwolali Czechosłowację spod hitlerowskiej okupacji. Po 29 latach od Września 1939 r. przyszło im swoją obecnością bronić naszej południowej flanki. Tak to, hasło „Nigdy więcej Września” aby je konsekwentnie realizować, wymaga jak się okazuje nieraz trudnych decyzji i twardego działania.

Nie zawsze wystarcza apel poległych we Wrześniu 1939 r. i wymordowanych podczas hitlerowskiej okupacji. Nie zawsze wystarcza polityczna mobilizacja społeczeństwa wokół wniosków z tamtych lat.

Czczyć pamięć bohaterów Września, to znaczy działać — oczywiście możliwie jak najbardziej umiejętnie, na czas, aby nie powtórzyć tego wszystkiego co składa się na tamtą klęskę.

...Nie przyszliśmy tam — co jest oczywiste — ani po jeden metr kwadratowy czechosłowackiej ziemi. Przyszliśmy tam bronić wspólnie naszego wspólnego bezpieczeństwa. Na pewno kiedyś, w tym czego unikaliśmy, w tym co nie wydarzy się z tego Czechosłowacji i Polsce i innym krajom socjalistycznym, odnajdzie się niewidoczny pozornie ślad działania naszego wojska i jego postawy.

Tak oto toczy się walka o przyszłość naszych narodów, o bezpieczeństwo, o realizację hasła „Nigdy więcej Września”.

...tak trzeba realizować hasło „Nigdy więcej Monachium”, które było grobem Czechosłowacji i „Nigdy więcej Września” — który miał być grobem Polski. Taka to jest nasza „godzina myśli”, godzina refleksji, „godzina czynu” — w rocznicę tragicznego Września.

Nie miejsce tu na entuzjazm, ani na fanfary. Jest miejsce na troskę taką, jak u rodziny, która czuwa przy łóżu chorego, aby stanął na własnych nogach — jest determinacja taka, z jaką się ratuje tonącego, aby żył. Przyjdzie czas, kiedy rekonwalescent będzie widział i rozumiał kto go ratował, a kto chciał go wciągnąć w topiel...

LISTY DO REDAKCJI I ODPOWIEDZI

GŁOS RENCISTY

Jeden z naszych Czytelników, który przez pewien czas, w związku z trudnościami poczty, otrzymywał „Tygodnik” nieregularnie, pisze do nas:

„Proszę szanowną Redakcję o przysłanie gazety normalnie, żebym miał ją zawsze na niedzielę. Przez dwa tygodnie przychodziła ona dopiero w poniedziałek, to mi było bardzo tęskno. Nie miałem mojej gazety, a bez niej żyć nie mogę. Przyczyniłem się do niej i jestem z niej bardzo zadowolony. To co Redakcja opisuje o Polsce, to jest wszystko prawda. Mam obecnie czas czytać, bo jestem na rencie starości, licząc sobie 68 lat.

Ciekawe jest najbardziej to, co „Tygodnik” pisze o Polsce. Cieszę mnie, że nasi obywatele nie potrzebują teraz szukać chleba w obcym kraju, bo mają go we własnym. Nie tak było za moich czasów. Chociaż wstąpiłem na ochotnika do wojska, gdy Polska powstała, to wkrótce później zmuszony byłem emigrować do Francji. Wyjechałem z żalem i wolabym wtedy su-

chy kawałek chleba w Polsce niż chleb z masłem za granicą. W biedzie nie jestem. Wychowałem 3 córki, syna, mam teraz 7 wnuków i 4 wnuczki. Przyjeżdżają do mnie w odwiedziny i są dla mnie dobrzy.

Zasylam Redakcji serdeczne pozdrowienia.

Zawsze Wam życzliwy czytelnik.

TORUNSKI
La Grande Côte Noyron
par Mirbelle (Ain)

WRAŻENIA Z PODRÓŻY

Po powrocie z udanych wakacji w Polsce wielu uczestników wycieczek i wyjazdów zbiorowych wypowiadało swe wrażenia w listach zarówno do naszej redakcji jak i do biur podróży, które im tę podróż zorganizowały.

Biuro Podróż „Transtours” w Lille, którego kierowniczką jest p. Janina Zuwał, otrzymało takich listów wiele. Oto dwa z nich, nadesłane nam przez p. Zuwał.

„Je reviens de votre circuit en Pologne Romantique (départ de Paris le 8 juillet) et je tiens à vous dire ma satisfaction pour l'organisation de ce voyage.

Je ne manquerai pas à faire confiance à votre organisme.”

BERNARD MELCHIOR-BONNET
Paris 16e.

„Muszę skreślić do Pani parę słów z Polski, że jestem bardzo zadowolony z tej wycieczki, którą Pani urządziła. Przyjemna podróż, konwojent także był na miejscu i naprawdę była dobra opieka. Bardzo Panią serdecznie pozdrawiam z Polski...”

SYMALLA JÓZEF
Condé-sur-Escaut

PAN JAN BARYS, 2 RUE AMPÈRE F. 68 — WITTELSHEIM, zwrócił się z prośbą do naszej redakcji abyśmy zamieścili tekst oraz nuty piosenki pt. „Dziś do ciebie przyjść nie mogę”. Pragniemy zadośćuczynić prośbie p. Jana i publikujemy piosenkę, której autorką tekstu jest Krystyna Kraheńska ps. „Danuta”.

PIESN PARTYZANCKA

(Dziś do ciebie przyjść nie mogę)

Spiwamie

PIEŚŃ PARTYZANCKA — Dziś do ciebie przyjść nie mogę

Dziś do ciebie przyjść nie mogę,
Zaraz idę w nocy mrok
Nie wyglądam za mną oknem,
W mgłę utonie próżno wzrok.

Po cóż ci, kochanie, wiedzieć,
Ze do lasu idę spać.
Dłużej tu nie mogę siedzieć,
Na mnie czeka leśna bracia.

Księżyc zaszedł, hen, za lasem
We wsi gdzieś szcękają psy,
A nie pomyśl sobie czasem,
Ze do innej tęskno mi.

Kiedy wrócę dziś do ciebie
Może w dzień, a może w noc,
Dobrze będzie nam jak w niebie,
Pocałunków dasz mi moc.

Gdy nie wrócę, niechaj z wiosną
Rolę moją sieje brat,
Kości moje mchem porosną
I użyjną ziemi szmat.

W pole wyjdź pewnego ranka,
Na sноп żyta dłońe złoż,
I ucałuj jak kochanka,
Ja żyć będę w kłosach zbóż.

NA BUDOWĘ CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

P. STEFAN LIPIŃSKI, zamieszkały w Cité Saint-Eloi w Ostricourt (Nord) złożył sumę 200 F. na fundusz budowy Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie.

Na fundusz ten wpływają coraz liczniejsze ofiary z różnych ośrodków polonijnych we Francji i Belgii.

ECHA KOLONII

PIĘKNE DZIEWCZĘTA W PIĘKNYM SOPLICOWIE



Eveline Mocek z Montigny-en-Ostrevent



Marie-Anne Helman z Noyelles-sous-Lens chętnie jeszcze zostałyby w Polsce. Zapraszamy za rok

Astride Lepel z Esterelles pływa jak ryba. Bardzo jej się podobało nad morzem i dobrze się czuła



Największą przyjemnością była kąpiel w basenie. Pierwsza z lewej Danielle Ratajezak z Béthune

WRYTMIE poloneza wkraczają na salę dziewczynki w strojach kurpiowskich. Tańczą. Po chwili rozbrzmiewają piosenki, których nauczyły się podczas pobytu w Polsce. Śpiewają na znaną polską melodię ludową:

*„Soplicowo nasze
w całej Polsce słynie
każdemu tu miło
życie płynie. Oj dana...
Rokrocznie kolonie
z różnych stron zjeżdżają
mowę polską i pieśni
sobie przyswajają. Oj dana...
My dzieci francuskie
Polskę swą kochamy
Tak jak nasi bracia
Tak jak nasze mamy. Oj dana...*

Wszystko co miłe się kończy... kończą się również wakacje w Polsce. A czy były udane? O to zapytaliśmy dziewczynki, które były na kolonii w Soplicowie odległym o około 30 km od Warszawy.

EVELINKA MOCEK przyjechała na wakacje z Montigny-en-Ostrevent. „W Polsce jestem po raz pierwszy. W marcu dowiedziałam się, że pojadę na wakacje do Polski. Nie mogłam się już doczekać dnia wyjazdu. Lecieliśmy samolotem. Moi rodzice urodzili się we Francji. Oni jeszcze nie znają Polski, ale może w przyszłym roku przyjedziemy razem. Mam tu ciotkę, wujka i kuzyna. Mieszkają w Warszawie i kilkakrotnie mnie odwiedzili”. Evelinka bardzo ładnie mówi po polsku. Powiedziała nam, że przez 4 lata chodziła do polskiej szkoły. Jednak czasem braknie jej jakiegoś polskiego słowa. Mimo to świetnie sobie radzi. Np.

podczas wycieczki w Gdańsku zapytała kierowniczkę kolonii, dyrektorkę Domu Dziecka w Soplicowie, p. Marię Waškiewicz: „Jak to się nazywa takie okrągłe, rośnie w lesie i je się, jak Pan Jezus się narodził?” Wszyscy myśleli, że Evelince chodzi o grzyby, ale jak się okazało myślała o orzechach laskowych.

ELISABETH CZERNIAK z Bruay-en-Artois była po raz pierwszy na kolonii. „W Soplicowie bardzo mi się podobało. Byłam już z rodzicami w Polsce jak miałam 11 lat (w 1964). Mam dwóch starszych braci i młodszą siostrzyczkę. Mój najstarszy brat 18-letni Jean-Jacques był na koloniach w Dusznikach i dużo mi opowiadał o wakacjach w Polsce. Cieszyłam się na ten wyjazd. Urządzano nam wiele wycieczek. W Warszawie najbardziej podobał mi się pałac na wodzie w Łazienkach”.

MARTINKA MICHALCZAK (na naszej okładce) ma 12 lat. Mieszka w Libercourt. Na kolonii była po raz pierwszy. Do Soplicowa przyjechała razem ze swoją kuzynką HELUSIĄ ŁUCZAK i koleżanką JANINKĄ JANKOWSKI. Mamusia Martinki urodziła się we Francji i nie zna Polski. „Na kolonii było bardzo dobrze. Tu jest pięknie. Mamusia jednej z naszych koleżanek, gdy zobaczyła nasz dom, otoczony dużym parkiem — lasem, basen i mnóstwo kwiatów wołała: „Tu jest tak pięknie, jak w Nicei”.

Dalszy ciąg na str. 6—7

W tym pięknym domu w Soplicowie wypoczywało 25 dziewczynek z Francji, 1 z USA i 15 z Polski





Danielle Ratajczak z Béthune, jest bardzo zgrabna. Nic dziwnego. Od trzeciego roku życia uczy się tańca. Zdobyła już trzy pierwsze nagrody

Dokończenie ze str. 5

Bardzo mi się podobały występy cyrku radzieckiego na lodzie. Tam nawet niedźwiadki jeździły na łyżwach, prały, zamiatały i grały w hokeja”.

DANIELLE RATAJCZAK z Béthune jest jak żywe srebro. „Na kolonii było bardzo dobrze, pływałam w morzu, byliśmy na francuskim filmie „Grunt to zdrowie” i po raz pierwszy w życiu byłam w operze w Warszawie. To była opera „Straszny Dwór” — Moniuszki. Tam pięknie tańczyli mazura. Kupiłam sobie pamiątki: obrazki, bransoletkę, mały okręcik i pantofle z krakowskiej wstążki”.

Tam gdzie Danielle, zawsze była i ANICK BRUDER z Auby. Obydwie dowcipne. Anick opowiada, co widziały w ogrodzie zoologicznym w Oliwie: „Pani! Tam był taki ptak, co gadał: halo, bon jour, merci. Były też małpy, brązowe niedźwiadki, pantera, pumy. Podobał nam się koncert w katedrze w Oliwie. Ale w Soplicowie najlepiej. Tam w Gdańsku — to koldry ważyły po 50 kg, poduszki były jak kamień, a kotlety tak miękkie, że zęby się chwiały”.

KRYSIA JEZIERSKA ma 14 lat i mieszka w Lallaing. „Bardzo tu nam jest dobrze. Bawimy się, śpiewamy, tańczymy i robimy wycieczki. Mieliliśmy 5-dniową wycieczkę do Gdańska, Gdyni i Sopotu. Zwiedziliśmy okręty „Burza” i „Dar Pomorza”. Po drodze zatrzymaliśmy się w Malborku, gdzie jest wielki zamek krzyżacki, i w Olsztynie, gdzie jest dużo jezior. Na kolonii zaprzyjaźniłam się z Ewą i Ulką. Będziemy do siebie pisać”.

ASTRID LEPEL z Esterelles odwiedziła z rodzicami przed 7 laty krewnych w Wałbrzychu. Na kolonii była po raz pierwszy. „Szkoda, że już trzeba wracać. Było tu bardzo dobrze. Zwiedziliśmy siedzibę Zespołu „Mazowsze” w Karolinie. Byliśmy w Żelazowej Woli, tam gdzie urodził się Fryderyk Chopin. Oglądaliśmy też jego pomnik w Łazienkach. W Gdańsku, jak byliśmy na wycieczce, zaprzyjaźniłam się z Jolą z Warszawy i będziemy wymieniać listy”.

FRANCISZKA TORŻEWSKA z Mazingarbe: „Weześniej poznałam Polskę niż moi rodzice, którzy też urodzili się we Francji. Bardzo mi się po-



Podczas 5-dniowej wycieczki do Gdańska, Gdyni, Sopotu, Olsztyna i Mrągorwa miały dużo wrażeń, którymi dzielą się w listach do swych bliskich

doba w Soplicowie. Lubię kąpać się w basenie, śpiewać i jeździć na wycieczki. Kupiłam sobie na pamiątkę z Polski lalki w strojach ludowych. Będą mi one przypominać Polskę i nasze Soplicowo”.

MONISIA BINIENDA z Barlin krótko była w Soplicowie. „Ciocia z wujkiem z Bydgoszczy zabrali mnie do siebie i pokazali kawałek Polski. Byłam nie tylko w Bydgoszczy, ale i u rodziny w Szubinie, Międzychodzie, Jarocinie i Gostyniu. Na drugi rok znów przyjadę do Polski”.

MARIE-ANNE HELMAN z Noyllez-sous-Lens z żalem opuszcza Soplicowo. „Chętnie bym jeszcze została. Pani kierowniczka była dla nas jak matka i wychowawczyni takie dobre. Wszystko mi się tu podobało. I piękny dom w Soplicowie, i basen, i koleżanki, wycieczki — słowem wszystko!”.

Podobne opinie wyrażały i inne dziewczynki, a było ich w Soplicowie 25 z Francji i 15 z Polski.

Niejedna zapałała, opuszczając gościnny dom, śpiewając soplicowską piosenkę:

„...My dzieci francuskie
Polskę swą kochamy
Tak jak nasi bracia
Tak jak nasze mamy”.

Wanda KRASOWSKA

W WIELKOPOLSKIM KRAJOBRAZIE

SŁOŃCE stało wysoko, dzień był jasny, przejrzysty jak kropla wody, jeden z owych dni sierpniowych połączonych pszenicą, posrebrzanych żytem. Sędziwe drzewa parku przynosiły chłód murom pałacu we Wroniawach. Zamiast chłopców gwaru — powitała nas południowa cisza. Pomyśleliśmy: czas sjeisty. Okazało się, że jest inaczej. Dziś w miejsce poobiedniego wypoczynku — kolejna wyprawa kolonistów, nad Jezioro Boszkowskie, trzydzieści kilometrów od Wroniaw.

Trzeba było rozpocząć pogoń. Przez wielkopolski krajobraz, w tej okolicy szczególnie różnorodny, bo to i pagórki pokryte lasem wabiącym zapowiedzią chłodu, i łąki sfalowane, uginające się pod lekkimi podmuchami wiatru, i jeziora połyskujące między morenami, a na wzgórzach, tych najwyższych, stare wiatraki, dziś już zabytki, poświadczające trwającą od wieków żytnio-pszeniczną świetność

tej ziemi. Cel dziennikarskiej wyprawy, który tak nagle się oddalił, stopniowo przybliżał się i gdy wreszcie zatrzymaliśmy się tuż przy plaży jeziora, okazało się, że uległ... rozsypane.

75 chłopców rozsypało się po plaży, wybierając słońce lub cień, większość jednak chłodne wody jeziora. Brodzili przy jego brzegach, wypływali dalej, by po chwili, parszając wodą, powrócić na skraj plaży i zachęcać innych do kąpieli. Rozbrzmiewały nawoływania po polsku i po francusku, a w tonacji tych okrzyków łatwo można było wyczuć ową nutę chłopięcego zadowolenia z jeszcze jednego, pięknego dnia.

Nielatwo było zebrać tę kipiącą życiem gromadę, by utrwalić ją na zdjęciu. Nielatwo było rozpocząć z nią rozmowy, wabiła ich na powrót woda i słońce, zapowiadane gry i zabawy.

A jednak rozpoczęliśmy te rozmowy.

Nielatwo było zebrać tę kipiącą życiem gromadę, by utrwalić ją na zdjęciu



75 chłopców rozsypało się po plaży, wybierając słońce, cień lub jezioro

wy. Wielkopolski krajobraz, letnią porą nasycony słońcem i spokojem, wypełniony polami i lasami, w ciągu pięciu tygodni pobytu 55 młodych gości z Francji w ojczyźnie ich ojców stał się dla nich serdecznie bliski, wyrzył się im tak głęboko w pamięci, że przesłonił całe bogactwo innych wrażeń, które wywozili z Polski. Przyjechali tutaj z dwóch północnych, przemysłowych departamentów Francji. Są przeważnie synami górników, robotników, rencistów. Większość z nich całkiem dobrze mówi po polsku, łatwo nawiązuje kontakt z dwudziestką polskich kolegów, uczniów szkół poznańskich, ich rówieśników. Wszelkie bariery zostały pokonane szybko i sprawnie. Młody wiek nie zna granic we wzajemnym porozumieniu. Zresztą — cóż znaczą owe tysiące kilometrów wobec tych samych chłopięcych zainteresowań, wspólnych odkryć i zabaw, które tak przecież do siebie są podobne na całym świecie.

Blisko czterdziestu z 55 chłopców było w Polsce po raz pierwszy. Inni przyjechali po raz wtóry, są i tacy, którzy spędzili w Polsce wakacje po raz trzeci.

Może właśnie kontrast pomiędzy krajobrazem północnej Francji a pejzażami wielkopolskich równin wywołał ów niekłamany zachwyt nad pięknem Kraju ich ojców? Zapewne tak, Jean-Claude Rozpłochowski z Méricourt, opowiada, że tam, gdzie mieszka, nie ma tak pięknych okolic. W Polsce każdy może wejść do lasu, odpoczywać, zbierać grzyby i jagody, podglądać prawdziwe życie zwierząt i ptaków, mieszkańców leśnych ostępów. Ci, którzy odwiedzili Polskę po raz drugi i trzeci, nie ograniczają się do pochwały piękna tylko wielkopolskiego krajobrazu.

Janowi -Piotrowi Lepionce z Harnes, stałemu uczestnikowi wielu konkursów organizowanych przez Polskie Radio dla słuchaczy polskich za granicą, bardzo podoba się poznana poprzednio Warmia i Mazury.

Richardowi Woźniczowski z Berlina, który pierwszy raz odwiedził Polskę — okolice Zielonej Góry i samo miasto. Przy okazji pobytu w Kraju odwiedził zamieszkujejącą tam rodzinę i Zieloną Górę, miasto, urzekła go. Szczególnie piękna palmiarnia, połączona z kawiarnią, na wzgórzach, skąd roztacza

się widok na całe miasto, a którego zbocza pokryte są plantacją winnej latorośli.

Ojciec Richarda Woźniczaka jest górnikiem-rencistą i bardzo ucieszył się z wyjazdu syna do ojczyzny. Inny górniczy syn — Bruno Antkowiak z Dourges, także przebywający w Polsce pierwszy raz, najbardziej chwalił sobie Muzeum Broni, które zwiedzali wszyscy w Poznaniu. Zabytkowa broń, dawne polskie mundury, sztandary wojskowe, sztandary Powstańców Wielkopolskich wywarły na chłopcach duże wrażenie. Chyba nie tylko dlatego, że zainteresowania militariami są w tym wieku nieodłączną częścią chłopięcej wyobraźni. Także dlatego, że w muzealnych salach otarli się o historię Kraju swoich ojców. Spotkanie z przeszłością Polski odbyło się zresztą nie tylko w Poznaniu. Wycieczka „Szlakiem Piastowskim” pozwoliła im zapoznać się także z Gnieznem, Biskupinem, Kruszwicą. Zwiedzili poza tym pałac w Kórniku i w Rogalinie, w najbliższej okolicy Poznania.

Historia dawna i najnowsza. Z tą ostatnią zetknęli się oglądając wszystkie odcinki seryjnego filmu telewizyjnego „Cztery pancerni i pies”. I rzecz

zastanawiająca: czwórka bohaterów tego filmu, wraz z psem Szarikiem, którzy już od dłuższego czasu są ulubieńcami polskiej młodzieży, podbiła także ich serca. Oto bohaterowie godni ich młodzieńczych marzeń! O Szariku i czterech czoiągach, ich bojach, w których doszli do Berlina, toczono nie kończące się rozmowy i żarliwe dyskusje. I jedno jest pewne: sława czterech pancernych zawędruje w opowieściach gości do Francji.

Od polskich kolegów nauczyli się niejednej piosenki i niejednego wiersza. I „Pojedźmy na łów”, i „Wisło moja” i nieśmiertelną piosenkę o dzieweczce, która szła „do laseczka”. W zamian wiele francuskich piosenek zostanie w Polsce. W kolonijnym chórze prym wiódł Jean-Claude Rozpłochowski. Jest solistą i — jak stwierdziła to zgodna opinia kolegów — z trudnego zadania wywiązywał się nad podziw dobrze.

Czy byli zadowoleni z pobytu w Polsce? A jakże! Nie ma chyba chłopca, który by jeszcze raz nie chciał przyjechać. Pobyt na kolonii we Wroniawach wszyscy zgodnie chwaili, a w tych pochwałach łatwo można było wyczuć młodzieńczą spontaniczność i szczerość. Do szczęścia brakowało im tylko frytek, ale co tam frytki, skoro od czasu do czasu zjadali olbrzymie porcje poznańskich „pyz”, czyli drożdżowych klusek gotowanych na parze, które uważali za przedni przysmak; oby najczęściej podawany na stół.

Chłopcy we Wroniawach przebywali pod opieką polskich wychowawców. Wyjątkiem była Liliana Borun, opiekująca się jedną z grup, która wraz z chłopcami przyjechała z Francji. Jest ona wykładowczynią literatury francuskiej w jednej ze szkół średnich w Dunkierce, prócz tego studiuje literaturę francuską na uniwersytecie w Lille. Gościła w Polsce po raz trzeci, i trzeci już raz wywoziła z Kraju wiele najlepszych wrażeń.

Słońce prażyło. Woda przyciągała znowu jak magnes i trudno jej się było oprzeć. Chłopcy przerwali rozmowy, ich spojrzenia coraz częściej wędrowały w kierunku połyskliwej tafli jeziora. Pora była kończyć rozmowy. 13-letni Andrzej Norberciak z Lens, syn hutnika, jeszcze raz dodał, jakby chciał mnie upewnić w tym wszystkim, co usłyszałem przed chwilą: „Wszystko, wszystko mi się tutaj podoba i bardzo chciałbym tutaj jeszcze raz przyjechać”. I już pobiegł w kierunku jeziora, zginał w gromadzie innych chłopców, biegnących na spotkanie nowej przygody.

Maciej M. KOZŁOWSKI
Foto: H. MATUSZEWSKI

ŚLĄSCY HARCERZE W MARCONNE

POMIĘDZY górniczymi okręgami Polski i Francji istnieje już od paru lat ścisła współpraca i wymiana. Jest ona bardzo różnorodna i przejawia się w rozmaitych formach. Jedną z najciekawszych jest na pewno wymiana grup dzieci.

W tym roku, zgodnie z tradycją i z ustalonym przez obie strony planem, znowu dwie grupy dzieci polskich przyjechały do Francji — do Harnes i do Waziers, podczas gdy grupy dzieci francuskich tej samej liczebności odwiedziły Polskę. Transport grup odbył się przy pomocy samolotów Polskich Linii Lotniczych „LOT”.

Miasto Harnes umieściło swych młodych gości w malowniczo położonym domu zwanym Chateau du Valfosse; w miejscowości Marconne-lès-Hesdin w Pas-de-Calais. Grupa składała się z 11 dziewcząt i 2 chłopców w wieku 14—16 lat z Bytomia, Katowic, Bielska i Chorzowa. Towarzyszyli grupie, w charakterze opiekunów, dr Zbigniew Korzeń i p. Weronika Dzionsko — lekarz i nauczycielka.

Wyjazd na kolonie letnie do Francji traktowany jest jako nagroda za dobre wyniki w nauce i za ofiarną pracę w Związku Harcerstwa Polskiego. W liczbie więc wyjeżdżających znaleźli się najlepsi uczniowie szkół śląskich, drużynowi i przybocznici drużyn harcerskich. Kolonia w Marconne potraktowana miała być jako obóz harcerski, podczas trwania którego druhowie zdobywają stopnie i sprawności. Z początku nawet dziewczęta mieszkaly w namiocie rozbitym w parku otaczającym pałacyk. Później jednak zrezygnowano z tego. Pogoda nie sprzyjała, harcerki przeniosły się więc do jednej z sal domu kolonijnego mieszczącego łącznie 105 dzieci. Ale okazji do zdobywania sprawności nie zabrakło, zwłaszcza sprawności plastyka i dekoratora w momencie urządzania sal w domu kolonijnym oraz wystawy zorganizowanej z okazji 22 Lipca.

Atrakcji w czasie trwania kolonii było dużo, a największymi były chyba wycieczki. Zwiedzili harcerze Amiens, Boulogne, Paryż, Merlimet, Le Tréport, Berck-Plage no i oczywiście Harnes. Harnes pragnęło przyjąć dzieci polskie na terenie swej gminy i zatrzymać przez parę dni. Każde z nich skierowane zostało do jednej z miejscowych rodzin i mieszkało u niej przez 5 dni. Było to takie miłe i dla gościnnych gospodarzy, i dla miłych druhów ze Śląska, że po tych pięciu dniach rozstawano się z prawdziwym żalem.

Ujmujące bardzo było to, że dzieci przejawiały wielką łatwość w nawiązywaniu kontaktów z ludźmi, mimo że nie znały języka francuskiego. Pod ko-



Polsko-francuskie kierownictwo obozu

niec pobytu potrafiły się już porozumieć bez tłumacza i ze swymi kolegami z kolonii, i z kierownictwem francuskim kolonii pp. Brevière, i nawet śpiewały francuskie piosenki.

Przyjeżdżając 12 lipca, trafiła grupa od razu niemal na uroczystość święta 14 Lipca. Wzięła w nim czynny udział i od razu rozpoczęła przygotowania, aby równie godnie uczcić dzień 22 Lipca. Na to święto dzieci polskie zorganizowały wspomnianą już wystawę o Polsce. Znalazły się na niej ilustracje i albumy, lalki, wyroby artystyczne przemysłu ludowego, stroje regionalne, plakaty i wiele innych eksponatów. Większość z nich stanowiły upominki, które dzieci przywoziły z Polski dla swych kolegów z Harnes.

Podczas uroczystości 22 Lipca odbył się uroczysty apel, a po nim zastępca mera Harnes p. Gheysens przemówił do dzieci po francusku (tłumaczenie przemówienia na polski odtworzono z taśmy), a następnie udekorował dra Korzenia, p. Dzionsko oraz wszystkie druhy i druhów medalem pamiątkowym miasta Harnes. Była to zasłużona nagroda za pracę, którą włożyła młodzież w przygotowanie uroczystości, i wyraz przyjaźni dla bratniego Śląska.

Zebrań przy kominku, pieśni i tańce, a wreszcie sztuczne ognie zakończyły ten pamiętny dzień.

Gdy po miesięcznym pobycie we Francji dzieci wracały do swych rodzin, zabierały duży ładunek wrażeń. Widziały Paryż — Montmartre, Sacré-Coeur, Musée Grévin, Pola Elizejskie, Łuk Triumfalny, Notre-Dame. Wiozły w swych bagażach mnóstwo zdjęć, a nawet dzienniczki z podróży, w których nie tylko wycieczki, ale wszystkie dni wakacyjne były dokładnie opisane. Tu natomiast, we Francji, w Marconne i w Harnes, pozostawili polscy harcerze wspomnienie nadzwyczaj miłej, zdyscyplinowanej a dynamicznej grupy, doskonale prowadzonej, zawsze pełnej humoru, zawsze chętnej do pracy i do zabawy, grupy godnie reprezentującej polską brać harcerską.

Druhna W. Dzionsko przyjmuje raport dżurnej. Po lewej dr Zbigniew Korzeń



C'est la vie

WYPRACOWANIA SZKOLNE

„Z węgla możemy otrzymać koks, utwór syntetyczny, lekarstwa, gorącą wodę”.

„Wyprawę Kolumba skonstruowała Krzysztofa Kolumba królowa Hiszpanii, Izabela”.

„Za czasów Karola Wielkiego hrabstwami rządzili hrabiowie, a marchiami Marsjanie”.

„Język kupiectwa cechuje zwiądnętość”.

„Sienkiewicz był dobrym historykiem, bo wiedział kiedy opuścić”.

„W święta arystokracja z „Lalki” chodziła do kina i hodowała jeleń”.

ROZE W HUCIE

Do najbardziej ukwieconych zakładów naszej czarnej metalurgii należy huta „Łabędy”, w obrębie której rośnie i pięknie kwitnie m. in. kilka tysięcy róż. Hutnicy troskliwie opiekują się krzewami różanymi, będącymi wspaniałą ozdobą tego obiektu.

ARGUMENT

40-letni Antoni S. ze Świętochłowic będąc w stanie nietrzeźwym, rozebrał się do slipów i wziął regularną kąpiel (przy użyciu mydła i szczytki!) w fontannie na placu Hutników w Chorzowie. Funkcjonariuszowi MO, który mu w tym przeszkodził, oświadczył: „Chyba mam prawo do pracy korzystając z prysznicu zakładowego, nie?”.

LIS NA WĘDKĘ...

Znany w Hajnówce wędkarz p. Mikołaj Ordyński towił niedawno szczipak na „żywca” w puszczań-

skiej rzeczce Leśna. Przy zbyt energicznym rzucie p. Ordyński osadził „żywca” nie w wodzie, lecz na brzożkach rosnących na przeciwnym brzegu. Nie mogąc sięgnąć przynęty wędkarz przeszedł rzekę w bród i zauważył, że na wędcę samoce się... młody lisek. Czatował widocznie w krzakach, zauważył lecącą w jego kierunku rybkę, chwycił ją w pysk, ale wraz z haczykiem. Łakomczucha odhaczono i puszczono do lasu.

PO 12 LATACH SEPARACJI...

Małżeństwo S. z Siemianowic żyło przez 12 lat w separacji. Ponownie połączył je dopiero wypadek, który wydarzył się w dniu 9.VII. br. na przystanku tramwajowym Węzłowiec. Pan Janusz S. zauważył, że trójka nietrzeźwych młokosów niepokoi jakąś kobietę. Bez zastanowienia się pospieszył jej z pomocą i wtedy dopiero spostrzegł, że uwołał od natrętów własną żonę. Do domu wrócili razem, odtąd już się nie rozstają.

ZEMSTA „NARZECZONEJ”

50-letnia Marianna M. z Kochłowic planowała trzecie z kolei małżeństwo z 25-letnim górnikiem z Hałemby. Kiedy ten na tydzień przed zaślubinami zrezygnował z małżeństwa, pani Marianna zamknęła go w piwnicy, a sama udała się na trzydniowy ubaw do znajomych. Piwnicznego więźnia uwolnili sąsiedzi pani Marianny dopiero po dwudniowym wzywaniu przezeń pomocy.

BIMBROWNIA W ŁAZIENIE

Niedzienny wypadek wydarzył się w Krakowie w jednym z mieszkań przy ulicy Boże Ciało. Mieszkańców domu zaalarmował silny wybuch w mieszkaniu zajmowanym przez 34-letniego Bolesława S. Wzruszono Straż Pożarną oraz Pogotowie Ratunkowe. Pożar, który wybuchł w łazience i przedpokoju, szybko ugaszono. Ciężko poparzonego mężczyźnię zabrano do szpitala. Jak się okazało, S. w łazience założył... podrepczną bimbrownię. Podczas gotowania i destylowania samogonu nastąpiła eksplozja.

DEBY PSTRĄGI i COŚ JESZCZE

CZYLI MUZEUM ZYGmunTA KRASIŃSKIEGO W ZŁOTYM POTOKU

Z CZEGO SŁYNIĘ Złoty Potok? Jak sama nazwa wskazuje — z górskich potoków. Szczególnie sławne są dwa: „Zygmunt” i „Eliza”. Na cześć Zygmunta Krasińskiego (który źródłaną wodą leczył tu chore swe oczy) i jego żony, Elizy z Branickich.

Złoty Potok słynie także z jednej z nielicznych w Polsce hodowli pstrągów. Trzeci tytuł do sławy: niesłychanie bogaty i urozmaicony drzewostan — świerk, sosna, brzoza, modrzew, buk, grab, leszczyna, a przede wszystkim lipa i dąb. Specjaliści powiadają, że nigdzie tak wspaniale nie owocują orzechy laskowe jak właśnie tutaj. Lipy nierzadko spotyka się sędziwe, liczące po 300, 400 i 500 lat, a deby tutejsze niewiele ustępują słynnym rogalińskim. Mają w obwodzie 11 i 12 m i liczą sobie bez mała po tysiąc lat. Niestety, Niemcy w czasie okupacji mocno tutejsze lasy przeźrebili.

Leży Złoty Potok w odległości 32 km na południowy wschód od Częstochowy, na tzw. szlaku Orlich Gniazd — twierdz budowanych jako osłona przed Tatarami. Ruiny takiej twierdzy oglądać możemy na pół drogi do Potoka, w sławnym Olsztynie. To Kazimierz Wielki twierdzę tę wystawił. Tutaj, w głębokim lochu zamknął za bunt Maćka Borkowica, co na śmierć głodową skazał własne ciało kasał.

Droga tędy wiedzie wyborna, a widoki są arcymalownicze. Latem widzi się pod lasem szałas, namioty, maszty. O zmroku tu i ówdzie widać mi-



Olsztyn koło Częstochowy

gocące i strzelające ogniska, słychać harcerskie piosenki, tajemnicze pohukiwania i hasła. Romantycznie.

DZIEJE? Także romantyczne. Wraz ze Złotym Potokiem rozległe dobra janowskie w XIII w. należały do rodu Odrowążów. Bartosz Odrowąż w 1298 r. postawił w Złotym Potoku kościół, a w starych kronikach jest notatka, że pierwsza parafia powstała tu w 1310 r. Od Odrowążów przeszły dobra w ręce Koniecpolskich, po nich dostały się Potockim. I nagle, w połowie XVIII w., zakupił je obcy przybysz, co w swoim czasie fantastyczną zrobił w życiu karierę.

Zręczny i przystojny Ernst Johann Biron (1690—1772) miał szczęście wpaść w oko kuzynce rosyjskich carów, Annie Joannownie. Kiedy ta niespodziewanie została władczynią i carową Rosji, faworyt jej Biron zostaje księciem Kurlandii, trzęsie całą polityką Rosji i ustanawia nową dynastię. Nie wiedząc co robić z pieniędzmi zakupuje wielkie dobra żagańskie na Śląsku i rozległy szmat ziemi na południe od Częstochowy. Krótko to atoli trwało, bo tylko do końca panowania carowej, tj. do 1740 r.

KRASIŃSCY siedzieli na Mazowszu. Wincenty Krasiński, oficer napoleoński, później wierny sługa cara, ojciec poety, bogato ożeniony z Radziwiłówną, miał na Mazowszu Krasne i Krasiniec z okolicznymi folwarkami. Kiedy syn Zygmunt zenił się z Elizą Branicką, ojciec jako

prezent ślubny ofiarował młodej parze zameczek w Opinogórze. Niedawno powstało tam pierwsze muzeum regionalne, poświęcone autorowi „Nieboskiej Komedii”.



Złoty Potok k/Częstochowy. Pałac rodziny Krasińskich, obecnie technikum

prezent ślubny ofiarował młodej parze zameczek w Opinogórze. Niedawno powstało tam pierwsze muzeum regionalne, poświęcone autorowi „Nieboskiej Komedii”.

Nadarzyła się okazja zakupuienia dóbr zlotopotockich z ich romantyczną urodą, z „Diabelskim Mostem” na drodze do źródeł, ze stawami, w których od stuleci przegładają się sędziwe drzewa. Dość na tym, że generał Wincenty Krasiński grunty zakupuje z myślą o romantycznym synu: może te piękne strony przykuja Zygmunta do kraju i — do opuszczonej żony.

Kilka lat niedługiego życia spędził poeta w Złotym Potoku. Pałac stary miał formę obronnego zamku i kryty był gontem. Gen. Krasiński, znając gusty romantyczne syna, stawia mu obok pałacu, tuż nad stawem, osobny pawilonik do pracy. Witano poetę triumfalnie. Jechał od strony Żarek; po drodze witały go banderie ludowe z kapelą, bramy ozdobne; nawet herb jego, Słepowron, pięknie wryto w litej skale. Na miejscu zamczyska znacznie później już postawiono nowoczesny pałac, dość brzydki, za to ślicznie nad stawem położony. Dziś mieści się tu technikum rolnicze.

Do czasu drugiej wojny zachowało się w pałacu wiele pamiątek po Zygmuncie Krasińskim: miniatury, por-

trety, dagerotypy, listy, rękopisy. Był portret Elizy Krasińskiej, pędzla Ary Scheffera. Był czarny fortepian Erarda, ongiś należący do Fryderyka Chopina.

Fortepian ten wybrał poeta dla Delminy Potockiej, w której kochał się całe życie. Ta z kolei ofiarowała go Marylce Krasińskiej, drugiej córce poety. Często na nim grywał Zygmunt Krasiński.

Obecnie mówi się o bliskim zorganizowaniu muzeum imienia poety. Kielce zwrócą zdeponowane w Muzeum Świętokrzyskim szacowne relikty po Zygmuncie Krasińskim, a z Częstochowy na stare miejsce powróci zażytkowy chopinowski fortepian. W ten sposób godnie się uczci pamięć wielkiego romantyka, a Złoty Potok zyska jedną jeszcze nie byle jaką atrakcję.

W kościele parafialnym pod kaplicą jest grób innej córki poety. Kryje go płyta, a na niej wryto słowa ułożone przez ojca:

Tu spoczywają zwłoki
duszy przeanielonej
która za czteroletniego na ziemi
pobytu
zwała się Elżbieta Krasińska
córka Zygmunta i Elizy
z Branickich Krasińskich
Ur. w Warszawie 20 sierpnia 1853 r.
skonała w okrutnych cierpieniach
w Potoku
12 września 1857 r.

Idąc dalej w stronę źródeł, dociera się do rzeczki Wiercicy, dopływu War-

ty. Mijamy szereg kwater regularnie wycieczonych. To słynna potocka hodowla pstrągów.

Pstrąg to ryba wysoko ceniona, mięsożerna i piekielnie żarłoczna. Sprowadza się dla niej morską ukleję, daje się jej zmielone mięso zwierzęce, otręby, tran, witaminy. Są jej różne odmiany: pstrąg potockowy, tęczywy i źródłany.

HODOWLĘ PSTRĄGÓW założyli Krasińscy w 1870 r. Obejmowała przeszło 12 ha, była więc jedną z największych w Europie. Ale tak masowa hodowla wymaga kolosalnego zaplecza gospodarczego. Toteż przedwojenny właściciel Potoku, Karol Raczyński, nie bawił się już w hodowlę ryby konsumpcyjnej. Eksportował natomiast do Francji, Belgii i Anglii pstragową ikrę, rzecz na Zachodzie wysoko cenioną. Ikrą wybornie znosi najodleglejsze podróże. Wystarczy nad płaskimi skrzyniami ułożyć parę taflí lodu, który konserwuje ikrę

Dziś pieczę nad hodowlą roztacza katowicki oddział **Polskiego Związku Wędkarskiego**. Nastawiono się głównie na produkcję pstrąga tęczego o barwnym centkowaniu, o delikatnym mięsie pomarańczowo-zółtym.

Eugeniusz SZERMENTOWSKI



Raport po 25 latach

(II)

POLSKI KAPRAL I BELGIJSKI MAJOR WE FRANCUSKIEJ RESISTANCE W WALCE O LONDYN

FELIKS MACIEJEWSKI et son groupe de résistants, prisonniers à l'aérodrome de Chièvres, creusèrent un tunnel grâce auquel ils prirent contact avec le commandant Blari qui leur fit parvenir du sucre et de la naphthaline pour encrasser les moteurs des avions allemands qui bombardaient l'Angleterre. Les pilotes allemands qui réussissaient à revenir à la base étaient convaincus que leurs difficultés étaient dues à la mauvaise qualité de l'essence; ce n'est que beaucoup plus tard qu'ils apprirent que la perte de 16 bombardiers et de 9 chasseurs était le résultat de l'activité des partisans polonais et belges. La guerre terminée, Feliks Maciejewski se maria avec une Polonaise déportée en Belgique et rentra en Pologne en juin 1947. Il revint dans la région de Poznań et avait oublié les exploits de son groupe à Chièvres quand en mars de cette année l'hebdomadaire varsovien „Kulisy” publia un reportage sur „ceux de Chièvres” dû à la plume d'un journaliste français, Edouard Valjac, où on apprit que le commandant „Bлари” habitait Paris et qu'il était „en civil” le comte du Val de Beaulieu. Grâce à cet article, le commandant „Bлари” apprit que son camarade de combat Maciejewski, qu'il croyait disparu, vivait en Pologne. Peut-être qu'ils se reverront d'ici peu. Pour le moment, M. le comte du Val de Beaulieu fait des démarches pour que soit remise une décoration bien méritée à Feliks Maciejewski, caporal de l'armée polonaise.

Streszczenie poprzedniego odcinka:

Rodzina Maciejewskich zostaje wysiedlona z Niemiec z małym synkiem Feliksem w roku 1928 do Poznania.

W 1935 r. Feliks Maciejewski wstępuje do Szkoły Podoficerskiej dla małoletnich w Sremie. W kampanii wrześniowej bierze udział w 71 pp w Zambrowie, tu dostaje się do niewoli i tu przeżywa „krwawą noc zambrowską” — wymordowanie przez Wehrmacht kilkuset jeńców — Polaków.

Po kolejnych nieudanych ucieczkach ze Stalagu I-a w Gołdapi, z obozu w Dorsten i z transportu w Paryżu zostaje w grupie polskich jeńców skierowany do pracy przymusowej na lotnisku Luftwaffe w Chièvres.

Tu nawiązuje z nim kontakt przedstawiciel Ruchu Oporu — belgijski major o pseudonimie „Bлари”. Postanowiono podjąć akcję sabotażową.

ROZPOCZĘŁY SIĘ precyzyjne przygotowania. Polacy ściśle ustalili godziny obchodów patroli niemieckich i dróg, po jakich krążyli. Odnotowano godziny zmian warty, liczebność oddziałów strażniczych. Wybrano trasę ukrytej ścieżki, prowadzącej od zewnętrznych zapór z drutu kolczastego, otaczających cały teren aż do płyty lotniska. Pod drutami sporządzono tajemne przejście — podkop ukryty wśród bujnie rosnących chwastów.

Nie próżnował i major Blari. Jego najważniejszym zadaniem było przygotowanie kulek z cukru i naftaliny. Cukier był na całym terenie okupowanej Europy jednym z najskuteczniejszych środków chemicznego sabotażu wobec niemieckich broni motorowych: dosypany do benzyny pędnej powodował nieuchronne zniszczenie silnika w czasie pracy i, co najważniejsze, nie natychmiast, lecz po kilku godzinach. Ten sposób z powodzeniem stosowało patriotyczne podziemie również w Polsce, w walce z hitlerowskim lotnictwem, bronią pancerną i kolumnami samochołowymi. A dodatek naftaliny powodował jeszcze skuteczniejsze działanie.

DRAMATYCZNA NOC

Nadeszła umówiona noc. Raz jeszcze oddajmy głos panu Valjac, który wiernie ją opisał.

„Kiedy zapadły ciemności, major Blari przywdział połowy mundur, zabrał ze sobą pistolet i bojowe sztylety, niegdyś używane w walkach patrolowych między liniami nieprzyjacielskimi. Aby nie zwracać na siebie uwagi, ubrał się w płaszcz z gabardyny, wsiadł na rower i skierował się w umówione miejsce, gdzie na dnie głębokiego rowu mieli go oczekiwać Polacy. Na schadzce doznał szczyśliwie. Polacy już go oczekiwali. Każdemu z nich wręczył po sztylecie oraz kulki, które miały być umieszczone w rezerwuarach samolotów.

Noc była wyjątkowo ciemna, ale trzeba było bardzo uważać, bo co pewien czas okolicę lizyły jęzory światła z niemieckich reflektorów. Spiskowcy przeżywali najwyższe emocje. Byli to żołnierze zaprawieni do walki wręcz i do zagładania niebezpieczeństwu w oczy z otwartą przyłbicą. Teraz zdawali sobie sprawę, że każdy fałszywy krok, że każde spóźnienie o ułamek sekundy — może spowodować katastrofę.

Spiskowcy schowali rower, a następnie poprzyczepiali do ubrań pęki trawy. Wreszcie zaczęli się podkraść do przejścia pod drutami. Do dwóch ludzi należało zadanie podniesienia nieco wyżej kolczastych drutów tak, aby bez trudu można się było pod nimi przeczłapać. Uczyniono to przy pomocy specjalnie skonstruowanych lewarów.

Czterej ludzie — trzech Polaków i Belg — szczęśliwie znaleźli się na terenie bazy lotniczej. Z dała dochodził odgłos ciężkich kroków niemieckiego patrolu. Teraz należało szybko dostać się do trzech samolotów, znajdujących się w naprawie. Stały one obok siebie. Akcja przebiegała błyskawicznie, ale bezszelestnie. Przy pomocy drabinek wykwalifikowani i świetnie obeznani z aparatami Polacy odkręcili korki rezerwuarów, aby móc umieścić śmiercionośne kulki”.

Konwencja Genewska nie tylko zabrania zatrudniania jeńców wojennych w obiektach wojskowych, zabrania ona ponadto w szczególności zatrudniania jeńców przy wszelkich pracach związanych z produkcją i naprawą sprzętu wojennego. Obecność i zmuszanie jeńców polskich do niewolniczej pracy na lotnisku w Chièvres było podwójnym złamaniem prawa międzynarodowego, lecz dało Feliksowi Maciejewskiemu i jego kolegom doskonałe kwalifikacje w zakresie znajomości sprzętu wojennego Luftwaffe. Teraz przyszła noc zapłaty za „typowo niemieckie poszanowanie prawa”.

Wszystko to trwało bardzo krótko, lecz uczestnikom akcji wydawało się wiecznością. Wreszcie koniec! Grupa dzieli się, każdy opuszcza pole działania oddzielnie.

KOMPLIKACJE
I CIĄG DALSZY

Lecz zaszło coś, czego major nie przewidział: w nocy, po raz pierwszy na obcym terenie, zabłądził w ciemnościach. Nie mógł odnaleźć zbawczego podkopu! Na prawo i lewo ciągnęły się zaskieki nie do przebycia, krążyły niemieckie patrole. Minuty, może sekundy dzieliły go od beznadziejnego starcia.

Ale taki bieg wypadków przewidzieli Polacy. Feliks Maciejewski, władający językiem wroga jak urodzony Niemiec, wszedł na wartownię, aby zagadać strażników. Dwaj pozostali odnaleźli majora pod drutami i doprowadzili do podkopu. Postanowiono zrobić kilkunastodniową przerwę do następnej akcji.

Jakie były efekty pierwszej? Pan Maciejewski pisze w suchym jak raport wojskowy liście:

„Pierwsze trzy samoloty nie wróciły do bazy z lotu nad Anglię, lecz jeden z pilotów niemieckich podał do bazy wiadomość o defekcie silnika, pozostałych dwóch jej nie podał. Po przeanalizowaniu możliwości podawania przyczyn wypadków samolotów przez ich obsługę, postanowiliśmy prowadzić sabotaż w nierównych okresach i zastosowaliśmy różne dni tygodnia, co nam się udawało przez okres trzech miesięcy. Po tym okresie jeden z niemieckich pilotów podał wiadomość do bazy, że coś jest niedobrze z paliwem, i Niemcy badali wszystkie zbiorniki z benzyną, lecz nie stwierdzili i akcję prowadziliśmy nadal. Pilot do bazy nie wrócił, a Niemcy zrobili

reklamację do bazy, która dostarczała paliwo do samolotów — miejscowość Kempen koło Duisburga”.

Współpraca trójki Polaków z lotniska Chièvres z majorem Blari trwała około dziewięciu miesięcy. Potem kontakt został zerwany.

NIEŚWIADOMOŚĆ

Według opowieści płk. Bastin i mjr. Blari, na których pan Valjac oparł swoją relację „...los trzech jeńców Polaków nie jest znany. Do dziś dnia nie wiadomo, co się z nimi stało i czy podejrzenie o zamach nie padło właśnie na nich. Nazwiska ich nigdy nie były znane majorowi Blari”.

Bлари przez dłuższy czas prowadził poszukiwania swoich towarzyszy walki z Chièvres przy pomocy ludzi ze sztabu polskiego ruchu oporu we Francji. Również prowadzono poszukiwania w okolicach Lille przypuszczając, że może tam, wśród Polonii, zamordowali się po wojnie odważni zamachowcy. Wszystko na próżno. Trzej jeńcy Polacy pozostali w cieniu, a ich — jak mówi pan Valjac — heroiczny czyn pozostał anonimowy. — Dodajmy jeszcze, że major Blari został odznaczony Krzyżem Zasługi przez dowództwo polskiego ruchu oporu we Francji.

A trójka przyjaciół z „lat niewoli i niedoli”? W wyniku ich akcji w Chièvres zostało zniszczonych 16 bombowców i 9 myśliwców z eskadr, które chciały zetrzeć Londyn z powierzchni ziemi.

UCHYLMY RABKA
TAJEMNICY

Tak jak major Blari stracił ślady Polaków, tak i oni ze swej strony nie znali losów bohaterstwa Belgów. Zerwanie kontaktu nie było dla nich bynajmniej końcem walki z hitlerowcami. Raz jeszcze dopomogły kontakty z bojownikami antyfaszystowskiego niemieckiego ruchu oporu. Jednym z nich był muzyk z orkiestry Wehrmachtu, zwany po niemiecku „Körbchen” czyli „Koszyczek”. Dostarczał on na lotnisko identyczne kulki cukrowo-naftaliny. Lecz po pewnym czasie pan Maciejewski musiał się z tej akcji wyłączyć: zachorował na zapalenie wyrostka robaczkowego i został skierowany do szpitala jenieckiego koło Düsseldorfu.

Po operacji przydzielony został do jenieckiego Kommando 401 w Aldekerk, kreis Gellen. Kommando składało się z 30 Polaków, zatrudnionych w miejscowych „bambrow”. Zdawaloby się, że roboty rolne nie sprzyjają walce sabotażowej. Ale czyż bojowość polskiego kaprala piechoty miałaby być mniejsza od kawalerskiej fantazji belgijskiego majora? Pan Maciejewski szybko znalazł sobie zajęcie.

Rejon Aldekerk przeznaczony był na teren wypoczynku niemieckiej broni pancernej. Ale wypoczynek okazywał się mocno osłabiający siły „Panter” i „Tygrysów”: pan Maciejewski z kolegami zawsze jakoś umieli trafić do zamontowanych w czołgach radiostacji, które po wlaniu odpowiedniej porcji żrących kwasów już nie nadawały się do użytku; do części mechanicznych, które po odpowiedniej „kuracji” rozspływały się po niewielu kilometrach jazdy. I tak upływały miesiące.

ZNAJOMOŚĆ TYM RAZEM
PRYWATNA

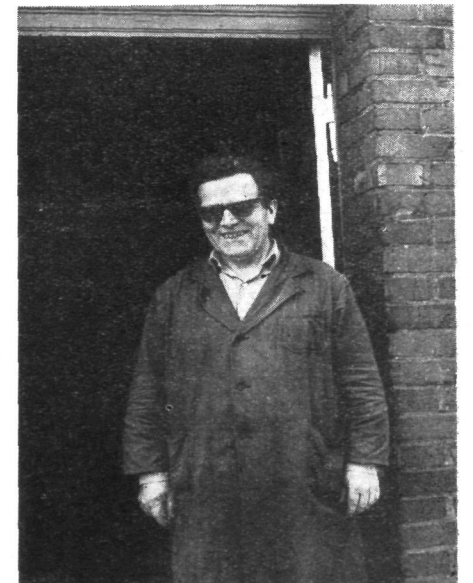
Jest styczeń roku 1945. W Metallwerke Lippstadt pracuje młoda kobieta, wywieziona tam na przymusowe roboty z wielkopolskiego miasteczka Oborniki. Wracające z pracy niewolniczy



W niewoli, ale z fasonem

ce mija niewielka kolumnienka maszerujących z fasonem umundurowanych ludzi. Jeden z nich zagaduje. Ona odpowiada ostro, lecz po chwili orientuje się: to przecież Polacy! „Tysiącletnia Rzeczka” zaczyna się rozpadać, na głębokich tyłach niemieckich kręca się „sojusznicy” wyrutki niejednego narodu, w pstrokacznie mundurów sami Niemcy nie mogą się połapać.

Dla pana Maciejewskiego i jego obecnych kolegów okoliczność jak najbardziej sprzyjająca: mają względną swobodę poruszania się. Maszerującej kolumnie Niemcy pierwszy salutują, bo jeńcy idą z fasonem i ze śpiewem na ustach, zaś gdy trzeba przekazać cenną wiadomość do właściciwych uszu, pan Maciejewski wsiada w pociąg, swobodnie prowadzi konwersacje po niemiecku z przygodnymi współpasażerami, dojeżdża do ustalonego punktu meldunkowego i powraca z niego bez przeszkód.

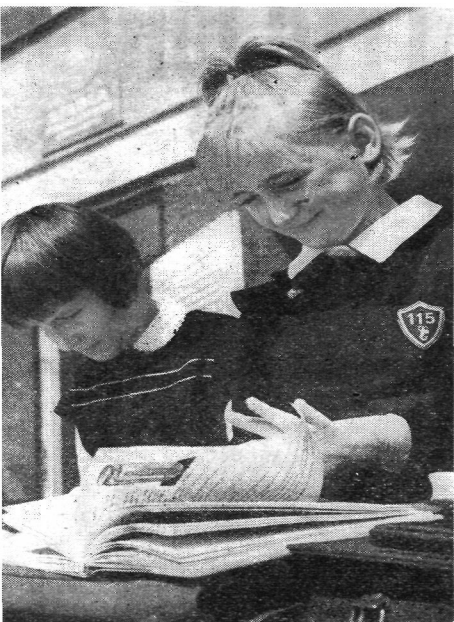


W pracy zawsze uśmiechnięty

Dokończenie na str. 20



PROSTO Z POLSKI



Młodzi Polacy rozpoczęli naukę szkolną 2 września

Co Polacy kupują na raty?

Na pierwszym miejscu wśród zakupów ratalnych figurują w Polsce telewizory; w pierwszym półroczu 1968 r. Polacy zakupili ich za 800 milionów złotych (prawie 30% wszystkich zakupów kredytowanych). Odzież kupowano również dość często — 559 milionów złotych (ponad 20%). Nieco mniej wyniosły sumy

Bizuteria sprzed setek lat

Zakończył się tegoroczny sezon wykopaliskowy w słynnym Biskupinie. Prowadzący badania uczeni z Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie dokonali kilku interesujących odkryć. Przy kontynuowaniu prac wykopaliskowych w jednej z osad należących do zespołu osadniczego (sprzed 2,5 do 3 tys. lat) znaleziono ślady jam gospodarczych. W jednej z nich odnotowano starą glinianą prażalnicę służącą do prażenia ziarna oraz ozdoby kobiece: dwa posrebrzane kabłączki skroniowe.



W Poznaniu rozegrano mistrzostwa Polski modeli samochodowych. Startowało ponad 50 zawodników. Na starcie model samochodu wysięgowego wykonany przez pana Stanisława Nowackiego

Ostatni Mohikanin

Od kilku lat jedynym garncarzem w pow. wielunińskim był Andrzej Kasperek ze wsi Chojny. Jego wyroby wędrowały za pośrednictwem CPLiA do dalekich krajów. Artysta ma za sobą 40 lat spędzonych za garncarskim kółkiem. Warsztat odziedziczył po swoim teściu. Dziś nie ma go komu przekazać. Całe wyposażenie jego garncarni wraz z piecem do wypalania naczyń, mogącym pomieścić jednorazowo 1,5 tys. wyrobów glinianych, zakupiło muzeum regionalne w Wieluniu.

Najpopularniejsze nazwiska

Od dawien dawna za najpopularniejsze nazwisko na Śląsku uchodziło nazwisko Wieczorek. W wyniku procesów migracyjnych popularność Wieczorków bardzo uciepiała. Jak się okazuje, w Katowicach mieszka obecnie prawie 3 tys. Nowaków, ok. 1,5 tys. Kowalskich i tylko 900 Wieczorków.

kredytowane na zakup sprzętu zmechanizowanego w gospodarstwach domowych (400 milionów złotych), mebli (382 miliony złotych), motocykli i skuterów (197 milionów złotych). Charakterystyczne, że w przeciwieństwie do wielu innych krajów na zachodzie Europy, w sprzedażach ratalnych w Polsce nie odgrywały zbyt wielkiej roli samochody. Łącznie z innymi przedmiotami jak: zegarki, aparaty fotograficzne, magnetofony, patefony itd. — kredyty na zakup samochodów nie przekroczyły 100 milionów złotych. Nie wyniosło to nawet 4% ogólnej kwoty kredytu (2,69 miliarda złotych) udzielonego ludności w pierwszym półroczu 1968 r.

Fałszerze dolarów przyłapani w Warszawie. Skonfiskowano 300 tysięcy fałszywych banknotów

Od kilku miesięcy działała w Warszawie doskonale zorganizowana dwunastoosobowa szajka fałszerzy dużych odcinków banknotów dolarowych (20 i 50-dolarówek). Gang wykryła w końcu sierpnia warszawska służba kryminalna.

Przestępcy posługiwali się najnowocześniejszą techniką, a banknoty były doskonale podrobione. Dopiero wytrawni znawcy walut zagranicznych mogli ustalić, że były drukowane nie w USA, a w warszawskich melinach. Działalność przestępców została jednak wykryta stosunkowo szybko; w ciągu trzech miesięcy od momentu, gdy zrazu ostrożnie, a potem masowo, rozpoczęli puszczanie w obieg swej produkcji. Śledztwo w tej sprawie jeszcze trwa, ale polska MO skonfiskowała już 300 tys. przygotowanych do obiegu banknotów i aresztowała cały gang. Około 700 tys. fałszywych dolarów jeszcze nie odzyskano. Obok dolarów, fałszerze „produkowali” także inne polskie druki wartościowe; byli także daleko posunięci w przygotowaniu „emisji” fałszywych marek zachodniemieckich oraz szwedzkich koron.

Najpiękniejsza Polka z 1930 r. ciągle piękna

Któż ze starszych Polaków nie pamięta nazwiska Miss Polonii z 1930 roku, pięknej jak greckie bóstwo Zofii Batoryckiej? Wyboru dokonały takie znakomitości literackie, teatralne i plastyczne jak: Zofia Nakowska (pisarka), Juliusz Osterwa (aktor i reżyser), Szyfman (reżyser), Kuna (rzeźbiarz), Skoczylas (malarz). Pisano o Zofii Batoryckiej: „Przezroczyść i ciemna niebieskość oczu, głęboka ciemność włosów, potłusk zębów, układ uśmiechu i przepyszne osadzenie głowy — składają się na to wysokie wrażenie”. Osterwa zachwycał się: „Uroda tegorocznej Miss Polonii jest majestatyczna i pełna szlachetnego piękna. Budzi ona głębokie przeświadczenie, jak słuszna była opinia Heinego: Zdejmijcie kapelusze — teraz mówię o Polkach”.

Po zachwytach jury i publiczności przyszły dla pani Zofii Batoryckiej propozycje filmowe, zaproszenia z zagranicy. Jedno z polskich pism zamieściło parę miesięcy temu reportaży o warszawskich karnawałach, wspominając o „Miss Polonii z 1930 r.”. W sierpniu nadszedł list z Hollywood od pani S. Pittevil. Była to we własnej osobie Zofia Batorycka — S-Sophia, a Pittevil to jej nazwisko po mężu. Pani Zofia pisała:

„Proszę przyjąć gorące podziękowania za to do głębi wzruszające mnie wspomnienie z dalekich, młodych lat”. Dawna najpiękniejsza Polka mieszka obecnie w Hollywood, ale nie ma nic wspólnego z tamtejszą wytwórną filmową. W okresie wojny razem z rodzicami przebywa-

ła za granicą, po wojnie wyjechała do Kalifornii, gdzie wyszła za mąż za Belga — obywatela amerykańskiego, który zmarł przed kilku laty. Pani Zofia utrzymuje się z nauki języków. Wygląda, sądząc z przyszanego do Polski zdjęcia, nadal młodo i uroczo.

Wynalazki — nowe patenty w Polsce

Urząd Patentowy PRL udzielił ostatnio patentów na szereg ciekawych wynalazków mających duże znaczenie dla gospodarki narodowej. Opatentowano m. in. sposób wytwarzania naczyń próżniowych do termosów, który przynosi duże oszczędności. Jako pierwsza zastosowała te urządzenia Huta Szkła w Wołominie.

Innym interesującym wynalazkiem jest nowy sposób izolowania zwojów turbin; wynalazek związany jest z rozwijającą się w Polsce produkcją turbin dużej mocy. Natryskowy sposób izolowania turbin pozwala na uniknięcie strat ciepłych — i również przynosi milionowe oszczędności.

Do bardzo ważnych patentów ostatniego okresu należy także zaliczyć wynalazki z zakresu leśnictwa i przemysłu drzewnego, a zwłaszcza opatentowany preparat do zabezpieczania tarcicy i drewna przed grzybami. Preparat umożliwił prowadzenie obróbki drewna również latem, bez narażania go na spadek jego wartości.

500 LAT TEMU W CHEŁMNIE ISTNIAŁA DRUKARNIA

Wśród bibliotek w Polsce, Biblioteka Narodowa zajmuje specjalne i odrębne stanowisko. Jest ona centralną biblioteką państwową, a więc instytucją, której zadania i obowiązki wykraczają daleko poza mury jej budynków.

Jako placówka naukowo-badawcza Biblioteka Narodowa — a ściślej jej Zakład Starych Druków — prowadzi m. in. badania nad dziejami książki.

ZAGADKA HISTORII

Najważniejsze osiągnięcie to wykrycie działania na ziemiach polskich dotychczas nieznanej drukarni piętnastowiecznej. W toku prac okazało się bowiem, że krajowe zasoby inkunabułów zawierają zastanawiającą dużą liczbę druków wykonanych jedną i tą samą czcionką (niderlandzką). Wszystkie te druki są całkowicie anonimowe: nie mają miejsca druku ani nazwiska wykonawcy, a ponadto nie są datowane. Wszystkie, oczywiście, pisane są w języku łacińskim. Zachodni znawcy książki piętnastowiecznej przypisywali je albo Holandii, albo Niemcom. Toczyły się ponad 100 lat spór pozostał aż do czasu ostatnich badań w Polsce nie rozstrzygnięty.

Temat ten podjęła, w związku z uczestnictwem w opracowaniu wspólnego katalogu, kustosz Biblioteki Narodowej Eliza Szandorowska. Przeprowadziła ona żmudne badania porównawcze czcionek, papieru, opraw, proveniencji (czyli pochodzenia „własnościowego”) egzemplarzy polskich oraz dalsze poszukiwania wszystkich znanych w świecie egzemplarzy tych druków. Wynik był nieoczekiwany i niezwykle pomyślny, gdyż udało się stwierdzić, że anonimowa tłocznia działała w Polsce.

ŚLEDZTWO NAUKOWCÓW

Dalszym i jeszcze trudniejszym zadaniem było znalezienie polskiej miejscowości, w której istniała ta drukarnia. Okazało się, że drukarnia działała w Chełmnie nad Wisłą.

Wiadomo, że w mieście tym na zaproszenie Rady Miejskiej osiedlił się tzw. Bracia Wspólnego Życia, sprowadzeni z Holandii. W owej epoce słynęli oni w całej Europie jako wybitni pedagodzy i współtwórcy książki, początkowo rękopiśmiennej, a następnie drukowanej. Chełmno posiadało od 1386 r. bulę papieską zezwalającą na założenie tam uniwersytetu o uprawnieniach nawet pełniejszych niż Akademia Krakowska, bo wraz z teologią. Realizacja tego zamierzenia napotykała duże trudności, głównie ekonomiczne. Wreszcie po pokoju toruńskim (1466) zaczęło myśleć o założeniu szkoły chełmińskiej. Zaproszono więc peda-



Coraz więcej wycieczkowiczów odwiedza tzw. „Szwajcarię Kaszubską”, piękny region Pomorza. Wśród 250 tys. wycieczkowiczów, którzy odwiedzili ten region w lipcu 1968 r. było dużo Szwedów, Węgrów, Duńczyków i Finów.

Szkolenie przyzakładowe rozwija się w Polsce dość szybko. W nadchodzącym roku fabryki przyjmą 80 tys. nowych uczniów do swych szkół.

Najstarszy rezerwat w Polsce został utworzony w 1929 r. i nazywa się „Polesie Konstantynowskie”. Dziś na części terenu rezerwatu tej puszczy, gdzie rośnie czarna olcha, grab, świerk, sosna, dąb szypułkowy i brzoza brodawkowata, rozciąga się miasto Łódź.

Polacy oszczędzają. Stan wkładów w PKO wyniósł według stanu na 31 lipca br. 73,5 miliarda złotych.

Meksykanie zasmakowali podobno w polskiej kuchni, a szczególnie w takich specjalnościach, jak żurek, bigos, zrazy z kaszą, kaczka nadziewana jabłkami i kurczak po polsku. Stało się to za sprawą szefa kuchni hotelu Francuskiego w Krakowie — Mariana Niemca, który w czasie tegorocznej Olimpiady czwajał będzie nad wyżywieniem polskiej reprezentacji.

W kolejnej podróży po świecie znajduje się znany pisarz poznański — Arkady Fiedler, który wybrał się z synem Arkadym do ZSRR i przebywa obecnie w miejscowości Ytyk Kjel położonej o 300 km na wschód od Jakucka. Syn ma zamiar iść w ślady ojca i, być może, niedługo zadebiutuje.

gogów holenderskich, którzy przybyli latem 1473 r. i próbowali zorganizować szkołę. Ponieważ jednak miasto było zbyt wyludnione i biedne, Bracia musieli sobie poszukać innych środków utrzymania. Ponieważ zabrali warsztat drukarski, umożliwiono im uruchomienie drukarni. W swych bagażach mieli zarówno zapas papieru nabytego w zachodniej Europie, jak również i czcionek. Tym właśnie tłumaczy się wybitnie niderlandzki krój czcionek używanych przez nieznanego drukarza, którego tradycyjnemu, od głównego druku tej oficyny, nazywa się „typografem Kazań papieża Leona I.”

Druki nieznanego typografa rozeszły się szeroko po ziemiach ówczesnej Polski, a w XIX w. zawędrowały do wielu bibliotek Europy i USA. Posiadamy wiadomości o siedmiu tytułach w 51 egzemplarzach, z czego 28 proveniencji polskiej; 3 z nich uległy zniszczeniu w czasie ostatniej wojny.

ODZIEŻ GEORGES PAUL

ZAWSZE

NAJLEPSZY WYBÓR — GATUNEK

ZAWSZE

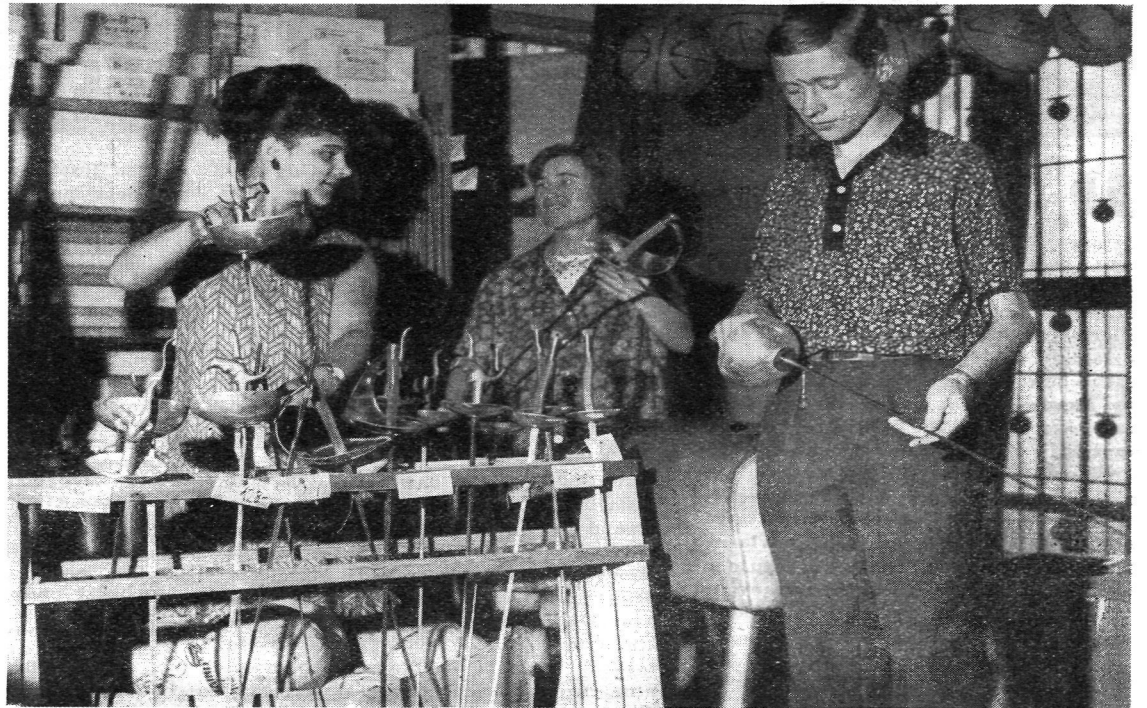
NAJNIŻSZE CENY

5, rue du Quesnoy, 5

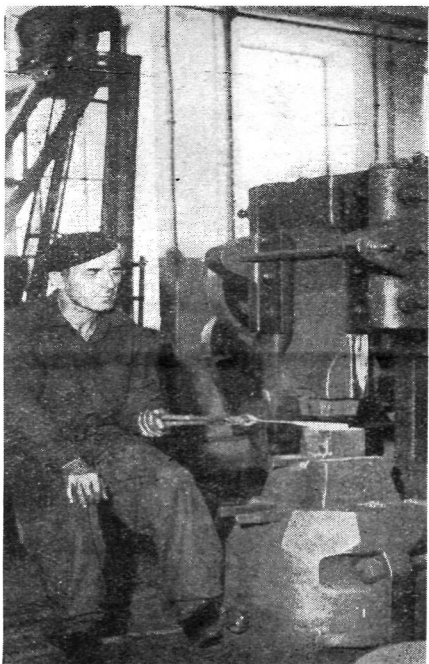
VALENCIENNES

St. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRUAY-en-ARTOIS

MAUBEUGE — LE QUESNOY



Dyrektor Korycki i jego doświadczeni brakarze mają w rękę większe wycucie niż najczulszy defektoskop. Ich próby „na gięcie” ujawniają niejedną wadę

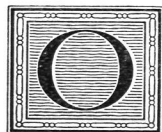


Z małego kawałka specjalnej, wysokogatunkowej stali, pod uderzeniami mechanicznego młota i wprawnym okiem kowala z wieloletnią praktyką, powstaje cienka i giętka klinga szpady

Trzeba naprawdę wysokiej wiedzy fachowej, aby odkute klingi nabrały teraz tej poszukiwanej sprężystości. Przechodzą one kilkakrotnie z pieca do pieca, przeskakując z temperatur 860°C do 360°C i znow z powrotem. Czasokresy tych „termicznych kąpiel” są ściśle strzeżoną tajemnicą fachową



30 TYSIĘCY RAPIERÓW Z GÓRY KALWARII



O D WARSZAWY do Góry Kalwarii jest niespełna 50 km. Tędy ze Stolicy prowadzi na południe jedna z najbardziej malowniczych szos. Jeszcze lat temu 20 Góra Kalwaria — peryferie grójeckiego „zagłębia jabłczanego”, znana była wyłącznie jako ośrodek „badylarstwa”, czyli zaopatrywania Warszawy w zieloninę i nowalijki.

Wtedy to w 1950 r. mały, prywatny warsztat, w którym jeszcze przed wojną wyrabiano chałupniczym sposobem sprzęt szermierczy, otrzymał nowy, co prawda barakowy lokal, ale nazwę całkiem poważną — Wytwórnia Sprzętu Sportowego. Był to pierwszy przemysłowy zakład niespełna 6-tysięcznej Góry Kalwarii. Dzisiaj po przerzuceniu obok miasteczka nowego mostu przez Wisłę, po zbudowaniu nowej linii kolejowej i nowej szosy, po stworzeniu tu wielkiej przetwórczo-owocowej „Hortex” zatrudniającej sezonowo ponad 2 tysiące ludzi, po rozbudowie wielkich baz zarówno Państwowego Przedsiębiorstwa Robót Kolejowych jak i Specjalistyczno-Montażowej „Stalbudowy”, w niespełna 6-tysięcznej Górze Kalwarii więcej ludzi pracuje niż mieszka. I tak oto bardzo do niedawna peryferyjna podwarszawska miejscowość stała się małym centrum przemysłowym ściągającym ludzi w promieniu co najmniej 20 km.

Fakt jednak pozostaje faktem, że zaczęło się od Wytwórni Sprzętu Sportowego. Nic dziwnego, wszak wyroby z Góry Kalwarii wędrują do Francji, Wielkiej Brytanii, Kanady, a nawet do Iranu i Wenezueli.

W ciągu ostatnich 18 lat fabryka stała się zakładem sportowo-wszechstronnym i obok produkcji świetnych szpad i rapiarów wytwarza sprzęt gimnastyczny, a więc konie, drążki, koźły i poręcze, aparaty do suchej wioślarskiej zaprawy, ringi bokser-skie, a także wiele innych sportowych sprzętów oraz meble turystyczne. Ostatnio „Centrali” w Górze Kalwarii podporządkowano nawet zakład przemysłowy w Warszawie.

Jednym z najpoważniejszych odbiorców wyrobów mistrzów kalwaryjskich jest — jako się rzekło — Francja. Stąd nad Sekwanę wędrują co roku dziesiątki kompletów sprzętu gimnastycznego jako wyposażenie do szkół, gdyż Polska m. in. ma swój poważny udział we francuskiej ofensywie usportowienia młodzieży w szkole.

Mimo rozszerzenia asortymentu produkcyjnego, fachowcy z Góry Kalwarii są wierni swemu podstawowemu i pierwszemu produktowi, tzn. sprzętowi szermierzemu. I choć może rapiery i szpady ustępują włoskim czy francuskim elegancją rękojeści, to

jednak rzecz najważniejsza w tej broni — klingi mogą być poddane próbom najprzeróżniejszym i żadnej konkurencji się nie boją. Tajemnica pewności fachowców tutejszych tkwi przede wszystkim w tym, że każda sztuka broni jest tu obrabiana ręcznie. A jeśli do tego się doda 30-letnią praktykę większości kowali, to nic dziwnego, że późniejsze badania, którym poddaje się każda szpada na elektrycznych defektoskopach, przeważnie nie wykazują żadnych mankamentów. Rocznie opuszcza Górę Kalwarię ponad 30 tys. sztuk białej broni, z których prawie połowa zostaje na rynkach krajowych — wszak Polska jest potęgą w szermierce, reszta zaś wędruje na rynki Czechosłowacji, Holandii i innych krajów.

Bardzo częstymi gośćmi w Górze Kalwarii są polscy najlepsi szpadziści, szablisi, wielokrotni mistrzowie świata, jak Pawłowski, Nielaba, Parulski, Wojda i inni, i oni to swoimi uwagami i życzeniami powodują, że wszelkie najdrobniejsze zmiany w sprzęcie szermierczym dokonywane na świecie natychmiast są wprowadzane w życie w Górze Kalwarii. Tutaj przygotowuje się na specjalne zamówienie sprzęt dla polskich reprezentantów na wszystkie

olimpiady — ostatnio na Meksyk, tutaj wykonano też na specjalne zamówienie ekipy filmowej barwnego historycznego filmu „Pan Wołodyjowski” ponad 200 karabel i szabli, każda według innego rysunku. Tu wreszcie kalwaryjscy mistrzowie wykonali na specjalne życzenie Szacha Reza Pahlewi miniaturowy sprzęt szermierczy dla cesarskich synów.

Co roku całe pociągi wywożą w świat z Góry Kalwarii prawie 100 tysięcy turystycznych mebli, w postaci składanych fotelików, łóżek, leżaków i stolików. Jesienią jadą w świat dziesiątki tysięcy kijków narciarskich wszelkiej maści — tonkinowych, stalowych i aluminiowych.

Tuż obok dość prymitywnego i ubożkiego budynku zakładu rośnie jak na drożdżach nowoczesny kompleks fabrycznych zabudowań. Już niedługo stanie tu pod dachem ponad hektar oszklonych, jasnych hal produkcyjnych. Na razie na betonowych płytach widać długie ciągi żelbetonowych masztów, które już niedługo pokryje dach, a za półtora roku rozpocznie tu pracę 400 pracowników podwajając w nowoczesnych warunkach obecną poszukiwaną w świecie produkcję mistrzów z Góry Kalwarii. (Cecha)

Zima za pasem. Na narciarski kijek czekają zarówno turyści i zawodnicy w Kraju, jak i w Kanadzie, która jest głównym zagranicznym odbiorcą kijków



Pamiętnik z płomieni

DZIEWCZYŃKA zaczęła go pisać, gdy miała lat dwanaście, w roku 1942. Dziwne to było dziecko, opanowane pasją pisarską. W szkolnych zeszytach Wanda Przybylska gromadziła swe wrażenia, z początku jeszcze dziecinne i naiwne. Pierwsze karty wypełniają opisy dziewczęcych przeżyć, zachwyty nad zachodami słońca. Okrucieństwa wojny nie docierają jeszcze do młodzieżowej psychiki. Ale wkrótce dziecko zaczyna rejestrować i komentować wydarzenia powszedniego dnia z czasów okupacji Polski. Zna już okrucieństwo hitlerowców, przeżyła aresztowanie ojca, a mimo to, może właśnie dlatego, zastanawia się, co czuje i myśli żołnierz niemiecki patrzący na małą dziewczynkę siedzącą na kolanach matki.

„Patrzyli na dziewczynkę z taką miłością. Oni... On na pewno ma taką małą córeczkę. Przecież on też tęskni do swej małej córeczki. Przecież on też jest człowiekiem!!! Było mi go bardzo żal! Bardzo żal!

W dwa lata później „taki człowiek”, który — być może — miał córeczkę, skierował broń ku gromadce ludzi, która w czasie Powstania Warszawskiego biegła ulicami Powiśla. Taki człowiek zabił 4 września 1944 r. autorkę dokumentu świadczącego o tym, jak rozległe są granice pojęcia „człowiek”.

Dziwne to było dziecko. Gdy jej najbliżsi walczyli z okupantem, gdy krew potokami płynęła ulicami Warszawy, Wanda potrafiła znaleźć czas i miejsce na strychu, w piwnicy, wyciągnąć z za sweterka zeszyt i pióro, by z pasją dokumentalisty, czasem z godziny na godzinę zdawać relację z toku okrutnych wydarzeń, nadziei i załamań, bohaterstwa i nędzy ludzkiej. Ostatnie kartki kroniki walczącej Warszawy znalezione przy poległej dziewczynce.

„Człowiek może dać życie drugiemu człowiekowi, zasadzić drzewo, zbudować dom, napisać książkę” — mówili antyczni Grecy. To stwierdzenie zawiera prawdę, mówiąca, iż życie każdego człowieka zostawia jakiś ślad. Jaki ślad mógł zostać po krótkim życiu dziecka, które tylko przez 9 lat żyło w normalnych warunkach, a zanim rozpoczął się proces dojrzewania psychicznego, spadła na nie wojna. A jednak Wanda Przybylska zostawiła po sobie spuściznę godną tragicznie doświadczonych człowieka. Z notatek jej powstała książka, o której wartości świadczy fakt, iż wydana została nie tylko w Polsce, lecz także we Włoszech, Danii i Japonii. Do wydania japońskiego przedmowę napisał znakomity polski pisarz Jarosław Iwaszkiewicz.

Niektórzy krytycy porównywali ją do pamiętnika Anny Frank. Porówna-

nie to jest chyba niesłuszne, gdyż inna jest perspektywa spojrzenia. Nie można porównywać obu pamiętników tylko dlatego, że dla obojga dzieci impulsem chwycenia za pióro były okrutne doświadczenia wojny. Każda z nich o innych pisze sprawach i każda ma własną głęboko ukształtowaną osobowość.

Jest to jedyny dotąd znany i opublikowany pamiętnik polskiej dziewczynki napisany w czasie wojny. Matka Wandy została z okazji wydania książki zaproszona do Danii przez wydawcę duńskiego — firmę P. Haase et Sons. Prezentacja książki odbyła się bardzo uroczysto z udziałem licznie zaproszonych gości i dziennikarzy. Fragmenty pamiętnika czytała wybitna aktorka dramatyczna. Słuchacze mieli ściśnięte serca. Na zakończenie wydawca chciał zabrać głos. Zdołał powiedzieć tylko: „Właściwie, wszystko zostało już powiedziane, nie mógłbym nic więcej dodać...” Tu głos mu się załamał i niemłody, doświadczony człowiek zaczął płakać.

Pamiętnikami Wandy interesują się wydawcy amerykańscy, państw skandynawskich, nawet niemieccy. Szkoda, że we Francji książka ta nie wzbudziła dotąd zainteresowania.

„Tygodnik” przedstawia Czytelnikom fragmenty pamiętnika. Brak miejsca nie pozwala na opublikowanie całości. Mamy wszakże nadzieję, że obraz walczącej Warszawy przedstawiony tak, jak jawił się oczom wrażliwego dziecka, kochającego Kraj, będzie lekturą zarówno ciekawą, jak i pobudzającą do refleksji.



Jedno z ostatnich zdjęć (1943 r.) Wandy Przybylskiej, autorki „Cząstki mego serca”. Dziewczynka tuli króliczka

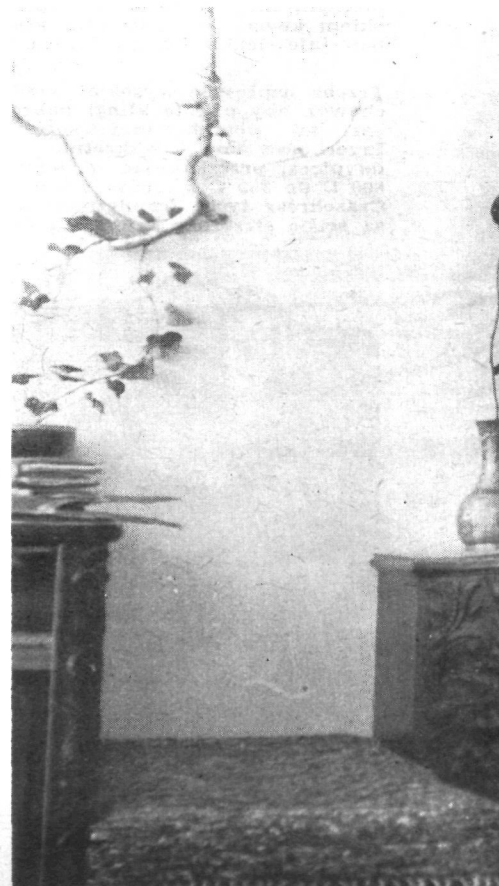
Wanda z siostrą Jadwigą. Jadwiga w czasie Powstania była sanitariuszką

W mieszkaniu państwa Przybylskich. Nad biblioteczką — portret Wandy



Wanda w zakopiańskim kożusku i z długimi warkoczami (1942 r.). Zdjęcie chętnie reprodukowali zagraniczni wydawcy jako charakterystyczny portret polskiego, „egzotycznego” dziecka

Dom na ulicy Pańskiej. Strzałka wskazuje balkon pokoiku Wandy. Tu rozgrywały się wypadki opisane w pamiętniku od pierwszych dni Powstania do ostatnich dni Wandy. Zdjęcie wykonano po wyzwoleniu Warszawy



CELIVRE, les mémoires d'une très jeune Varsoviennne qui ne survécut pas à l'occupation hitlérienne, fait le tour du monde. Il a été publié au Japon, en Italie, au Danemark et, naturellement, en Pologne. Des éditeurs américains, scandinaves, même allemands s'y intéressent de très près. Espérons qu'un jour il sera publié en France. L'auteur des pages émouvantes dont nous publions certains fragments a commencé à écrire ces mémoires d'une „enfant du temps du mépris” à l'âge du douze ans. C'était

en 1942. Pendant deux longues années elle mit sur le papier ce que ses yeux avaient vu, ce que ses oreilles avaient entendu, ce que son coeur avait ressenti. Elle fit preuve d'une étonnante maturité et d'un sens de l'observation rare chez une jeune fille de cet âge. Wanda Przybylska, car tel était le nom de l'auteur et de l'héroïne à la fois de ces mémoires, tomba sous les balles de l'occupant le 4 septembre 1944, au moment où Varsovie insurgée se battait encore. Elle n'était âgée que de quatorze ans.

8 — VIII — 1942 r.

Dziś puszczałam „bańki mydlane”. Takie piękne! Tak się mienią różnymi kolorami, to znów są białe, przezrocyste i takie jak z kryształu, i perłowe... i różne takie ładne... ładne! Czasami takie wielkie, takie malutkie, w różnych kształtach. A wszystkie takie delikatne, unoszą się w górę, a potem opadają na dół i co? ... I są takie ładne... Cóż z tego...

Wszystko, co piękne, szybko ginie — dlaczego?

Dlaczego nie ginie szybko, co brzydkie, tylko co ładne? Chociaż... Nie, są rzeczy, które są ładne i nie giną. To znaczy nie giną prędko, nie znikają. A są takie rzeczy, które właśnie są brzydkie, okropne i znikają...

Więc właściwie co? Co to ma do rzeczy? Chcę się dowiedzieć, dlaczego? Dlaczego tak jest?

Takie dziecinne, głupie pytanie — dlaczego tak, a nie inaczej? — Ale właściwie dlaczego? Czasami chcę dysputować, a właściwie nie wiem o czym. Zacznę, a nie umiem skończyć. No, ale dalej!

Lubię puszczać bańki, bo one lecą w górę. W górę... a tam, tam jest księżyc, gwiazdy, słońce... A ja tak to lubię.

10 — VIII — 1942 r. Poniedziałek

Wczoraj, gdy siedzieliśmy na stacji czekając na pociąg (jechałszy do Świdra), przyszło na stację dwóch żołnierzy. Patrzyli na małą dziewczynkę, która siedziała na kolanach mamusi. Żołnierze patrzyli na dziewczynkę z taką miłością. Oni... On pewno ma taką małą córeczkę, którą zostawił. On też tęskni do swej małej córeczki. Przecież on też jest człowiekiem!!!

Miał łzy w oczach, jak uśmiechał się do małej dziewczynki. Było mi go żal! Bardzo żal!

20 — VIII — 1942 r. Czwartek

Jedziemy na plażę do Świdra.

Ach, jakie straszne dzieją się rzeczy na świecie! Nie mogę pisać po prostu o tym!

Wciąż jeszcze widzę przed oczyma tę postać, leżącą nieruchomo na wznak! To mrowie ludzkie, siedzące nieruchomo w taki spiek. To mrowie trupów!!! Słyszę jęk i płacz i widzę szyderczy śmiech. Za cóż to, za cóż? Ach! jakież to straszne. Jakież okropne! Widzę matki przytulające do piersi dzieci i ochraniające je swym ramieniem. Ale cóż, tak i tak! Prędzej czy później! Nie, nie trzeba tak mówić. To straszne, straszne! I za co to? Za co? Za to, że jest się takiej, a nie takiej narodowości! Za to, że to Żydzi, a nie oni! Więc za to można się tak znęcać? Można być takim barbarzyńcą!

A teraz, teraz siedzę na werandzie i słyszę ogłuszające strzały i równy, miarowy stuk karabinu maszynowego. To pewno ich, ich tak... Za każdym takim wystrzałem pada jeden człowiek!

Dziś oni — jutro my!!!

Dziś wszystko jest dla mnie martwe. Nic mnie nie cieszy!!! Nawet śpiew świerszcza jest dla mnie płaczem. Nie patrzę na gwiazdy. Bo przecież tam w dali odzywa się coraz do karabin maszynowy. Wszystko jest dla mnie martwe.

Bo gdy pomyśleć, że to wszystko jest teraz nie nasze, że te łany zbóż złotych, te lasy, rzeki płynące daleko, daleko, że to nie nasze. że to wszystko w niewoli!!!

Wtedy, wtedy ogarnia rozpacz! To wszystko nie nasze. Ale, ale to wszystko było nasze. Było i zostało zabrane. Ale będzie, będzie nasze, nasze znowu!!!

18 — X — 1942 r. Niedziela

Dnia 12.X.1942 r. były tu, w Aninie, bomby zegarowe podłożone pod tor. Ale nie tylko w Aninie. W jednej chwili na całej Guberni. Potem były aresztowania. A wczoraj powiesili tych zakładników. W ogóle wszyscy już mówią, że wojna w listopadzie się skończy. Ale ja w ogóle nie wierzę już, aby to piekło mogło się skończyć. Ale bardzo bym chciała końca. Czasami myślę, że to się nigdy nie skończy! Ale czasami. Czasem znów wierzę święcie, że musi nastąpić coś. Ale co? Bo przecież jak do tego dochodzi, że człowiek człowieka może powiesić. Nie, to naprawdę jest okropne. Ja w ogóle nie wyobrażam, że mogłabym zrobić coś podobnego. To musi się skończyć. Musi się skończyć albo dobrze, albo źle, ale niech się skończy.

23 — XII — 1942 r. Wtorek

Wywłokowałam się w tych tramwajach, pociągach, o Boże! Jakaż teraz jazda! Jadę tramwajem, jest godzina

szósta. Dostałam się, gdyż stałam przy samych drzwiach, ale razu zostałam wepchnięta przez falę osób ludzkich na pomost, szczęśliwie koło okna. Po minucie nie mogłam się ruszyć, byłam jak przygnieciona. Tramwaj rusza. Połowa pasażerów zostaje na przystanku. Nie ma miejsc — krzyczy konduktor. Gdzieś niedaleko mnie słyszę jęk. Chcę zobaczyć co, ale nie mogę obrócić głowy, jestem tak przygnieciona. Ze stopni znów słychać krzyk — moje dziecko, dziecko, i płacz dziecka, posuńcie się choć trochę. Ale tam już jest tak ciasno, że wprost palca się nie wetka. Nadchodzi czas wysiadania mojego. Biorę teczkę pod

tem przyjechały auta żandarmerii i gestapo i znów zaczęła się strzelanina, gdyż złapali dwóch z bronią (z partii), zabrali do auta. Wtem znów zaczęła się strzelanina do samochodu z żandarmami. Wtedy oni puścili w ruch karabin maszynowy. Mało co, a bym ja też padła ofiarą tej strzelaniny. Przechodziłam przez ulicę i już niedaleko miałam do Sienkiewicza, widzę: stoją żandarmi, więc zastanowiłam się, czy iść. Gdy wtem zaczęło strzelać. Ludzie uciekać zaczęli do sklepów i bram.

Ja zastręsam się i strasznie zabolalo mię serce, tak że chwilę nie mogłam zrobić kroku. Ale potem (byłam bardzo głupia) puściłam się pędem do pobliskiego sklepu, zrobiłam niedobrze, bo trzeba było właściwie paść na ziemię. Kule latały koło mnie i gdy już dopadłam do pobliskich drzwi, kula wpadła w okno, które rozszarpało się z trzaskiem o krok ode mnie. W sklepie poczekałam 10 minut. Na ulicy słychać było przez ten czas turkot karabinu maszynowego. Potem słyszałam jęki tych, którzy byli ranni.

28 — VII — 1944 r. Sobota

Nie, to staje się straszne — przez cały tydzień bomby. A wszyscy mówią, że jeszcze będzie gorzej, że będą i przez cały dzień walić. Już podobno Karczew zajęty (4 km od Otwocka). Już niedługo będzie godzina przelewu krwi. Już niedługo, lada godzina. Wybije godzina walki. Dziś byłam pożegnać przyjaciółkę mojej siostry. Już jest powołana na swą placówkę. Był też ciocieczny brat. Ach! ileż młodych żyć!... Czy warto? — To dla Ojczyzny! — Nie wolno się wahać. „Wszystko, co nasze, Ojczyźnie oddamy” — Nie wolno się pytać o cenę. — Już niedługo wybije godzina walki — Ale czy?... czy i zwycięstwa? Tak, tak, zwycięstwo nastąpi, jeśli idziemy weń z wiarą, jeśli idziemy tylko bronić Ojczyzny i wypędzać wroga, a nie napadać... Jeśli zdecydujemy się walczyć, o! nie pytajmy o cenę!... Idźmy w walkę z wiarą i nadzieją. — Dla Ojczyzny!

30 — VII — 1944 r. Poniedziałek

Z soboty na niedzielę w nocy nie spałam wcale. Były przeraźliwe huk i wystrzały. Już Bolszewicy zajęli Otwock i dochodzą do Radości. Radość jest o 15 km od Warszawy. Już przez cały dzień słychać huk armat. Niedługo wyzwolenie.

1 — VIII — 1944 r. Wtorek

Ale i oto wybija godzina! Siedzę na balkonie. Jest teraz wpół do czwartej i za pół godziny ma się zacząć powstanie. Tak, aby jutro nie było już Niemców. Dziś z rana Bolszewicy byli już w Warszawie na Pradze. Co prawda były to pierwsze czołwki. Niemcy ich odparli. Co chwila spoglądam na zegarek. O! teraz już tylko piętnaście minut i prawdopodobnie zacznie się rozlew krwi.

Było dziś cały dzień brzydtko. Deszcz padał bezustannie. Teraz słońce wyjrzało i zrobiła się cudna pogoda. Przychodzi mi na myśl, że słońce chce oświecić, rozradować i dodać otuchy tym, którzy za chwilę mają walczyć za Ojczyznę!

Brr!!! Straszne rzeczy. Istotna kanonada... Co chwila strzały. Granaty, kulki karabinowe, maszynowe i rewolwerowe. Za każdym wystrzałem drży serce. Kto to pada — czy nie jakiś bliski? Czy nie Polak? Drzę i jestem mocno zdenerwowana. Te kulki teraz to chyba już na naszej ulicy. Do tej pory działa się podobno wszystko i zaczęło na Marszałkowskiej. Ach! Gdzie teraz Roma? I tyle młodych znajomych... Czy mamy modlić się o ich dusze? Czy cieszyć się, że żyją i zwyciężają?...

Ręce się trzęsą — co za emocja. Cały czas stałam, a właściwie leżałam w drzwiach od balkonu. Na ulicy byli już nasi żołnierze. O Boże! Na rękach opaski amarantowo-białe. Przed chwilą przyjechało auto, zdobyte Niemcom. Na aucie powiewała biało-amarantowa chorągiew. Auto stanęło w sąsiedzkiej bramie.

Naprzeciwko nas jest umieszczony karabin. Och! Czyż to się uda? Czy zwyciężymy? Już walki się toczą niedaleko nas. Zajęli podobno budynek niemiecki na rogu Zielnej i Bagna. Przez cały czas słychać huk i strzały. Wszystko się trzęsie.

Byłam znów na balkonie. Mierzyłam przed chwilą gorączkę. Mam 38 stop-

CZĄSTKA MEGO SERCA

WANDA PRZYBYLSKA

pachę i pięści szykuję. Po prostu pływam w tłumie ludzkim, nie zważając na nic, ani na to, że deptę po nogach — wszystko jedno, mogę nawet iść po głowach — aby iść.

Wreszcie wydostałam się. Staje, zachęperuję powietrza i wybucham śmiechem.

7 — I — 1943 r. Czwartek

Do Warszawy przywieźli dzieci z Lubelskiego. Od jednego roku do dziesięciu lat, wszystkie te biedactwa stoją na bocznicach i czekają na tym mrozie. Niemcy rodziców oddzielnie, a dzieci oddzielnie powysiedlali i powozili. Ludzie je rozbierają pod opiekę. Robotnicy elektrowni, gazowni, różnych fabryk, biorą na wychowanie. Stowarzyszenia i różne organizacje, a nawet i szkoły, opiekują się.

Bo pomyśleć tylko, w zimnym wagonie, bez jedzenia, ciepłej odzieży, oddzieleni od rodziców. Cała Warszawa szaleje. Wszyscy latają na dworzec po te biedactwa.

Ja też bym z chęcią wzięła.

31 — VI — 1944 r.

Dla mnie najgorszym rokiem wojny był pierwszy, czyli 1939. Wtedy przeżyłam chwilę wysiedlenia, ucieczki, potem aresztowanie mojego ojca (siedział pół roku, tylko cudem został wypuszczony), przyjazdu do Warszawy i kilkakrotnego bombardowania. Zresztą było jeszcze wiele ważnych, smutnych, wesołych, denerwujących przeżyć. Najgorszy dla ludzi Warszawy to październik 1943 do 1944 roku. W tych miesiącach były ciągle rozstrzelania publiczne na ulicy. Codziennie po 100 osób, wszystko młodzi ludzie. Potem te straszne obozy (Dachau, Oświęcim i inne), gdzie ludzie marli jak muchy. Straszne więzienia, jak Pawiak, gdzie męczyli okropnie młodzież (siedzą tam dzieci po lat 14). To wszystko jest okropne, okropne. Wojna gubi świat, niszczy i zabija ludzi, sieje strach, niszczy wszelkie życie, wszelką radość — i nade wszystko cenną i wszystkim bardzo potrzebną przyjaźń ludzi, przyjaźń narodów — ...

14 — VII — 1944 r. Piątek

Jest wielkie zdenerwowanie wśród Niemców. Strasznie uciekają ze wschodu. Bolszewicy idą. Dziś zajęte już Wilno. Wszyscy oczekują, że w tym miesiącu Bolszewicy podejną pod Warszawę. Wtedy dopiero będzie piekło, gdy front tak blisko Warszawy przysunie się. Choć teraz jest też ciągle piekło.

Dziś była straszna strzelanina na ul. Sienkiewicza (naprzeciwko Banku Spółek Zarobkowych). Trwała prawie godzinę. Zabiło pięciu żandarmów i wiele ludności cywilnej polskiej. Po-

Dokończenie na str. 14

Dokończenie ze str. 13

ni. Nie pozwolono mi być (na dworze) na balkonie. A więc położyłam się już do łóżka (stało się to oczywiście z walką — wsadzili mnie przemocą). Rzeczywiście czuję się fatalnie. Przed naszym domem zabili Niemca. Uciekał.

Jestem nieprzytomna. Nie wiem, co piszę. To zdenerwowanie. Już po naszym ulicy latają sanitariuszki z ranymi. Wszystko młode dziewczęta. Jaka szkoda, że jestem chora. Boże! Pali się — jaka wielka łuna. To pewno dworzec. O, Boże, czy dożyjemy do jutra?

Jaka straszna będzie noc!!!

Przed chwilą dowiedziałam się, że przez ulicę przejeżdżał ktoś na rowerze i rzucił granat na naszych żołnierzy w bramie. Granat był zapalający. Nie wiem, czy oni zabici (panna Marysia, która mi to powiedziała, poleciała zaraz dalej). Teraz była moja mama i powiedziała, że tamci w bramie ocaleli, a ten co na rowerzejechał, to szpieg i jest już zabity.

W tej chwili krzyczą, aby nabierać wody, bo będzie zamknięta (krzyczy dozorczyński) i światła ma też nie być.

2 — VIII — 1944 r. Środa

Noc przyszła straszna. Szła zastraszając nas swą okrutnością. Ale teraz jest już dosyć dobrze. Całą noc nie spałam. Ale to nie tylko ja, cała Warszawa. Od godziny 10 do 12 było cicho, ale za to wrzała robota. Na ulicy tuż koło nas robiło się barykadę. Wszyscy (kto żył) biegali i nosili meble i inne sprzęty, rąbali chodniki i sypali ziemię. O 12 zaczęła się już strzelanina. U nas w domu był punkt zborny Czerwonego Krzyża.

Opróżniałam łóżka dla rannych. (Sama już nie chorowałam). Robiłam bandaż i szyciowałam opatrunki. Tak czas zszedł do rana. Cały czas przy akompaniamencie wystrzałów i wybuchów. Gdy wyszło się na balkon, były olbrzymie łuny pożarów. Tak olbrzymie, że można było czytać książkę, było jasno. Dopiero potem zaczęła padać deszcz i przysiały pożary.

Ale już nie mogę pisać, co było w nocy! Dziś jest przecież tak dużo do pisania.

Pada deszcz. Stoję na balkonie i widzę, jak jakaś kobieta leci. Niesie kilka koszyków, pełnych ciastek i bułek. Druga niesie kawę gorącą. To dla żołnierzy. Oni widzą to z daleka już zaczynają klaskać. Kobieta wpada i daje ciastka. W tej chwili żołnierz złapał ją wpół i z wielkiej radości zakręcił. Ach! Jaki to był miły obrazek.

Nie mogę już dłużej pisać, bo oczy mi się kleją. Teraz troszeczkę ucichło, więc chcę to wykorzystać i przespać się. Nie wiadomo, co będzie w nocy. Na pewno nie będzie można normalnie spać, więc trzeba choć trochę (cisza nie będzie długa) zdrzemnąć się.

3 — VIII — 1944 r. Czwartek

Siostra moja, Jadwiga, jest już w szpitalu, jako sanitariuszka. No, ale już nie mogę dłużej pisać — wołają mnie...

6 — VIII — niedziela

Noc była niedobra, dzień okropny. Co będzie dalej? O! Nie chcę o tym myśleć, ale zdaje się, że nie doczekamy się wolnej Polski. Siedzimy w schronie. Jesteśmy przygotowani na śmierć. Gdzie wpadną Ukraińcy — wszystkich wyrzynają. Myślę, że teraz na świecie to już chyba nie ma ludzi. Naokoło się pali. (Niemcy rzucają bomby zapalające). Ludność, która wydestaje się spod gruzów, ucieka. Od strony Woli idzie pomoc dla Niemców. A my?...

Wokoło unosi się woń spalenizny i dymy. Przypomina mi się teraz getto i broniący się Żydzi, którzy wyginęli

co do jednego. Tak teraz my będziemy wyglądać.

Wolność, ta wolność, którą już, po pięciu latach, mamy prawie w swych rękach, ma być znowu przez nas utraczona. To chyba niemożliwe!!!

8 — VIII — wtorek

Już minął tydzień powstania. Plany się pokrzyżowały, bo kto z nas lub żołnierzy przypuszczał, że to potrwa więcej niż kilka — 2—3 dni. A tymczasem stało się inaczej — trudno — wola Boża. Może choć teraz, po tygodniu, coś się zmieni i zaświta nam wolność. Zaświta nam jasnością i barwą najpiękniejszych promieni słońca.

Tymczasem sytuacja dziś trochę się poprawiła. Najważniejsze, że nie ma bombardowania. Jest dziś cisza. Jest ona dla nas bardzo przyjemna po wczorajszym ciągłym gruchocie bomb, ale jednocześnie bardzo denerwująca. Dlaczego nic się nie dzieje? Co oznacza ta nadzwyczajna cisza?

9 — środa

Bardzo chciałabym być starsza o dwa lata i być sanitariuszką w szpitalu, tak jak moja siostra.

Jestem przeraźliwie głodna. Dopiero wieczorem będzie trochę kaszy lub jakaś zupka (bardzo rzadka i wodna). Szukam we wszystkich kredensach, ale nie znajduję nic do zjedzenia. Ani kawałka chleba.

12 — sobota

Patrę z utęsknieniem na każdy samolot.

Nie boję się kul, a najważniejsze — śmierci. Ach gdybym mogła pracować tak jak moja siostra w szpitalu! Być sanitariuszką — to przecież teraz moje marzenie i największe pragnienie. Ale cóż, do tego jestem znów za młoda. A na pewno, gdy już będę miała szesnaście lat, to nie będzie już wojny i rannych i znów na nic się nie przydam.

15 — wtorek

Niemcy znów podpalają szeregi domów miotaczami min. (Są od tego straszne huk, cały dom lata). W ogóle całe dzielnice Warszawy płoną lub już spłonęły. Żyjemy w ogniu i w okropnych dymach. Mnóstwo ludzi bezdomnych tuła się. Ciągłe widzi się masy uciekinierów — chyłkiem przebiegających ulicę z dziećmi, walizkami i tłumokami (jeśli mogą w pośpiechu coś złapać). Uciekinierzy wyglądają strasznie: brudni, zmęczeni, z oczyma podbitymi i zacerwienionymi od płaczu. Przecież są oni wyrwani z płomieni, albo jak wyglądają ci, którzy uciekają z ulic zajętych przez Niemców! Ci rzeczywiście przecierpieli najwięcej. Niemcy — ohydni barbarzyńcy znęcali się i znęcają w ohydny sposób nad ludnością polską, która im wpadnie w ręce. Mężczyzn zabierają jako zakładników, a kobiety puszczają w płonące domy i każą uciekać pod ostrzałem. Zdarzały się też wypadki, że brali i mężczyzn i kobiety, a nawet dzieci jako zakładników do podziemi, tam trzymali ich i potem część rozstrzelali. Niektórzy zdołali uciec i opowiadali o tych zbrodniach, wyrządzanych ludności cywilnej. Były też wypadki, że kobiety i dzieci pędzili przed czołgami, po to, aby nasi żołnierze nie mogli do tych czołgów strzelać.

Barbarzyństwa, okropne, straszne rzeczy.

28 — wtorek

Było straszne piekło. Zaczęło się to w sobotę. Już od rana obrzucała nas „rycząca krowa”. I wtedy zrobiło się już strasznie. Trudno sobie coś podobnego wyobrazić, a jakże trudno przeżyć. Zaczęło się już od naszego domu. Wtedy było po raz pierwszy rano i

zaskoczyło nas niespodziewanie. Już nieraz ryczały przedtem „krowy” dość daleko, nie było nawet głośniejszych huków, ale tamto wszystko było muchą w porównaniu z tym ohydny piekłem. Pierwsze uderzenie zastało mnie w pokoju stołowym. Wrażenie bardzo trudno uchwycić, bo dzieje się to wszystko w kilku sekundach, jednak postaram się opisać.

Robi się przeraźliwie ciemno, tak jak w nagiębszą noc, jest także ogień, który przebiega z impetem. Podnosi się jakiś przeraźliwy, straszny kurz i dym, który dusi w gardle i płucach i zatyka gardło, są także huk, a w tym wszystko leci, wszystko się kołtuję. Meble się łamią i przewracają, cegły, sufit i przeróżne inne rzeczy, wszystko leci i spada na głowę, cały dom lata. Wszystko, wszystko odbywa się tak. Robi się tak, że człowiek nie wie, gdzie się obracać, co z sobą robić, w którą stronę uciekać.

W końcu, gdy się po pięciu minutach zwidniło i kurz opadł, mieszkanię wyglądało strasznie. Wszystko brudne i w ogóle zdemolowane. A ludzie wyglądają jeszcze gorzej. Gdy ja wtedy spozrzałam po twarzach wszystkich, to naprawdę zrobiło mi się tak śmiesznie, że zamiast płakać zaczęłam się śmiać. Wszyscy wyglądali jak Murzyni lub jak kominiarze po wyjściu z komina. Po tym rannym wybuchu, który i nasz dom uszkodził (zważył III piętro) byli już do samego wieczora i potem w nocy też raz po raz. Tak że siedzieliśmy cały czas w schronie. Ale w schronie trochę tylko lepiej niż w mieszkaniu się przeżywa. Wszystko się też trzęsie i kurz podnosi się taki, że musieliśmy sobie robić maseczki z gazy moczonej, które zakładało się na nos i usta. Wtedy można było zaczerpnąć trochę powietrza, ale bez tej gazy nie można było wytrzymać. Tak siedzieliśmy cały dzień w schronie, a w tym czasie waliły się koto nas i nad nami domy. Zważył się też dom naprzeciwko nas, gdzie mieszkali żołnierze. Oni siedzieli w mieszkaniach i zostali zasypani. Wyratowało się tylko czterech, a było ich czterdziestu. A jeszcze wczoraj wieczorem było tam tak wesoło, śpiewali sobie i grali, a już na drugi dzień... trudno!... Ale jakże ciężko!...

Gdy wyszłam na chwilę wieczorem ze schronu, zobaczyłam straszny widok. Wszędzie ruiny. Wokół ani jednego całego domu i... nie ma też mego. Wszystko burzone, zniszczone. Całe podwórko zawałone gruzem i belkami. Ach jakież to straszne. Jaki okropny widok. Noc zapowiada się spokojnie, toteż położyliśmy się spać (oczywiście w piwnicy). Nie spaliśmy jednak długo. W nocy spadła na nas jeszcze wiadomość, że sąsiedni dom pali się. Zrobił się popłoch straszny, ale w końcu ugasili ten dom. Dla mnie ta noc była straszna, spaliliśmy w piwnicy na podłodze. Coś okropnego. W dodatku czułam się ohydnie i byłam zmęczona tym strasznym dniem przeraźliwie. Miałam też stłuczoną rękę, która mnie strasznie bolała. W dzień przecież mało nie uszłam śmierci, bo raz spotkała mnie „krowa” na podwórku. Już tego, co wtedy przeżyłam, to naprawdę nie zdołam opisać. Zaczął się już na mnie palić płaszcz. Całe szczęście, że miałam jeszcze trochę przytomności, żeby płaszcz zrzucić i gdy to zrobiłam — zemdlalam. Jakiś tylko cud, że ocalałam.

Jeszcze tylko trzydzieści wierszy zapisanym ręką małej kronikarki czasów okupacyjnej Warszawy i Powstania. Ocalała, by przeżyć jeden tydzień: piekielną drogę pod ciągłym niemieckim ostrzałem z Pańskiej, gdzie mieszkała, na Powiśle, gdzie jej siostra pracowała jako sanitariuszka. Przeżyła koszmar agonii Powstania tej części Warszawy. Zginęła na barykadzie na ulicy Dobrej 4 września 1944 r.



Wydanie polskie „Czastki mego serca”



Piękna okładka wydania duńskiego



A oto okładka wydania japońskiego



Tytułowa karta wydania włoskiego

Les Compagnies Volontaires de Travail (Ochotnicze Hufce Pracy) sont un organisme créé au départ par les deux plus grandes organisations de jeunesse existant en Pologne — l'Union de la Jeunesse Socialiste et l'Union de la Jeunesse Paysanne — auxquelles s'est jointe l'Association des Étudiants Polonais. Ces trois organisations groupant au total près de quatre millions de membres patronnent à l'heure actuelle les Compagnies. Les buts de ces Compagnies peuvent être définis d'une manière générale comme étant d'une part sociaux et éducateurs, d'autre part — économiques. Les Compagnies Volontaires de Travail sont nées dans une situation concrète, elles découlent d'une nécessité sociale non moins concrète. Cet organisme n'est pas en Pologne d'après-guerre une nouveauté, mieux même — il est dans une grande mesure l'héritier d'organisations analogues existantes au cours des années 1945—1956.

Les Compagnies Volontaires de Travail ont été créées sur l'initiative de l'Union de la Jeunesse Socialiste au printemps de 1958. Depuis le 13 juin 1958 et d'après un Décret du Conseil des Ministres de la République Populaire de Pologne, elles sont considérées comme un organisme d'intérêt et d'utilité publics.



LES COMPAGNIES VOLONTAIRES DE TRAVAIL

EN JANVIER 1961 les directions des deux grandes organisations de jeunesse — socialiste et paysanne — signèrent un accord concernant la prise en main d'une manière commune de la nouvelle organisation. Cette décision eut une grande importance surtout en ce qui concerne la coopération dans le travail de la jeunesse des villes et de la campagne. Elle eut également comme résultat de faciliter le nivellement des différences existant encore dans les milieux citadins et ruraux. Enfin grâce à cet accord, le nombre des membres bénévoles augmenta rapidement. Ainsi si en 1961, juste avant la signature de cette charte des jeunes, le nombre des membres des Compagnies Volontaires de Travail était de 121.720, il était de 197.000 en 1962, de 209.600 en 1963. Aujourd'hui il atteint le chiffre de plus de 700.000 jeunes de tous les milieux.

Le caractère bénévole de l'accès aux Compagnies fait la force de celles-ci. Le travail effectué par ses membres est de ce fait d'un rendement supérieur à tout ce qui avait été fait jusqu'ici. Bien que n'étant pas un organisme d'Etat les Compagnies sont en contact permanent avec les ministères et secrétariats d'Etat du travail, de l'Éducation, de la jeunesse et du sport. Cette collaboration et coopération logique est rendue nécessaire en raison des buts poursuivis par les Compagnies qui est avant tout de permettre aux jeunes de prendre un bon départ dans la vie, de se développer physiquement et intellectuellement, de prendre une part active à la vie sociale et économique de la nation.

La structure des compagnies prévoit l'existence de plusieurs types différents de compagnies. Il existe donc quatre genres de compagnies: sur les lieux d'habitation, de courte durée, en déplacement et stationnaires. Ces compagnies se divisent encore en spécialisées et non-spécialisées. Les compagnies spécialisées se consacrent à des travaux demandant une certaine qualification professionnelle qui sont le plus souvent réalisés par des élèves ou étudiants d'écoles techniques. Les compagnies sur les lieux d'habitation comptent de 10 à 15 membres et ont pour but de réaliser certains travaux après les heures de travail ou d'étude par des jeunes travaillant en général bénévolement c'est-à-dire gratuitement. Suivant le genre de travail (plantation d'arbres, organisation de jardins d'enfants, aide aux personnes âgées dans leurs activités domestiques etc) ils reçoivent ou non un uniforme de travail. Les compagnies de courte durée n'effectuent qu'un travail concret (réparation de route, moisson, aide à la construction de ponts, barrages etc.) pendant une période de quelques jours (deux semaines au maximum). Les membres de ces compagnies reçoivent un habit de travail, le frais de leur séjour en dehors de leur lieu d'habitation sont couverts par les compagnies. Ils reçoivent un salaire plus symbolique que substantiel. Les compagnies en déplacement travaillent dans des lieux éloignés et ont un caractère saisonnier. La durée de travail va jusqu'à un mois, un mois et demi au maximum. Les membres de ces compagnies travaillant surtout l'été dans les compagnies sont en principes des étudiants et des élèves en

vacances. Pour leur travail ils reçoivent un salaire net après la décompte des frais de nourriture et d'habitation, les membres de ces compagnies ne reçoivent pas d'uniforme mais seulement un vêtement de travail.

Les compagnies stationnaires sont le genre de compagnies le plus intéressant car effectuant le travail le plus concret et le mieux organisé. Ces compagnies existent dans les régions du pays les plus défavorisées en ce qui concerne la main-d'œuvre et les conditions climatiques ou géologiques sont divisées en deux groupes distincts: en compagnies de scolarité professionnelle et en compagnies de production. Les compagnies de scolarité sont prévues pour une durée de deux ans au cours desquels le membre de la compagnie donnée apprend un métier concret pendant des cours (40 heures par semaine) et pendant un travail pratique (16 heures par semaine).

On compte en Pologne environ 300 compagnies de différents genres englobant environ 600—700.000 jeunes.

En principe les jeunes accédant aux compagnies nonstationnaires doivent avoir au moins 18 ans et au

au plus 25 ans. Pour ce qui est des compagnies de scolarité professionnelle la limite d'âge peut atteindre 16 ans, c'est-à-dire l'âge des élèves terminant l'enseignement primaire et désirant suivre des cours professionnels. Afin de pouvoir devenir compagnon il faut remplir les conditions suivantes: avoir l'âge requis (pour les mineurs il est obligatoire de présenter un accord par écrit des parents ou des tuteurs, la majorité est atteinte en Pologne à l'âge de 18 ans), présenter en certificat de fin d'études primaires ou un certificat indiquant l'état des études, présenter un certificat médical, une carte d'identité, le livret militaire, quatre photographies ainsi qu'un certificat du lieu de travail (le cas échéant). Le futur compagnon signe ensuite un contrat avec la compagnie et obtient un billet de chemin de fer gratuit pour se rendre au lieu de stationnement de sa compagnie. A chaque instant le compagnon peut résilier son contrat et retourner chez soi, à cet effet il reçoit un billet de retour également gratuit.

Comme toutes les organisations de ce genre qui ont précédées les compagnies volontaires de travail, celles-ci entretiennent des relations

avec les organismes proches existant surtout en Europe et surtout dans les pays socialistes. Au cours de années de l'après-guerre l'organisation „Servir la Pologne” a participé à la construction de routes en Yougoslavie, à la reconstruction de villes européennes. D'autre part des jeunes de toute l'Europe sont venus en Pologne pour apporter une aide identique. Ce travail en commun a beaucoup aidé à une meilleure compréhension. Aujourd'hui les Compagnies Volontaires de Travail entretiennent des relations avec un certain nombre de pays. Il existe des compagnies composées de moitié par des jeunes (surtout des étudiants) d'origine étrangère passant leurs vacances en Pologne en travaillant en commun avec la jeunesse polonaise. Au cours des vacances de cette année sont venus en Pologne 14.000 étudiants étrangers (dont 8.000 des pays socialistes et 6.000 des pays occidentaux) dont une partie participa aux travaux entrepris par les compagnies. D'autre part des étudiants polonais se sont rendus dans des camps de ce genre dans une dizaine de pays (entre autres en France et en Grande Bretagne).

H. K.

● NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR ●

▲ Le Parti Ouvrier Polonais Unifié dont le V-ème Congrès aura lieu le 11 novembre comptait à la date du 30 juin dernier 2 029 968 membres et candidats. Sur les 255 mille candidats (soit un peu plus que 10% des effectifs du parti) plus de 50% sont des ouvriers, 13% des agriculteurs et presque 32% des travailleurs intellectuels.

▲ Du 27 juin au 25 juillet de l'année prochaine sera organisée à Moscou une grande exposition intitulée „25 ans de la République Populaire de Pologne” au cours de laquelle les habitants de la capitale de l'Union Soviétique, ainsi que les touristes des différentes républiques de l'Union, auront l'occasion de prendre connais-

sance des succès remportés par la Pologne depuis qu'elle est entrée dans la voie de l'édification du socialisme.

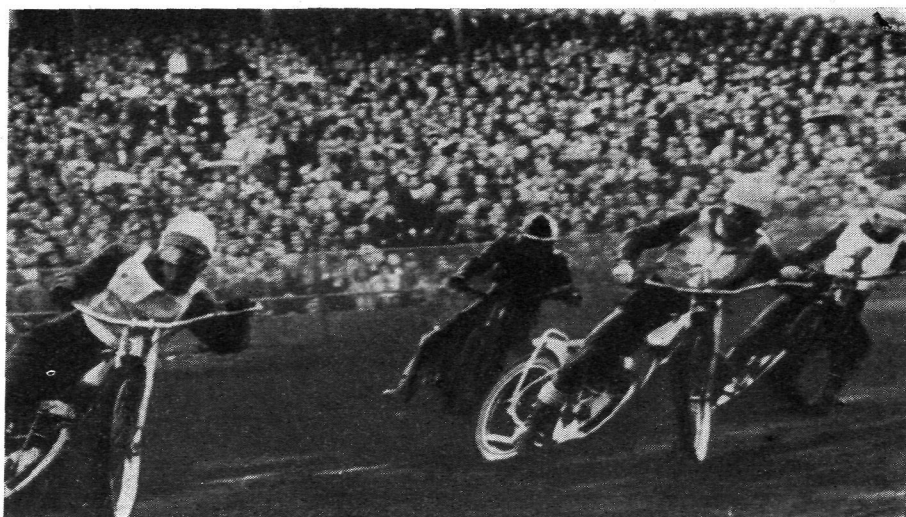
▲ A Koziencice, dans la voïevodie de Kielce, on a commencé la construction de la plus grande centrale électrique en Pologne. L'énergie qu'elle fournira atteindra 3000 mégawatts. On prévoit que le premier courant produit par cette centrale située près de la Vistule sera mis à la disposition de l'industrie et des habitants de cette région vers 1973.

▲ Le Musée de la Technique de Varsovie a organisé une exposition permanente consacrée aux derniers cris de la technique d'il y a ... 60 ans.

On peut entre autres y admirer des gramophones, des appareils téléphoniques et des automobiles qui émerveillaient nos grands-parents.

▲ Pour la seconde fois l'équipe nationale polonaise de foot-ball a joué un match amical avec une équipe constituée de joueurs des trois divisions qui avaient été choisis par les lecteurs du quotidien varsovien „Express Wieczorny”. L'année dernière le match s'était terminé par le score 5 à 2 pour l'équipe nationale, cette année par contre la sélection nationale a été écrasée par 5 à 1. L'idée de ce match était de rechercher de nouveaux talents parmi les foot-balleurs des clubs de province.





Prowadzi na bieżni A. Woryna (drugi z prawej), który ten bieg wygrał

SUKCES POLAKÓW NA CZARNYM TORZE

Duży sukces odnieśli polscy żuźlowcy. Wykorzystując handicap własnego toru we Wrocławiu przeforsowali aż czterech Polaków do finału motocyklowych mistrzostw świata na żuźlu. Właściwie, to nawet drużyna biało-czerwonych wprowadziła aż pięciu zawodników, bowiem także rezerwowo zawodnik Jerzy Padewski uplasował się na piątym miejscu dającym pewny awans do finału. Przepisy Międzynarodowej Federacji Motocyklowej nie dopuszczają jednak takiej możliwości, by zawodnik — który nie wystartował do pierwszego biegu (a Padewski startował dopiero od trzeciego, po kontuzji Pocięjkowicza) — mógł uzyskać prawo do awansu.

Ostatnia eliminacja przed mistrzostwami świata, jaka odbyła się na torze we Wrocławiu, przyniosła tytuł „mistrza Europy” Polakowi — Pawłowi Waloszki. Trzeba tu jednak zaznaczyć, że dla żuźlowców „Europa” wygląda nieco inaczej, niż się do tego przyzwyczaili geografowie. Startowali w zawodach Norwegowie, Anglicy, Rosjanie, Nowozelandczycy, Polacy, ale nie startowali Szwedzi. Ci ostatni, będący obok Anglików, Nowozelandczyków i Polaków ekstraklasą światową, staną dopiero do walki o tytuł indywidualnego mistrza świata.

Obok zwycięzcy — Pawła Waloszki do finału w Goeteborgu (Szwecja) zakwalifikowali się: 2) A. Woryna (Pol.), 3) J. Trzeszkowski (Pol.), 4) Ivan Mau-ger (N. Zelandia). Piąte miejsce zajął Jerzy Padewski, który, niestety, w finale nie weźmie udziału, a 6) Barry Briggs (N. Zelandia), 7) G. Kurylenko (ZSRR), 8) E. Jancarz (Pol.), 9) Reidar Eide (Norwegia), 10) Nigel Boocock (Anglia), a rezerwowym zawodnikiem będzie Martin Ashby (Anglia).

Notatnik sportowca

PIŁKA NOŻNA

LA MACHINE. Z żalem żegnali sportowcy Burgundii długoletniego gracza i działacza sportowego p. Piotra Dąbrowskiego, który zmarł ostatnio na udar serca. Kluby sportowe UF Machinoise, USBM i FC Guegnon stawily się w komplecie, aby oddać ostatnią przysługę temu, który bardzo czynnie przysłużył się do rozwoju piłki nożnej w zagłębiu Blanzj. Cześć jego pamięci.

LIEVIN. Tutejszy polsko-francuski klub piłki nożnej „Diana” otrzymał wreszcie własne boisko na Voisin-Lelong. Jak podniósł w swoim przemówieniu przedstawiciel merostwa, klub „Diana” już od dawna zasługiwał na własne boisko, a to dzięki rezultatom odnoszonym w ciągu kilkunastu lat swojego istnienia. W uroczystości otwarcia boiska wzięli m. in. udział p. Krawczyk, trener klubowy, p. Roszyk, sędzia związkowy.

KOLARSTWO

BELLAING. Christian Sobota z CC Thiant wygrał wyścig dla kadetów na trasie 70 km. Claude Drobiński z AS Anzin był 8.

CAMBRAI. W kryterium organizowanym przez Cyclo-Club Cambraisien Mintkiewicz z CC Cambrai zajął 11 miejsce w klasyfikacji ogólnej. W serii eliminacyjnej był on 7.

DOUAL. W organizowanym z okazji święta lokalnego wyścigu kolarskim dla młodzików Maciejewski z CC Paillenc zajął miejsce 7.

Trudno przewidzieć, jaki obrót przybierze finał żuźlowych mistrzostw świata w Goeteborgu — we wrześniu br. Po raz pierwszy jednak biało-czerwoni wystartują w grupie, która pozwala na stosowanie takiej taktyki, by ochraniać lub wysuwać zawodnika, który ma większe szanse na zdobycie dobrej pozycji końcowej. Polacy wystartują do walki o tytuł mistrza świata na szwedzkim torze, który dobrze znają i na którym nauczyli się skutecznie walczyć. Dotychczas mistrzostwa odbywały się w Anglii, gdzie tor wygląda inaczej zarówno co do kształtu krzywizn, nawierzchni, jak i długości okrążeń. Wszystko to wyraźnie zwiększa szanse polskich zawodników. Najgroźniejszymi zaś przeciwnikami będą gospodarze mistrzostw, doskonali żuźlowcy szwedzcy.

Chwilowo sympatycy wyścigów motocyklowych na żuźlu cieszą się sukcesem wrocławskim.

Sensacyjki i sensacje

Zakulisowe wydarzenia, wszelkiego rodzaju mówione „na ucho” sportowe dekteryki bywają często jedynie fantazją autora, a zwykle zawierają nie największy procent prawdy historycznej. Oczywiście bywają nieraz z wieloletnim opóźnieniem ujawniane prawdziwe sportowe sensacje, istniejące w archiwach jako realny dokument. Przyznam się, że podchodzę sceptycznie do wszelkich tego rodzaju sensacyjek. O, na przykład słynna historia z befszykiem Nojego...

Józef Noji, wspaniały polski długodystansowiec, konkurent Kusocińskiego, miał rzekomo z powodu zjedzenia befszyka po angielsku w dniu startu olimpijskiego na 10 kilometrów w Berlinie stracić wszystkie szanse i zająć dalekie miejsce. Wypisano o tym całe tomy. Relacjonowali dziennikarze, pisał o strasznych skutkach zjedzonego przez Nojego befszyka sam Kusociński w swych pamiętnikach „Od palanta do Olimpiady”.

Jak było naprawdę, nikt niestety już nie wie. Noji, przeczytawszy w prasie o swym nieszczęsnym obiedzie berlińskim przed biegiem na 10 kilometrów, miał powiedzieć, że w ogóle tego dnia nie jadł befszyka tylko zrazy zawierane z kaszą. Rzecz najważniejsza, że najprawdopodobniej obiad z befszykiem czy zrazami nie miał wpływu na porażkę Nojego, która wynikała głównie wskutek złej taktyki i dużego zdenerwowania.

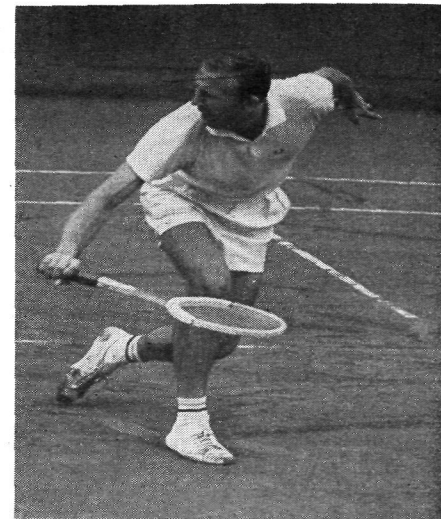
Befszyk jednak, którego być może wcale nie było, przeszedł zwycięsko długą próbę historii i dzisiaj każdy kibic, interesujący się lekkoatletyką, zna lepiej historię befszyka niż wyniki tego świetnego długodystansowca z Wielkopolski, który zamordowany został przez hitlerowców w obozie koncentracyjnym.

Furia „Kusego”

Natomiast inne opowiadanie olimpijskie czy raczej poolimpijskie, które znam dobrze z pierwszej ręki, jest zupełnie autentyczne i nie mniej ciekawe niż mit o befszyku Nojego. Doty-

NOWE WIEŚCI Z BIEŻNI

Piękną niespodziankę sprawiła swoim sympatykom najlepsza polska lekkoatletka — Irena Kirszenstein-Szewińska. W ostatnią niedzielę sierpnia ustanowiła nowy rekord Polski w skoku na dal — 667 cm, co potwierdza jej wysoką formę. To, że świetny wynik osiągnęła dopiero teraz, a na tych samych zawodach na stadionie Legii w Warszawie przebiegła „spacerkiem” 100 m w 11,5 sek. — wróży dobrą formę na czas Olimpiady. Także druga polska zawodniczka — Sarna uzyskała piękny wynik 629 cm, a Warzocha 619 cm. Jeszcze nigdy trzy polskie zawodniczki nie uzyskały równocześnie takich rezultatów. Także znakomita oszczepniczka Daniela Jaworska mimo braku konkurencji rzuciła oszczepem na odległość 58 m. Z mężczyzn do olimpijskiej formy doszedł Maniak, który pewnie osiągnął 10,2 sek., co przetłumaczywszy ten wynik na bieżnię tartanową oznacza, że... Fachowcy twierdzą, że nowy, piękny rekord Polski byłby pewny. Dobrze spisali się 400-metrowcy. Zwyciężył na nienadzwyczajnej bieżni na dystansie 200 m Badeński (20,9), a trzech następnych uzyskało 21,0 sek. Dowodzi to, że dysponują oni piękną szybkością.



Gąsiorek (na zdjęciu) zdobył w Katowicach tytuł międzynarodowego mistrza Polski, bijąc Lichaczewa (ZSRR) 7:5, 6:1, 6:3

S. Zasada odnowiła się kontuzja ręki

Znakomity polski automobilista Sobiesław Zasada przebywa we Francji. Trenował przed Pucharem Alp, ale nie będzie startował w tej imprezie. Polakowi odnowiła się kontuzja ręki, którą odniósł w Kraju podczas jazdy na nartach wodnych. W związku z tym musiał on poddać się w Marsylii oględzinom lekarskim. Lekarz zabronił mu startu w Pucharze Alp i nakazał dwutygodniowy odpoczynek.

Sobiesław Zasada otrzymał zawiadomienie z Argentyny, iż w tym roku nie odbędzie się Gran Premio Argentyny, w której to imprezie odniósł świetne zwycięstwo w ub. roku. Od-

wołanie tej imprezy spowodowane zostało tym, że podczas krajowych zawodów na tej trasie zabiło się aż 9 kierowców argentyńskich. W tej sytuacji władze argentyńskie zobowiązały organizatora Gran Premio do maksymalnego zabezpieczenia trasy, co jest w tak krótkim okresie, dzielącym od tegorocznej imprezy, niemożliwe do wykonania.

Zasada oświadczył, że będzie w tym sezonie startować jeszcze w dwóch raidach zaliczanych do Mistrzostw Europy oraz w wielkim maratonie Londyn—Sydney.

Krzyszkwowiak i pies

Różne historie można by opowiadać o olimpijczykach w dniu ich startu. Zdenerwowanie, ogromne napięcie i inne sprawy przedstartowe na Igrzyskach tworzyły klimat sprzyjający różnym kłopotom i kryzysom. Dziwna rzecz, że wiele z tych zakulisowych wspomnień dotyczy właśnie długodystansowców. Mieli oni widać szczęście do takich przedziwnych historii. Niektórzy kibice pamiętają zmartwienia Krzyszkowiaka, fenomenalnego długodystansowca, który w przeddzień olimpijskiego startu został... pogryziony przez psa. Jakiś miły kundelek tak sobie upodobał biegającego na treningu Polaka, że puścił się za nim w pogoń, a ponieważ tempo było widocznie zbyt duże i długotrwałe, parę razy dziabnął go zębami w okolicach łydki. Miało to niewątpliwie wpływ na wyniki Krzyszkowiaka podczas Igrzysk Olimpijskich w 1956 roku w Melbourne.

Oczywiście każda dziedzina i każdy zawodnik kadry olimpijskiej mieli jakieś perypetie. Nie były one bynajmniej monopolem lekkoatletów. Kocerka poszukiwał kiedyś do ostatnich minut przed startem wiosła, znakomity sztangista Zieliński jakiejś maskotki, bez której za żadne skarby nie zdecydowałby się stanąć na starcie.

Skoro mowa o sportowych „zabobnach”, warto przypomnieć, że dla zawodników niezwykle ważną rzeczą jest, kto z nimi jedzie jako kierownik czy trener. I, o dziwo, nie chodzi tu często o zawodowe kwalifikacje, ale o tak zwany „fart”. Są osoby, które w mniemaniu zawodników przynoszą drużynie szczęście. I tak na przykład takim lubianym „fartownym” opiekunem i kierownikiem był zawsze prezes Polskiego Związku Lekkoatletyki nieżyjący już Czesław Forys. Zespoły bardzo lubiły, gdy stał na ich czele. Były pewne zwycięstwa. Nie zawsze to jednak pokrywało się z rzeczywistością.

E. Tr.

Mordercze tempo

Rozpoczął się dramatyczny pojedynek o prowadzenie między Finem a Polakiem. Kusy stał wychodząc na front, dyktując mordercze tempo. Po czterech okrążeniach Fin złapał się za bok i twierdząc, że ma bolesną kolkę, opuścił bieżnię. Czar prysł. Kusy wprawdzie tym razem nie poszedł w ślady Lehtinena, ale biegł od niechcenia, wściekły i zdenerwowany. Jak twierdzą fachowcy, Kusociński wygrał z Lehtinensem i gdyby utrzymał tempo początkowe ustanowiłby nowy rekord świata.

Adam KRÓLIKIEWICZ olimpijczyk

„FAGAS”

KTÓREGOŚ DNIA podczas londyńskich konkursów w 1927 r. jednego z naszych czołowych zawodników, specjalistę od tzw. wyliczania koniowi miejsca odskoku — spotkała przykra niespodzianka. Jadąc na doskonałym skoczku „Fagacie”, jeździec doprowadził go swoją wytrawną ręką do wysokiej pionowej bramki w przesadnie skróconym tempie galopu. Nadmierne do tyłu ręką regulowany, a jednocześnie energicznie łydkami „magazynowany” koń, któremu ten znakomity jeździec w decydującym momencie skoku mimo woli odebrał całkowicie inicjatywę, na gle jak wryty stanął nosem przed przeszkodą. Jeździec, gotowy do skoku, jak z procy wyleciał z siodła, wykonał piękne salto nad londyńską bramką i znalazł się po jej drugiej stronie rozłożony na ziemi.

„Fagas” nie był złośliwym, ani nieposłusznym koniem. Wypadki odmowy skoku nie zdarzały mu się z jego winy. Stojąc potulnie przed przeszkodą, z czystym sumieniem nie popełnionego błędu, zazenowany, a jednocześnie nie bez ukrytego zadowolenia, spoglądał na swego jeźdźcę. Był spokojny. Czuli, że nic groźnego stać mu się nie mogło. Przez jego końską doświadczoną głowę przewijały się różne, co prawda proste, nieskomplikowane myśli. Pobłaźliwie zadumał się nad indywidualnym sposobem naprowadzania go na przeszkodę przez niektórych doświadczonych jeźdźców, nad ich zbytnią niekiedy pewnością siebie oraz ich nie zawsze udającymi się sztuczkami. Przyjemnie wspominał swego pierwszego wychowawcę i jeźdźcę, znakomitego instruktora L. Kona, a potem Szoslanda oraz innych jeźdźców, którzy go z dużym wyczuciem i zaufaniem dosiadałi, w harmonijnych, pięknych przebiegach. Pamiętał też doskonale wspaniałe wyczyny odniesiony tu właśnie, w tej samej hali przez rotmistrza Dobrzańskiego, któremu jego koński kolega „General”¹⁾ pomógł zdobyć złotą papierośnicę księcia Walii w konkursie zespołowym o „Puchar Narodów”.

„I ciebie też bym nie zawiódł, boś stary wyga, jeździec bardzo doświadczony i znakomity. Ale zapomniałeś, że i mnie też trzeba trochę więcej okazać zaufania. Nie lubię, gdy mi się odbiera całko-



wicie inicjatywę skoku. A tyś to właśnie przed chwilą uczynił. Szkoda wielka, bośmy obaj mieli poważne w tym konkursie szanse. Mówiąc twoim kresowym językiem — pamiętaj Carol mio — tak ze mną „nie można”²⁾.

Oto refleksje, jakie błyskawicznie przewijały się przez inteligentną głowę ciągle nieruchomo stojącego, bynajmniej nie zdziwionego tym, co się stało, „Fagasa”.

W tym czasie z drugiej strony przeszkody speszony jeździec w pierwszym odruchu czym prędzej porwał się z ziemi. Lecz w tejże samej chwili, widząc zorientowany, że upadek z konia, ilościami punktów karnych, praktycznie biorąc — pozbawia go szans na zajęcie jakiegokolwiek miejsca — zagrał jeden ze swych znanych aktorskich numerów. Nieprzypadnie zakreślił się w kółko, po czym z powrotem padł jak martwy na ziemię. Szelma „Fagas” znacząco łypnął nań ślepiem z góry i nadal, bez wrażenia stał dalej i obojętnie nad nieruchomym ciałem swego jeźdźcy.

Wśród tysięcy widzów obserwujących tę niepokojącą na pozór scenę — jedynie chyba „Fagasowi” i nam wydała się ona raczej zabawną, świetnie zagraną gierką, którą zupełnie inaczej — na serio — przyjęła poruszona wypadkiem widownia. My jednak, dobrze znając dowcipne pomysły i niejedne kawały naszego starszego kolegi i kierownika ekipy, lekko przeszliśmy do porządku nad tym zdarzeniem. Tylko szkoda nam było straconej szansy naszej znakomitej pary zawodników.

Tymczasem w mgnieniu oka zjawilo się pogotowie służby sanitarnej. Poturbowanego jeźdźcę szybko na noszach wyniesiono z pobojuwiska. Za nim, dostosowując się do powagi chwili, ze zwieszoną głową i zagadkową miną, prowadzony przez luzaka, udając zamartwionego szedł „Fagas”.

Konkurs potoczył się dalej.

Gdy masz kolega, którego spodziewaliśmy się wkrótce zobaczyć — nie zjawil się — zaniepokojeni tym udaliśmy się w czasie przerwy na jego poszukiwanie. Znaleźliśmy go w prowizorycznym lazarecie. W niedużym pokoiku, na noszach ustawionych na podłodze leżał nieruchomy, przykryty kocem. Z obandażowanej głowy widać było jedno przymknięte oko. Dwie wysokie, szczupłe,

starsze damy w białych szpitalnych płaszczach z odznaką Czerwonego Krzyża na ramieniu, zafrasowane trzymały nad nim straż.

Obrazek był niewesoły i nieco szokujący. W pierwszej chwili zrobiło nam się przykro. Może istotnie to coś poważnego? Spojrzeliśmy na siebie z wyrzutem. Lecz naraz otworzyło się oko leżającego. Było bystre i zupełnie przytomne. Porozumiewawcze mrugnięcie uspokoiło nasze przedwczesne obawy.

— Karol, co ci jest? — pytamy.

— Nic mi nie jest — mruknął przez zęby.

— Nic ci nie jest, to czemu tu leżysz?

— Cholera, nie chcą mnie stąd wypuścić, pilnują, żebym nie ustawał. Już próbowałem się wyrwać, ale one rzucają się na mnie i siłą zmuszają mnie do leżenia. Zabierzcie mnie stąd, zabierzcie! — słyszymy błaganie o ratunek.

Oba harpagony, zaniepokojone znać naszą rozmową, nasłuchiwały pilnie, jakby czegoś się domyślając, choć jasne, że nic zrozumieć nie mogły. Stały ogromnie przejęte i jednocześnie zadowolone z posiadania pod swoim opiekuńczym nadzorem egzotycznego zawodnika z kraju, gdzie według ich mniemania „miedźwiedzie chodzą po ulicach”. Nie miały oczywiście ochoty z tak wyjątkowego pacjenta zrezygnować.

Na pewno zjawia się za chwilę reporterzy, będą w prasie wzmianki, fotografie, trochę sensacyjnego szumu obejmie i ich osoby.

Ale myśmy postanowili nieco pokrzyżować te zamiary. Więznią trzeba natychmiast uwolnić. Wąskie przejście w drzwiach doskonale się ku temu nadawało.

— Za chwilę zerwij się i zmykaj, a my w pogoni za tobą przy wyjściu zrobimy sztuczny tłok i niechcący je zatarasujemy tak, by twoje opiekunki nie mogły cię chwycić — podsunęliśmy leżącemu nasz prosty plan działania.

— Kiedy jestem do połowy rozebrany, w koszuli, bez munduru, nie zdążę się ubrać — słyszymy jego słuszne obawy.

— Nie rób sobie nic z tego. Złap mundur (leżał obok na krześle) i wiew czym prędzej, już my je tu przytrzymamy.

Istotnie, po chwili chory zerwał się jak szalony, capnął za mundur i jednym lisiem skokiem był za drzwiami. Zanim obie sanitariuszki oburzone z krzykiem ruszyły za nim, uprzedziliśmy je i, udając pogoń za niepoczytalnym chorym, zakorkowaliśmy na moment wąskie przejście. A tymczasem głównym korytarzem, między tłumem spacerującej publiczności, szybko pomykała niedużego wzrostu postać. Z obandażowaną głową, budząc zrozumiałą sensację, na żwawych, klasycznie kawaleryjskich, pałkowatych nóżkach, z mundurem w rękę, przedzierała się w stronę końskich boksów na pół roznegliżowana postać. Znaleźliśmy go niebawem zagrzebanego w sianie, wesołego jak lisa, co w ucieczce zmyliwszy sforę skrył się w bezpiecznej norze. Znajac sprawności angielskiego wywiadu, czym prędzej na wszelki wypadek tak-sówką umknął do hotelu. Był ocalony.

W jakiś czas później i ja również przeżyłem podobną historię, gdy byłem zmuszony salwować swoją wolność spod troskliwej angielskiej opieki szpitala obozu wojskowego w Aldershot.

¹⁾ Koń rotmistrza K. Suskiego.

²⁾ Celowo użyto słowa „Carol” oraz „możno” z końcówką „o”, ponieważ odnosi się to do „zanego jeźdźcy Karola i do jego nieco zruszczonego języka — „nie można”.



LA PREMIERE UNIVERSITE EN POLOGNE POPULAIRE

La première université ouverte en Pologne populaire fut Marie Curie-Skłodowska à Lublin. C'était d'ailleurs un des premiers actes du gouvernement provisoire — le Comité de Libération Nationale. L'inauguration de l'année universitaire a eu lieu encore en 1944, alors que le pays n'était pas encore entièrement libéré. Aujourd'hui ce centre est fier de ses réalisations sur le plan pédagogique, scientifique et culturel. La cité universitaire s'étend sur une superficie de 70 ha, aux portes de la ville. Elle a coûté 500 millions de zlotys. 68% des élèves se recrutent parmi la jeunesse de la région. L'Université Marie Curie-Skłodowska compte actuellement 6 000 étudiants, dont 63,5% sont d'origine ouvrière et paysanne.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin
BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.
23, Taitbout PARIS IX-ème

A votre service
tous les services de la

BNP

banque
nationale
de Paris

LILLE

Nombreuses Agences à votre disposition
AUCHEL - BETHUNE - BRUAY
CARVIN - DOUAI - LENS

BOHATER II WOJNY ŚWIATOWEJ

Jak już pokrótce podaliśmy, w Gdyni zmarł 12 sierpnia br. komandor rezerwy **BOLESŁAW ROMANOWSKI**. Był on jednym z bohaterów II wojny światowej.

Bolesław Romanowski urodził się w 1910 r. w Warklanach na Ziemi Witebskiej. Gimnazjum ukończył w Nakle. W 1933 roku, po ukończeniu Szkoły Podchorążych Marynarzy. Wojennej rozpoczął służbę na ORP „Zbik”. W swoich wspomnieniach opisanych w książce pt. „Torpęda na cel”, tak pisał o swej służbie w marynarce wojennej: „Przez sześć lat wszystkie szczeble oficerskie na okrętach podwodnych: oficer wachtowy na ORP „Zbik”, oficer broni podwodnej na ORP „Wilko”, zastępca dowódcy na ORP „Sokół”, dowódca ORP „Jastrząb”, dowódca ORP „Dzik”, dowódca Grupy Okrętów Podwodnych i wreszcie Dowódca Dywizjonu Okrętów Podwodnych”.

Wybuch II wojny światowej zastał go na stanowisku oficera broni podwodnej na ORP „Wilko”, który po walkach w obronie Wybrzeża przedostał się przez cieśninę Sund do Wielkiej Brytanii.

Jesienią 1941 roku odbierał ze Stanów Zjednoczonych z New London w stanie Connecticut łódź podwodną S-25, na której tylko dzięki jego nieugiętemu stanowisku podniesiono polską, a nie brytyjską banderę. Okręt S-25 otrzymał imię „Jastrząb”. Podczas pobytu w USA wraz z całą załogą serdecznie był podejmowany przez Polonię amerykańską, przez „Gniazda Sokoła” oraz Koła Przyjaciół Żołnierza i Weteranów Polskich. Załoga nie by-

ła zbyt zachwycona przejmowanym okrętem, wówczas jeden z podoficerów napisał okolicznościowy wiersz:

„Gdy ORP „Jastrząb” w London (New) przyjęmowano, uczty, poświęcenia, fety wyprawiano. Każdy z władzy szczęśliwy (wiadomo: stanowisko) i z uśmiechem błogim przyjęto rąpieć stary i ubrów chęci zatogi.

I zatoga pod klak wzięta stara się jak może Często z przekleństwami dniami i nocami orze aby kupe szmelcu do Glasgow dostawić i tym imię marynarcki szeroko rozstawić”.

Dowodzony przez kapitana marynarzy Bolesława Romanowskiego ORP „Dzik” wslawił się brawurowymi akcjami podczas 13-miesięcznej kampanii (5.III.1943—8.IV.1944) na Morzu Śródziemnym. Załoga ORP „Dzika” zatopiła tam 19 jednostek.

Bolesław Romanowski odznaczony był dwukrotnie (1940 i 1943) Krzyżem Walecznych oraz Krzyżem Wirtuti Militari. Król Jerzy VI odznaczył go „Distinguished Service Cross”. Rozłąka z rodziną trwała osiem lat. Ostatnie przedwojenne wakacje żona komandora, z domu Brejska, spędziła na pograniczu Niemiec z rodzicami męża. Jej rodzina wywodziła się z znanych wydawców Brejskich z Torunia. Ojciec pani Romanowskiej był założycielem polskiego pisma „Wiarius” w Westfalii. Potem przeniósł się do Lille.

Pani Romanowska, podobnie jak jej mąż, zapisała piękną kartę w historii walki o Polskę. Ponieważ znała doskonale język niemiecki — jako kurier



Armii Krajowej jeździła po Niemczech, do Francji, Szwecji, Szwajcarii, niemal po całej Europie. Zaarrestowano ją w Holandii, skąd przeniesiono ją do obozu w Ravensbrück. Z mężem zobaczyła się dopiero 4 lipca 1947 r., gdy powrócił do Gdyni na ORP „Błyskawica”.

W latach 1959—1964 komandor Bolesław Romanowski jako zastępca komendanta Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej szkolił swoich następców. Przekazywał im nie tylko swoją wielką wiedzę, doświadczenie bojowe, ale i wielki patriotyzm, miłość do Ojczyzny.

Wymieniamy korespondencje

PHILIPPE SAILLARD, rue J. F. Kennedy, 37-Chinon (France) — pragnie korespondować w języku francuskim z młodymi Polakami lub Polkami na tematy kultury Francji i Polski. „Bliższe i serdeczne kontakty kulturalne między naszymi krajami — pisze Philippe Saillard — stwarzają warunki, by również młodzież francuska i polska nawiązała bliższe stosunki i wymieniła swe poglądy na tematy kulturalne”.

STANISŁAW ARENDARCZYK — Kazimierz Górniczy, ul. I Maja 30 — poszukuje korespondentów na temat muzyki, filmu i sportu. Zbiera widokówki, pocztówki dźwiękowe i znaczki pocztowe. Ma 20 lat. Odpisze na każdy list.

IGNACY PILCH — Przeclaw, poczta Pamiątkowo, powiat Szamotyły, woj. poznańskie — jest studentem filologii romańskiej. Szczególnie interesuje się Francją i dlatego chciałby korespondować z kimś z tego kraju. Może pisać po francusku lub po polsku.

JADWIGA MITREGA — Zatam Stary, poczta Międzybóże, woj. poznańskie — uczennica liceum ogólnokształcącego, ma 17 lat i uczy się języka francuskiego. Pragnie korespondować w języku francuskim, by go lepiej poznać i utrwalic. Zbiera widokówki i znaczki pocztowe.

JAN NANOWSKI — Pasiecznik 46, powiat Lwówek Śląski — poszukuje korespondentów wśród filatelistów. Może korespondować również i na inne tematy. Odpisze na każdy list.

BOGDAN CHMIELECKI — Pabianice k/Lodzi, ul. Moniuszki 7 m. 2 — ma 19 lat, jest uczniem Państwowej Szkoły Muzycznej w Łodzi. Chciałby nawiązać korespondencję z rówieśnikami z Francji. Zna język francuski i angielski. Może wymienić płyty, nuty i widokówki.

MARIA BIELECKA — Leżajsk, ul. Mickiewicza 64 m. 7, woj. rzeszowski — chciałaby korespondować z młodzieżą francuską na temat literatury, filmu, sportu, turystyki. Ma lat 21. Może pisać po francusku.

JERZY ZUK — Żary k/Zagania, ul. Podchorążych 45 m. 4, woj. zielonogórskie — ma 18 lat i bardzo chciałby korespondować z młodzieżą polonijną w Francji lub Belgii. Zbiera widokówki i fotosty aktorów oraz zespołów big-beatowych.

GRAŻYNA WOTGAJEW — Zamość, ul. Róży Luksemburg 61, 22 m. 8 — bardzo prosi młodzież polonijną z Francji, aby zechciała do niej napisać. Ma 18 lat, lubi muzykę młodzieżową, film, interesuje się sztuką, zbiera również widokówki.

MAREK STRAWIŃSKI — Gdańsk, ul. Raduńska 38 b. m. 16 — pragnie nawiązać przyjacielską korespondencję z dziewczętami lub chłopcami z Francji lub Belgii. Ma 19 lat, jest technikiem. Interesuje się motoryzacją, filmem, muzyką, a także folklorem. Chciałby wymienić w stojkach ludowych oraz inne drobiazgi wykonane przez artystów ludowych.

BOGDA ZARZYCKA — Warszawa — Praga, ul. Błaszana 2, bl. 2 m. 107 — ma 17 lat i bardzo chciałaby korespondować z młodzieżą polonijną w wieku 18—20 lat. Może również wymienić płyty, teksty piosenek, widokówki, a także fotosty aktorów. Odpowiedz na każdy list.

KRYSTYNA MYDŁARZ — Pruszków k/Warszawy, ul. 3 Maja 16 a m. 3 — chętnie nawiąże korespondencję z młodymi ludźmi z Francji lub Belgii w celu wymiany znaczków pocztowych i widokówek.

JAN STAMBORSKI — Toruń 9, ul. Jęsienny 40, woj. bydgoskie — student, lat 19, poszukuje korespondentów, którzy interesują się tak jak i on: sportem, muzyką big-beatową, filmem oraz życiem młodzieży. Zna język francuski. Odpowiedz na każdy list.

JAN JĘDRZEJCZAK — Zgierz k/Lodzi, ul. Dolna 12 — ma 19 lat i studiuje matematykę. Uczy się języka francuskiego i dla lepszego poznania go chciałby korespondować z kimś z Francji. Interesuje się filmem, zbiera widokówki i nagrania pocztówkowe.

WOJCIECH ALBERT — Krotoszyn ul. Rynek 5 m. 1 — ma 17 lat i jest uczniem liceum ogólnokształcącego. Zna język francuski. Interesuje się wszystkim, co ciekawe młodzież współczesna. Chciałby korespondować z dziewczynką lub chłopcem — rówieśnikiem.

EWA JANUS — Jelenia Góra, ul. 15 Grudnia 9 m. 3 — bardzo chciałaby korespondować z dziewczynką w wieku 14—16 lat (ma 14 lat). Interesuje się filatelistyką sportem (kolarstwo i jazda na lodzie).

BARBARA KAZANECKA — Jelenia Góra, ul. Mickiewicza 12, m. 1 — uczennica szkoły średniej, lat 17, interesuje się muzyką, zbiera płyty, widokówki i znaczki pocztowe. Pragnie korespondować z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii.

BOŻENA GORACZNIK — Wrocław, ul. ul. Stalowa 79 m. 13 — ma 15 lat i chodzi do liceum technikum ekonomicznego. Bardzo chciałaby korespondować z chłopcem w jej wieku lub nieco starszym w celu wymiany widokówek, zdjęć aktorów, piosenek i zespołów big-beatowych.

KRZYSZTOF GARWOLIŃSKI i STANISŁAW KUKLA — Radzymin k/Warszawy, ul. Warszawska 18 — poszukują przyjaciół-korespondentów wśród młodzieży polonijnej w wieku 17—20 lat. Obaj są uczniami Technikum Terenów Zieleni. Chcieliby wymienić płyty, fotosty aktorów i widokówki. Interesują się także życiem młodzieży polonijnej.

IRENEUSZ KUZIOLA — Józefów n/Wiśła, woj. lubelskie — chciałby korespondować z młodzieżą polonijną oraz wymienić płyty gramofonowe. Interesują go nagrania pieśniarzy polonijnych, np. Stanisława Ratajskiego, Bolesława Nowaka, Henryka Miszkiewskiego, Franciszka Kmiecika i Stefana Kubiaka. Oczekuje na listy.

TADEUSZ KAMIŃSKI — Poznań, ul. Wodna 7 m. 12 — chętnie nawiąże korespondencję z Rodakami z Francji. Ma 21 lat i pracuje w Operetce, stąd też jego zainteresowania teatrem, muzyką, literaturą i na te tematy chciałby wymienić poglądy z młodymi ludźmi.

MARIA JAWOR — Olsztyn, ul. Kościuszki 72 m. 74 — ma 18 lat i jest uczennicą liceum hotelarskiego. Bardzo chciałaby korespondować w języku francuskim z młodzieżą francuską i belgijską na temat filmu i piosenek.

NOWY GMACH AMBASADY FRANCUSKIEJ W WARSZAWIE

STAL, ALUMINIUM, SZKŁO pięknego gmachu nowej siedziby Ambasady Francuskiej w Warszawie wspaniale będzie harmonizować z sąsiedztwem bujnej zieleni Parku Ujazdowskiego. Tutaj bowiem, w rejonie ulic Pięknej i Górnośląskiej, w pobliżu gmachu Sejmu stanie ten najnowocześniejszy gmach — dzieło wybitnych francuskich architektów: B. H. Zehrfussa, G. Gilleta i H. Bernarda, reprezentujących czołówkę architektury światowej.

Architekci francuscy przy realizacji projektu założyli i zastrzeżli sobie ściśle współpracę przemysłowców budowlanych Francji i Polski, co znalazło również wyraz w koncepcji architektonicznej.

Ta trzypiętrowa budowla składać się będzie z dwóch różnej długości trzypiętrowych budynków, między którymi zawieszony będzie na linach dach osłaniający podłaz. Łączna długość całości 75 m, a szerokość 22 m. W podziemiu przewidziano garaże i stacje obsługi samochodów. Gmach ambasady budowany będzie metodą przemysłową z elementów, które montowane będą na placu budowy.

Projektanci zastosowali tu najnowocześniejsze, nie spotykane dotychczas rozwiązania. Np. słupy wsporne ustawione są tylko na zewnątrz budynku. Dzięki temu wnętrza będzie można podzielić w dowolny sposób ściankami, które w każdej chwili łatwo zdjąć i przestawić. W ściankach tych będą zamontowane wszystkie przewody m.in. elektryczne, sygnalizacyjne itp. Centralne ogrzewanie u-

mieszczono zostanie wewnątrz, wzdłuż zewnętrznych ścian.

Będą one zmontowane z kilku warstw. Pierwsza, która będzie zarazem fakturą zewnętrzną, to aluminium. Kolejną warstwę stanowić będzie izolacja termiczna, najprawdopodobniej z tworzyw sztucznych, a wewnętrzna z drewna, nadawać będzie fakturę związaną z kompozycją wnętrza.

Ze strony polskiej z francuskimi projektantami współpracuje Centrala Handlu Za-

granicznego „CEKOP” oraz zespół inżynierów z Biura Studiów i Projektów Typowych Budownictwa Przemysłowego pod kierunkiem Andrzeja Dzierżanowskiego, Zbigniewa Pawelskiego i Wiesława Rzepki.

Ten zespół architektów ma już poważny dorobek. M.in. są oni zwycięzcami konkursu na projekt ambasady polskiej w stolicy Brazylii — Brasili. Im też zlecono opracowanie adaptacji budynku ambasady kanadyjskiej, który stanie również w rejonie ulic Pięknej i Górnośląskiej.

(W. K.)

NOWE DANE O MORDZIE WE LWOWIE

Zachodniemiecki „Die Welt” zamieścił niedawno artykuł Waltera Pfuha, który powołując się na świeżo odkryty dokument stwierdził, że papież Pius XII, krytykowany z powodu obojętności wobec losu morderczymi Żydów, musiał wiedzieć również o akcji SS przeciwko polskiej inteligencji. W każdym razie dyplomacja papieska była poinformowana — jakkolwiek niezupełnie i z opóźnieniem — o aresztowaniu polskich profesorów we Lwowie.

Originalny dokument, na podstawie którego można było stwierdzić powyższe fakty, znajduje się w archiwum państwowym w Stuttgarcie. Wchodzi on w skład Dokumentów Norymberskich i został zarejestrowany pod sygnaturą NG 4567. Dokument ten przeoczony został w czasie procesu norymberskiego, jak też przez wszystkie sądy niemieckie oraz instytuty historyczne dlatego, że SS maskując swoje zbrodnie nie używały w dokumentacji określenia „zamordowano” lecz „potraktowano w sposób specjalny” albo „ewakuowano”. Natomiast w hitlerowskim ministerstwie spraw zagranicznych von Ribbentropa bez żenady

napisano na maszynie: „zlikwidowano”. Dokumenty te ujawniono w związku z dwoma wielkimi procesami toczącymi się niedawno w Stuttgarcie przeciwko „mordercom z Galicji”.

Na podstawie dokumentu NG 4567 stwierdza się, że 23 maja 1942 r. przybył do gabinetu podsekretarza stanu w ministerstwie spraw zagranicznych Ernesta von Weizsäckera nuncjusz apostolski monsignore Cesaro Orsini i oświadczył, że wiadomo mu, iż w listopadzie ubiegłego roku aresztowanych zostało we Lwowie 17 profesorów. Jak stwierdza notatka znajdująca się wśród dokumentów tej sprawy, nuncjusz „nie nadając rozmówce charakteru urzędowego” usiłował wstawić się za aresztowanymi. Weizsäcker zakomunikował mu, że nie chodzi w tym przypadku o duchownych katolickich, a więc nuncjusz nie ma podstaw do tego rodzaju interwencji.

Najbardziej znamiennie jest, że morderstwo na profesorach popełnione zostało we Lwowie 4 lipca 1941 roku, a więc jedenaście miesięcy przed wizytą Orsiniego u Weizsäckera.

Pfuhl w swojej relacji opisuje okoliczności, w jakich popełniona została zbrodnia. Aresztowanie profesorów nastąpiło wkrótce po zajęciu miasta przez wojska hitlerowskie na podstawie przygotowanej listy z adresami. Aresztowanie profesorów nastąpiło w ich mieszkaniach, przy czym wraz z nimi zabrano kobiety, dzieci oraz przypadkowe osoby znajdujące się w ich mieszkaniu. Egzekucji dokonano, według zeznań byłych członków SS złożonych przed sądem, o świcie. Zdołano ustalić nazwiska 38 osób. „Die Welt” stwierdza, że nie wszystkich aresztowanych rozstrzelano. Pozostał np. przy życiu prof. Groer, gdyż w SS obawiano się, że zamordowanie go mogłoby pociągnąć za sobą komplikacje międzynarodowe. Pozostał również przy życiu były premier, prof. Bartel. W jego wypadku SS liczyło na to, że będzie go można skłonić do kolaboracji. Kiedy nadzieje te zawiody, został później zgładzony na zasadzie specjalnego rozkazu Hitlera.

Jest rzeczą godną uwagi, że Weizsäcker, który w 1943 r. został na własne życzenie ambasadorem III Rzeszy przy Watykanie, nie mówi w ich swych wspomnieniach o tym, że wiedział na podstawie informacji hitlerowskiego MSZ o zagładzie polskich profesorów. Również podczas „procesu z Wilhelmstrasse”, w którym skazany został na siedem lat więzienia, nie ujawnił tego, co wiedział o zbrodni lwowskiej.

Wiadomo jednak, że w październiku 1943 r. wykopano zwłoki ofiar zamordowanych w lipcu 1941 r. i spalono je, aby ich nie znalazły zbliżające się wojska radzieckie. Na ten temat złożył zeznanie Leib Wieliczki, który brał udział w odkopywaniu zamordowanych profesorów i sam tylko dzięki przypadkowi uszedł z życiem. Otóż z jego relacji wynika, że osoby zatrudnione przy znoszeniu wykopanych zwłok na stos z dokumentów wydobytych z kieszeni ofiar dowiedziały się, że byli to m.in. Bartel, dr Ostrowski i prof. Stożek. Według ich obliczeń łącznie wydobyto z grobów 38 zwłok; 9 października spłonęły one na wspólnym stosie.

LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot
Paris 9^e

téléphone: 770-83-37
c.c.p. Paris: 189-48-68

polecą następujące książki:

Jan BRZECHWA	— Gdy owoc dojrzewa	3,10 F
Maria DĄBROWSKA	— Szkice z podróży	1,65
Jan DOBRACZYŃSKI	— Kościół w Chochołowie	6,00
Kornel FILIPOWICZ	— Mężczyzna jak dziecko	3,40
Kornel FILIPOWICZ	— Światło każdego dnia	2,20
Aleksander FREDRO	— Słuby panięskie	2,00
Aleksander FREDRO	— Pan Jowialski	1,50
K. I. GAŁCZYŃSKI	— Satyra, groteska, żart liryczny	7,50
Pola GOJAWICZYŃSKA	— Rajska jabłoń	3,10
Eugeniusz GOŁĘBIEWSKI	— Zygmunt August. Żywot ostatniego z Jagiellonów	6,95
Antoni GOŁUBIEW	— Bolesław Chrobry (5 tomów)	25,00
Mieczysław JASTRUN	— Piękna choroba	3,80
Wacław KORABIEWICZ	— Safari Mingi	3,70
Zofia KOSSAK	— Rok polski	11,50
Leon KRUCZKOWSKI	— Siła	2,20
S. NĘDZA-KUBINIEC	— Sabalowe czasy	7,00
Jan PIERZCHAŁA	— Dzień z nocą na trzy podzielony	4,60
Jerzy PUTRAMENT	— Pół wieku (zagranica)	8,70
Jerzy PUTRAMENT	— Święta kula i inne opowiadania	3,10
Władysław REYMONT	— Ziemia obiecana	15,40
Natalia ROLLECZEK	— Kochana rodzinka i ja	3,70
Michał RUSINEK	— Malowane życie	5,25
Albin SIEKIERSKI	— Białe i czarne pióropusze	4,60
B. J. STUDZIŃSKI	— Lorraine (en français)	10,80
B. J. STUDZIŃSKI	— Na polach Lotaryngii	10,80

Do cen podanych doliczamy koszt przesyłki pocztowej. Zawiadamiamy naszych klientów, że posiadamy na składzie wszystkie płyty „Mazowsza”. Katalog na żądanie.

La semaine des Jeunes

A BICYCLETTE...

Oui, comme dans la chanson d'Yves Montand, et c'est moi qui en ai eu l'idée. Nous voulions — quelques copines, quelques copains et moi-même mettre à profit le soleil de septembre et le peu de vacances qui nous reste encore pour organiser quelque chose de vraiment sensass! Certains disaient: „On va organiser une surboum”. D'autres avaient envie d'aller voir une pièce de théâtre à Lille. D'autres encore parlaient de faire une virée dans la région. Cette dernière idée finit par recueillir tous les suffrages, mais nous ne savions pas comment la réaliser. En effet, pour ce qui est des moyens de locomotion, nous ne sommes pas tellement bien équipés. Jeannine possède une mobylette, Jean-Claude possède lui aussi une mobylette, Jean-François a une vieille quatre chevaux (et ce n'est même pas à lui, mais à son frère, mais il en profite), et c'est tout. Or, nous sommes neuf dans notre bande: quatre garçons (Jean-Claude, Jean-François, Pascal et Richard), et cinq filles (Jeannine, Marie-Claude, Kasia, Frédérique et moi-même). Et il n'y a vraiment de place que pour quatre personnes dans une quatre chevaux... Nous étions bien perplexes... quand tout à coup j'ai eu une idée. Je me suis souvenue des jeunes que j'ai rencontrés en Pologne. Nombre d'entre eux m'avaient dit qu'ils faisaient souvent des randonnées à bicyclette, que c'était vraiment au poil, qu'ils se mariaient que c'était enthousiasmant et tout et tout... J'ai répété tout ça aux copines et aux copains. Au début, ils étaient un peu surpris. Chez nous, la bicyclette ça commence à faire un peu suranné. On a perdu l'habitude de faire du vélo, on préfère la mobylette, l'auto, le bus, la voiture. On a tort, vous savez. De temps en temps le vélo, ça fait vraiment du bien, c'est même merveilleux. Nous sommes tous très contents de notre équipée...

Mais n'anticipons pas, procédons par ordre. J'ai donc raconté aux copines et aux copains comment c'est en Pologne, au début ils étaient tous un peu surpris, mais finalement ils se laissèrent persuader. Et ce d'autant plus facilement qu'on a tous une bécane, que du point de vue matériel, ça ne posait aucun problème.

On est partis le samedi matin. Les garçons avaient emprunté deux tentes à des „croulants” de leurs familles. Jean-François réussit à dégoter un barbecue (sic). On a aussi emporté des couvertures, des boîtes de conserves, des lampes de poche, etc., etc. La première nuit, on a campé à Saint-Pol-sur-Ternoise. C'est une chic petite ville. Le soir, après

avoir préposé Jean-François à la garde du campement, nous sommes allés faire un tour en ville. Il faisait bon. C'était la ducasse. Tout le monde mangeait des frites. Nous avons fait comme tout le monde. Nous avons regardé les autos électriques se tamponner sur la piste. Nous nous sommes laissés tenter...

La nuit, les garçons montèrent la garde à tour de rôle. Nous, les filles, nous étions à peu à l'étroit dans notre tente. En effet, c'était une tente pour deux personnes — comme celle des garçons, du reste. Mais comme nous étions toutes fatiguées d'avoir tant pédalé, nous avons dormi à poings fermés. Mais nous ne nous sommes pas endormies tout de suite. Nous avions un peu peur. Malgré la présence des garçons, et bien qu'il y ait eu des maisons à deux pas de notre campement.

Le lendemain — nouvelle étape. Nous pédalions déjà mieux que la veille. Nous nous sommes arrêtés à Brimeux, dont les étangs attirent les pêcheurs de toute la région minière, puis à Hesdin, patrie de l'auteur de „Manon Lescaut”, l'abbé Prévost, et dont l'église est vraiment impressionnante — nous étions ébahis... Nous avons campé à Montreuil-sur-Mer, cette ville qui le protagoniste principal des „Misérables” de Victor Hugo, Jean Valjean, a rendue célèbre... Naturellement, nous avons parlé de Monsieur Madeleine, de Fantine, de Javert...

Le troisième jour, ce fut la mer. A Berck-Plage. Il faisait beau. On a pu se baigner...

Pour retourner, nous avons pris un tout autre chemin. Et nous avons fait des découvertes. A Wittes et à Blendecques. A Wittes, petit village près d'Aire-sur-la Lys, et à Blendecques, près de Wizernes, des monuments s'élèvent qui rappellent la participation des Polonais à la grande lutte pour la libération de la France. Sur la stèle de Wittes, il y a ces mots: „Aux soldats polonais tombés glorieusement pour notre libération le 3 septembre 1944 — Joseph Salamon, Roman Nowakowski, Tadeusz Korta, François Matusiak — la Commune de Wittes Reconnaisante”. A Blendecques, le monument est très pathétique. Les „libérateurs polonais” des Blendecquois s'appelaient Kajetan Manugiewicz, Antoine Zalewski, Zbigniew G. Wil et Joseph Lipa. Comme les soldats tombés à Wittes, ils appartenaient à la 1-ère Division Blindée du général Maczek, et comme ceux de Wittes, ils sont morts en septembre 1944...

Nous avons parlé de l'amitié franco-polonaise...

Je vous fais une grosse bise.

Martine

Les chanteurs chez nous

Michel Fugain

Michel FUGAIN est né à Grenoble le 12 mai 1942. Fils de médecin, il suit la tradition sans enthousiasme, mais, après dix années de Faculté, il profite de sa majorité pour quitter Grenoble et... famille.

Arrivé à Paris pour se sacrifier à ses goûts personnels, il apprend et exerce la profession de cinéaste pendant deux ans et demi, comme assistant-réalisateur. A temps perdu, il compose des chansons qu'il ne souhaite pas interpréter, jusqu'au jour où on l'oblige à aller les chanter dans un Studio.

Michel FUGAIN est passionné de musique. Toutefois, ce n'est qu'un amateur — mais un amateur passionné — qui passe 14 à 16 heures par jour devant un piano, ou sa guitare sur les genoux!

C'est un amoureux de la CHANSON, impatient de monter sur une scène pour communiquer sa foi à un public qu'il rêve — bien entendu — de conquérir; ce que nous n'avons plus besoin de lui souhaiter aujourd'hui... Nous connaissons tous, les chansons de Michel FUGAIN, interprétées par lui — même ainsi que par les autres chanteurs français et étrangers.



B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TRJUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle

PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17

METRO: PONT-MARIE

RADIOODBIORNIKI

TELEWIZORY

◀ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego ▶

LENG — PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

RADY od serca

DROGA PANI ANNO!

Mąż pracuje na poważnym stanowisku. Ma dużo znajomych, interesującą pracę i wielu przyjaciół, z którymi spędza wszystkie wolne chwile. W domu nigdy gości nie przyjmujemy. Ja nie pracuję. Nawet w domu nie mam zbyt wielu zajęć. Nie mam żadnych przyjaciół, żadnych znajomych, żadnego życia. Do pracy pójść nie mogę, bo jest małe dziecko. Mąż twierdzi, że powinnam być zadowolona, że inne kobiety mogą mi tylko zazdrościć. Ja natomiast czuję się bardzo nieszczęśliwa. Nie mam z kim zamienić słowa. Mąż ze mną

nie rozmawia, uważa pewnie, że na niczym się nie znam i o niczym nie wiem.

Sąsiadki interesują się tylko strojami i gospodarstwem. Ja bym chciała mieć jakichś znajomych, z którymi mogłabym pogadać, podyskutować, czegoś się dowiedzieć. Najgorsze jest to, że mąż zupełnie mnie nie rozumie.

Co robić, pani Anno, staje się coraz bardziej rozgoryczona i podenerwowana.

SAMOTNA

DROGA PANI!

Za parę lat dziecko wyrośnie, będzie je można dać do przedszkola i pani będzie mogła zacząć pracować. Ale tymczasem musi pani jakoś sobie wypełnić czas. Można czytać, można słuchać radia, oglądać telewizję, wiedzieć, co się dzieje na świecie.

Powinna pani, myśleć, powiedzieć to wszystkemu mężowi — to, że nie wystarcza pani zajęcie w domu, że chciałaby pani brać udział w jego sprawach, poznać jego towarzystwo i żyć jego życiem.

Sądzę, że mąż pani należy do mężczyzn, którzy uważa-

ją kobiety za niższe stworzenia. Myśli, że wystarczy kobiecie zabezpieczyć byt, stworzyć dom, by była szczęśliwa.

Trzeba sprostować ten pogląd. Trzeba, żeby mąż wiedział, że pani to nie wystarcza i że to nie są żadne kaprysy. Rola kobiety ulega dziś zmianie, większość kobiet pracuje, zdobywa wykształcenie, poważne zawody, większość staje się równymi partnerami mężczyzn. Niech pani to wszystko mężowi powie i żąda, by zabierał panią z sobą na spotkania ze znajomymi, by zapraszał ludzi do domu, by traktował panią jak człowieka, a nie jak przedmiot, potrzebny do prowadzenia gospodarstwa i pielęgnowania dziecka.

Niech pani się nie daje — niech pani walczy o równoprawnienie na własnym małtym odcinku. Odwagi zwycię.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Jestem na rozdrożu sercowym. Mam lat trzydzieści i już jestem wdową. Moja córka ma 8 lat. Z jednej strony chciałabym wyjść za

mąż, bo samą smutno i cały ciężar utrzymania domu spoczywa na moich barkach (choć finansowo nieźle mi się wiedzie). Z drugiej strony lękam się małżeństwa. Wielu znajomych odradza mi stanowczo. Sama boję się, czy znajdę dobrego człowieka dla siebie i dla dziecka.

Zaczynam wątpić w uczciwość mężczyzn. Rok temu poznałam chłopca — 25 lat, po półrocznej znajomości odjechał i zerwał. Obecnie poznałam innego, który chce się ze mną żenić, ale jest bardzo młody, ma dopiero 24 lata.

Nie wiem, co go skłania do tego małżeństwa, mimo poważnej różnicy wieku. Obiecuję, że będzie dla mnie bardzo dobry, że będzie mnie szanował. Czy mu zaufać, jak pani uważa? Czy w ogóle wychodzić za mąż?

WDOWA

DROGA PANI!

Ma pani lat trzydzieści, ale sądząc z listu można by jej dać najwyżej 18.

Proszę się na mnie nie gniewać, ale jest pani bar-

dzo naiwna albo bardzo wyrachowana.

Z jednej strony zastanawia się pani nad odpowiednim kandydatem na męża ze względu na swoją córeczkę, której potrzebny jest opiekun, zastępujący ojca. Z drugiej strony nawiązuje pani znajomości z młodymi ludźmi, którzy do tej roli się nadają. Czegoż można oczekiwać po 24-letnim młodym mężczyźnie? Rekojmi, opieki, oparcia dla siebie i córki? Na pewno nie. To on chce się przy pani wygodnie urządzić. Na razie, oczywiście.

Gdy się ma trzydzieści lat, droga pani, gdy nieszczęście sprawiło, że jest się wdową, gdy trzeba opiekować się dzieckiem, należy poważnie patrzeć w przyszłość. Oczywiście, należy wyjść za mąż, ale rozsądnie. To znaczy wtedy, gdy się naprawdę kogoś pokocha i wtedy, gdy ten ktoś będzie człowiekiem, któremu można w pełni zaufać.

Nie musi się pani spieszyć z decyzją. Jest pani dostatecznie młoda, by spokojnie wybrać odpowiedniego kandydata.

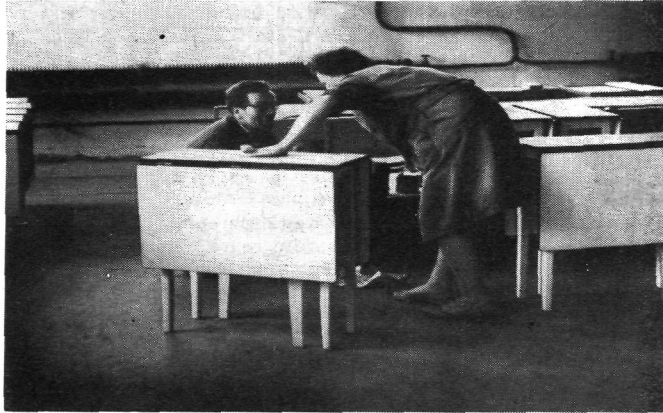
ANNA

POLSKI KAPRAL I BELGIJSKI MAJOR W FRANCUSKIEJ RESISTANCE W WALCE O LONDYN

(Dokończenie ze str. 9)



Mieszka w domku na przedmieściu Obornik



Pracuje w miejscowej fabryce mebli

Nowa znajoma pana Maciejewskiego otrzymała od niego na początek „gorący” prezent: w tydzień po ich pierwszym spotkaniu na fabrykę amunicji posypały się z nieba bomby. Tak krótko trwało wskazanie alianckiemu lotnictwu nowego celu do bombardowania!

...CO SIĘ DOBRZE KOŃCZY...

Znajomość szybko zmieniła się w narzeczeństwo, a za nim, już po wyzwoleniu, w małżeństwo. Pan Maciejewski podejmując pracę w Polskim Czerwonym Krzyżu w ISERLOHN (Westfalia). Stąd, po odwołaniu pierwszego syna, w czerwcu 1947 roku panstwo Maciejewscy wracają do Polski i osiedlają się w Obornikach. Tu na świat przychodzi drugi syn. Dziś pierwszy ma lat 23, drugi 19.

Feliks Maciejewski pracuje w miejscowych zakładach meblarskich, eksportujących meble na cały świat, także i do Francji, jako mistrz suszarnictwa. Był sekretarzem lokalnego zarządu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, miejscowej straży pożarnej, nosi w klapie miniaturkę Medalu Zwycięstwa i Wolności.

Zona jego jest znana działaczką społeczną, często wyjeżdża do Poznania, gdzie od kilkunastu już lat jest członkinią władz wojewódzkich. Mieszkają w małym domku opodal miejsca, gdzie łączy swe wody dwie wielkopolskie rzeki: Warta i Wełna. W tym domu mieszka dobra, kochająca się rodzina, której czas dzielony jest między pracę, naukę i pracę społeczną, a co dzień od święta panuje nieustanny dobry humor i wesołość.

ODNALEZIENI!

W marcu 1968 roku masowy, o wielkim nakładzie tygodnik polski „Kulisy” drukuje artykuł pana **Edouard Valjac**. Artykuł mówi o długolentych, beznadziejnych próbach odnalezienia przez majora Blari jego współtowarzyszy walki z Luftwaffe, walki, w której trzy narody podbite, lecz nie ujarzmione bronili stolicy walczącego narodu czwartego.

I dzięki temu niespodziewanie, po 23 latach, poszukiwania odnoszą suk-

ces: pan Maciejewski jest czytelnikiem „Kulisy” i odpowiada na artykuł listem do redakcji! Szybka wizyta w Obornikach i rozmowa potwierdza oczekiwania: tak, to właśnie jest „człowiek z lotniska w Chièvres”!

Pan Maciejewski, nadal pełen życia i humoru, uzupełnia relację p. Valjac wielu cennymi szczegółami. Niestety nie może nam podać nazwisk dwóch pozostałych współuczestników — wględy ścisłej konspiracji w tak bezprzy-

czyć honorowe odznaczenia za ich bohaterką postawę. W każdym razie będą interweniował, by pan Feliks Maciejewski znalazł się na liście odznaczeniowej. Proszę przyjąć wyrazy podziękowania i szacunku”.

Carole Val de Beaulieu

I tak oto szczęśliwie kończy się moja opowieść o skromnych bohaterach II wojny światowej, którzy dzięki odwadze i braterskiej współpracy ani na chwilę nie poddali się wrogowi, którzy broń wydartą z ręki przez nieprzyjaciela potrafili zastąpić nową, niewidoczną, a jeszcze groźniejszą.

Tekst i zdjęcia:

Juliusz GARZTECKI

KACIK HODOWCY GOŁĘBI

BRUAY-en-ARTOIS. Miasto Bruay przyznało nagrodę dla najmłodszego gołębiarza **Ryszardowi Świdierskiemu**, uczniowi liceum, za bardzo dobre rezultaty w hodowli. W ostatnim konkursie, w którym wzięło udział około 1.100 młodych gołębi, gołębie laureata zajęły miejsca: 22, 55, 72, 145 i 196. Ojciec jego, który jest również zapalonym gołębiarzem, pozwolił synowi wybudować własny gołębnik i poświęcać czas gołębiom z uwagi na bardzo dobre wyniki osiągnięte przez niego w nauce w liceum. W ślady jego wstępuje młodszy brat jego, 12 letni Michał. Życzymy obu braciom powodzenia w nauce i hodowli.

DIVION. W konkursie Stow. „L'Entente Colombophile” sur Chantilly gołębie **p. J. Pawlaczyka** zajęły miejsce 21 w serii seniorów, 7, 16 i 26 w serii „młodzików”. **P. M. Pawlaczyk** był 10 w serii młodzików. Dalsze miejsce w tej serii zajął **p. Łamaszewski**, 12, 17 i 21 i **p. Morgiel** 20.

CALONNE-RICOUART. Wyniki konkursu sur Chantilly Stow. Société Colombophile i Siège Unique: w kat. „vieux” gołębie **p. Markowiaka** zajęły miejsce 3, **p. Specjała** 19, **p. Gabriela** 25. W kat. „jeunes” **p. F. Doma** 8, 11, 19 i 26.

AUCHEL. Przeszło 330 gołębi wzięło udział w konkursie sur Blois organizowanym przez stow. 4-2-1. **P. B. Kubiak** zajął miejsce 3, **p. H. Wróbel** 14 i 48, **p. S. Kaczmarek** 18.

AVION. Stow. L'Entente urządziło konkurs „sur Chantilly”, w którym **p. Idkowiak** był 4, **p. Zakręt** 27, 33 i 34, **p. Rosiejak** 32, **p. Nawroic** 37. Ilość gołębi sklasyfikowanych wynosiła 188. W kat. „vieux” **p. Grobelny** był 6, **p. Jędraszczak** 17 i **p. Idkowiak** 33.



LISTY Józefa Grzybka

Malarze Górniczego Nordu

PANIE REDAKTORZE!

Stoneczna sierpniowa niedziela. Plac przed kościołem. Tłum gapiów i — malarze. Stoją przed rozpiętymi na sztalugach płótnami i malują. Malują z wielką pilnością i zajęciem. Ten starszy już, ale jeszcze nad wyraz przyzwoity pan, który stoi za malarzem w zielonej koszulce i który mruczy sobie pod nosem: „Lubom nie jest wierszopis, wiersz poważam wiele, nim malarz, lecz w szacunku u mnie Rafaele” — ten pan to jestem ja. Patrzę, patrzę i chwilami roi mi się, że jestem w Paryżu. Wakacje, żony nie ma, malarze — wszystko się zgadza, jestem jak Aznavour w głośnym filmie „Paris au mois d'août”. Brak tylko młodej angielskiej turystki, z którą należałoby zacząć teraz snuć miłość. No i brak jednak także odpowiedniej aury, Nord to nie Paryż, a ja znajduję się nie w Paryżu, tylko na Nordzie, nie stoję przecie na Place du Tertre, tylko na placu przed kościołem w naszym miasteczku.

Otwarcie przynajmniej, że ten wstęp napisałem trochę po to, aby Was zaintrygować! Zadajecie sobie teraz pewnie pytanie, co u nas, na Nordzie, robią malarze, prawda? Co to za jedni?

Skąd przyjechali? O to mi właśnie chodziło.

Chcę bowiem poświęcić ten mój dzisiejszy „List” malarzom. Nie Rafałowi czy innemu Delacroix, nie żadnym Michałowski ani Wyczółkowski, nie geniuszom — bo choć lubię czasem powtarzać za panem Zagłobą, że „ja niejedno wnet wyrozumieć, nad czym kto inny rok by na próżno głowę łamał”, to robię to tylko dla zabawy, a tak naprawdę to nie mam zwyczaju zabierać głosu w sprawach, o których nie mam żadnego pojęcia.

Nie, ja chcę napisać o tych malarzach, których w ubiegłą niedzielę obserwowałem na placu przed kościołem. To są tacy jak my robotnicy. Są to ludzie, którzy w życiu poważnym są górnikami, kreslarzami, maszynistami. Jeśli zaś idzie o malarstwo, to większość z nich uprawia je tylko w dni wolne. Wiadomo, że każdy ma swój problem spędzenia dnia, w którym wiazania codziennych trosk odpadają. W niedzielę nikt nam nie mówi, co mamy robić. Sami musimy zdecydować i wiedzieć, co nas naprawdę bawi. Niektórzy ludzie nie zajmują się w niedzielę niczym. Wmawiają sobie, że nie warto wstawać, bo nie ma co robić. Inni zabijają czas, aby mu się

sprzkrzyło i aby szybciej minął. Jeszcze inni biorą farby i pedzel i malują, jak umieją. To są właśnie artyści niedzielnicy. W zagłębiu górniczym jest ich wcale sporo.

Nie wszyscy jednak z tych nieoficjalnych artystów są malarzami niedzielnymi w dosłownym sensie tego słowa. Kilka miesięcy temu przeczytałem w „Tygodniku” artykuł o górniku-malarzu z Hénin-Liétard, Zygmuncie Jankowiaku. Z artykułu tego dowiedziałem się, że Jankowiak maluje codziennie, że zasadą jego jest: „Ani jeden dzień bez kreski”. Podobną zasadę wyznaje Józef Goluch z Oignies, któremu jury zeszłorocznego — piątego już z kolei — „Salon du Mineur” przyznało pierwszą nagrodę w dziedzinie malarstwa. „Maluję codziennie — powiedział Goluch w wywiadzie udzielonym górniczemu miesięcznikowi „Bruits et Lumières”. — Maluję nawet w porze obiadowej”.

Co malują? Otóż przede wszystkim malują Nord. Kopalnie. Wybrzeże Morza Północnego, nad którym spędzają wakacje. Widoki miast i osiedli górniczych. „Aby móc namalować jakiś pejzaż, muszę go przedtem przeżyć — powiada Józef Goluch. — Wydało mi się, że nie potrafiłbym malować innych krajobrazów niż te, które mnie otaczają...” Ale są także i tacy, którzy malują jakąś rzeczywistość wizyjną, baśniową, tak jak polski malarz niedzielnicy z Katowic, Teofil Ociepa. Honoré Jankowski z Lens tworzy kunsztowne martwe natury. Jeszcze inni odtwarzają na płótnie koleje swo-

jego życia. Tu, choć nie pochodzi on z Nordu, trzeba wymienić nazwisko Józefa Wiąca, który skomponował pełną dramatycznego napięcia panoramę „Za chlebem”.

Jak malują? Przeważnie malują tradycyjnie, realistycznie, to znaczy zrozumiale, jasno. Nie występują u nich kobiety z okiem w brzuchu, żaden z nich nie maluje kwadratów, ani kółek, ani kropek. Domy się u nich nie chwieją, ludzie nie grymaszą, świat nie staje dęba. Oczywiście, są wśród nich również i zwolennicy abstrakcjonizmu. Na takie właśnie malarstwo przerzucił się ostatnio Józef Goluch. Ale to, co maluje Goluch, to jednak nie jest czysta abstrakcja. Poza tym Goluch nie koławi światła, nie oszpeca go. Dla niego rzeczywistość to przede wszystkim kolory. To jest trudne, ale to nie jest odpychające. Ma się ochotę to zrozumieć!

Sporo jest wśród tych malarzy ludzi pochodzenia polskiego. Wymieniłem już Zygmunta Jankowiaka, Józefa Golucha i Honoré Jankowskiego. Warto także zapamiętać nazwiska Mariana Wróbla z Hornaing i Edwarda Skrzyżczaka z Lens. Warto także dać tym wszystkim naszym artystom polskack — co też na swój sposób starałem się dzisiaj uczynić.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Béthune: Emmanuel Nowak, Sylvie Vewaerde, córka Bernarda i Teresy z domu Smigielskiej (Haillicourt), Sebastian Skrzypczak, Fabien Zasadowski. **Méricourt:** Natalia Waldoniak, Isabelle Lewandowska. **Haillicourt:** Waleria i Weronika Osieńska. **Avion:** Fryderyk Russanova, Christian Krupka, Filip Brelik. **Sains-en-Gohelle:** Marie-Thérèse Hilak. **Carvin:** Nicolas Bartusiak. **Libercourt:** Olivier Janowski, Patrick Gliwiński, Katarzyna Stolarska, Zofia Zrombasz. **Oignies:** Lilianna Dudka, Filip Kurek. **Metz:** Celina Markowicz. **Auchel:** Laurence Chudziński (Calonne-Ricouart). **Marles-les-Mines:** Sylwia Pazdaj. **Lievin:** Natalia Kanarska. **Hulluch:** Anne-Marie Kwiatkowska. **Loos-en-Gohelle:** Karine Konieczna.

Lievin: Carine Konieczna. **Rouvroy:** Robert Jurkowski, Marie-Madeleine Molenda, Henryk Dziwocki. **Harnes:** Freddy Semycz, Jean Forman, Maryline Podraza. **Barlin:** Emmanuel Regis syn Alberta i Jocelyne z domu Szelağ. **Douai:** Waleria Pietrusiak, Paola Tadyszak, Jerome Ruda, Isabelle Kulig, Sabina Malinowska, Fryderyk Hanckowiak, Natalia Nowaczyk.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa: **Auchel:** Christianne Jurkowska i Jean-Claude Facomprez, Claude Leconte i Jean Padyński. **Carvin:** Daisy Hetmańska i Patrick Kornatowski, Monique Havez i Henryk Markowski, Martine Cieśliewicz i Bernard Senechal, Liliane Nowaczyk i Jacques Cordier, Henriette Szczypa i Claude Sache. **Sains-en-Gohelle:** Marie Claude Martin i Daniel Kaczor. **Bully-les-Mines:** Monika Smokowska i Daniel Culliere.

Montceau-les-Mines: Jacqueline Pellizzari i Edward Żuchowski, Evelyne Berton i Stanisław Mizorek.

Wingles: Monika Wojciechowska i Adolphe Sainquentin. **Somain:** Liliana Donaj i Edmund Chrastek, Beatrice Carszka i Alain Riche, Anne-Marie Wawrzyniak i Jacques Matykowski, Josette Szajda i René Lannoy. **Hersin-Coupigny:** Claudine Łukowska i Jean-Claude Kiebasiewicz. **Billy-Berclau:** Rene-Marie Masselot i Michał Koluś.

Méricourt: Teresa Królik i Marcel Heddebaut, Anita Janowska i Ernest Letombe, Josiane Menard i Leon Burmistrz, Stefania Masłowska i Stanisław Leszczyński, Michalina Wojciechowska i Marian Blitek. **Raimbeaucourt:** Micheline Hivon i Leon Ratajczak. **Lievin:** Chantal Obert i Józef Kubiak, Marie-Odile Kossowska i Jean-Pierre Gabelle, Geneviève Damblin i Jean-Claude Kasprzak, Geneviève Soltys i Gilles Mollet, Evelyne Janowska i Michel David. **Loos-en-Gohelle:** Lydia Wojciechowska i Eugene Olivier, Marie-Thérèse Huzjan i Jean Wojciechowski. **Rouvroy:** Suzanne Acier i Piotr Borzucki, Annie Grosz i Jan Budzyński, Beatrice Kostuj i Jean-Louis Stein, Christiane Krystkowiak i Bernard Sauvage, Władysława Choromańska i Franciszek Grześkowiak, Francoise Guisgand i Ryszard Ciesielski, Nadine Janowska i Fernand Estorez.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Wingles: Marianna Gulczyńska z domu Matuszczak, lat 73, Romain Skrzypczak, lat 63. **Loison-sous-Lens:** Franciszek Białek, lat 69, Franciszek Michalski, lat 76. **Pecquencourt:** Józef Zajac. **Verquin:** Anna Helena z domu Gaszek, lat 56. **Bully-les-Mines:** Michał Gatkowski, lat 69. **Epinal:** Rolanda Goleczewska, lat 47. **Haillicourt:** Jean Wiliński, lat 72. **Houdain:** Walenty Biernasz, lat 73. **Montceau-les-Mines:** Karol Kipar, lat 68. **Rozelay:** Wojciech Szczesny, lat 74. **Auchel:** Antonina Starczewska z domu Hybka, lat 71. **Harnes:** Józef Wolnik. **Metz:** Piere Szotylik. **Loos-en-Gohelle:** Katarzyna Roszak z domu Nowicka, lat 77, Jadwiga Piosek z domu Sumiejska, lat 80. **Rouvroy:** Józef Michalek, Marianna Muszyńska, Antonina Liberska, Zofia Maciejewska, Zofia Wawrzyniak, Agnieszka Krakowiak, Konstanty Szczerbiński, Wojciech Królik. **Lievin:** Stanisław Tomyslak, lat 62. **Bully-les-Mines:** Michał Gratkowski, lat 69. **Lens:** Joseph Maj z domu Kaszyńska, lat 72, Władysława Walczak z domu Sporakowska (Annay).

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

POSZUKIWANIA

Od p. Koniecznego z Villepinte (93) otrzymaliśmy list następującej treści:

Mikołaj Halabut zamieszkały w Anglii. Oldhem, poszukuje jako świadka M. Tulimowskiego z obozu Gebhardshagen Lager 4. W czasie wojny pracowali razem u Helmstore, jak również przebywali razem w obozie Bardowik w r. 1948. Po skończonej wojnie M. Tulimowski

przebywał w obozie 33 Salgiter służąc w kompanii wartowniczej przy oddziałach USA. Przy pożegnaniu, 26.3.1948, kiedy zostawił swoją fotografię, oświadczył, że ma zamiar wyjechać do Francji. Wszelkie wiadomości kierować na adres:

Mr Mikołaj Halabut
16, Malton Street
Oldhem Lanc's
England

POKAZ FOLKLORU w BRUNNSUM (Holandia)

„Ponownie nadarzyła mi się okazja skomunikowania się z „Tygodnikiem Polskim” — pisze p. Sylvain Milewicz z Monte-Carlo. — „Co 4 rok Brunnsun (Holandia) organizuje występy międzynarodowych grup folkloru...”

Każdy list p. Milewicza do „Tygodnika” to zawsze informacja o jakimś ciekawym wydarzeniu z życia Polonii zagranicznej lub też z dziedziny kontaktów i wymiany polsko-francuskiej. Każde takie wydarzenie interesuje go żywo, a jednocześnie p. Milewicz pragnie, żeby znalazło ono echo na łamach „Tygodnika”. Szczerze ujmując jest entuzjazm, z jakim Czytelnik nasz pisze o Polakach reprezentujących Kraj za granicą.

„Czwarta z kolei „Internationale Folkloristische Parade” w Holandii udała się nadzwyczajnie. Była rewelacyjna dzięki pomyslniej inicjatywie zaproszenia grupy „Poltex”, której występy okazały się „gwoździem” wśród występów trzech konkurentów: Czechosłowacji, Rumunii i Ameryki. Ogromną reklamę zrobił komitet organizacyjny Czechosłowacji: zdjęcie na okładce programu, a fize na ścianach domów i oknach wystawowych sklepów. „Poltex” natomiast zupełnie był nieznanym, bo występował na Zachodzie po raz pierwszy”.

„Nie powinienem przesadzać na temat ich sukcesu z tej racji, że sam jestem Polakiem — pisze p. Milewicz. — Powiem tylko, jak zachowała się publiczność w czasie ich dwóch występów. Otóż publiczność po prostu szalała! Domagano się „bisów”, mimo że jest to niedozwolone ze względu na ograniczony czas spektaklu. W tej sytuacji więc czekano z niecierpliwością na ostatni wieczór, na występ polskiej grupy o godzinie 24.30. Stał się on prawdziwą apoteozą. Polacy musieli już wtedy bisować dyngusem. Numer ten stanowił prawdziwą sensację, ukazywał autentyczny polski folklor”.

A jednak z występami polskich zespołów folklorystycznych zetknął się p. Milewicz już nieraz. Spotkanie z „Poltexem” nie było czymś wyjątkowym. Wspomina sam, że już nieraz oklaskiwał przedtem koncerty zespołów przybywających z Kraju.

„Przyjmowałem tu, w Monte-Carlo, Mazowsze, i Śląsk. Zespoły te są czysto zawodowe i odczuwa się od razu ich akademickość. Natomiast ten mały, 35-osobowy zespół budzi podziw przez to, że jest bardzo naturalny. Dziewczęta robiły na mnie wrażenie dzikich kózek, a chłopcy zdumiewali temperamentem krzesząc ogień obcasami jak z krzesiwa”.

„Pisząc to nie mam prawa zapominać o innych zespołach, które wyróżniły się zaszczytnie w Brunnsun: Słowacy, Rumuni, Amerykanie, „La Palladienne” z Monaco i in. Ale najbardziej cieszy mnie to, że ostatecznie w wyniku festiwalu Polacy otrzymali ogromną wagę kryształową jako symbol pierwszeństwa. Brawo!!! Brawo!!!”

Był to więc piękny sukces Polaków. A jednocześnie dał on okazję p. Milewiczowi do napisania listu, którego nie przeczyta chyba nikt obojętnie. Do listu swego dołączył p. Sylvain Milewicz program festiwalu, wydany w formie ładnej, bogato ilustrowanej książeczki. Dowiedzieć się można, że oprócz zespołu „Poltex” z Łodzi na festiwalu wystąpiły dwa zespoły młodzieży polskiej z Holandii: „Wesoły Tułacz” z Brunnsun i „Syrena” z Heerlerheide.

Najciekawsza jest jednak strona w katalogu poświęcona „Poltexowi”. Na stronie tej, na tle tekstu (w języku holenderskim) i fotografii dwóch par zespołu zebrał p. Milewicz podpisy wszystkich jego członków. Wśród podpisów tych znajdują się słowa, które na pewno sprawiły przyjemność naszemu entuzjastycznemu folkloru i wszystkim tego co polskie: „Serdeczne pozdrowienia od Polaków”.



DYPLOMY ZAWODOWE

LENS-BÉTHUNE. Na podstawie zdanych egzaminów teoretycznych i praktycznych dyplomy mistrzów otrzymali w zakresie piekarstwa: pp. Daniel Cybulski, Józef Dzido, Wiktor Kłosowski, Józef Kaldonki, Stanisław Konieczny, Ryszard Muzyka, Raymond Naleśniak, Henryk Szwyła, Ryszard Zagrabski, Joël Węgorz, Jean-Claude Grzesiak, Serge Sadrakula;

rzeźnictwa: pp. Francis Głapiak, Jean-Pierre Kortus; piekarstwa: pp. Ryszard Kapuściak, Jacques Knapowski, Hervé Lichnowski, Christian Miąček, Jean-Pierre Niestatek; zegarmistrzostwa: pp. Raymond Czajkowski, Joël Olejarz; mechaniki samochodowej: pp. Henryk Fastyń, Guy Jaworski, Jean-Marc Skonieczny, Michał Kokel, Stefan Tunowski, Bernard Walczak, Henryk Zieliński; drukarstwa: pp. Bernard Luczak; mody: p. Evelyne Klarczyk.

WĘDKARSTWO

MONTCEAU-LES-MINES: Le Creusot. Stowarzyszenie miłośników wędkarstwa „La Gaulle” zorganizowało konkurs o mistrzostwo dep. Saône-et-

Loire. Drużynowo wygrał zespół z Montceau przed Le Creusot. Indywidualnie p. Nicolas Antoniewicz z Montceau był 6, p. Kochanek z Montceau 24, p. Kaczmarek z Le Creusot 29, p. Józef Brzozowski z Montceau 31 i p. Molenda z Le Creusot 38. W konkursie wzięło udział przeszło 130 zawodników.

NAGRODY ZA UKWIECONE DOMKI I OGRODY

DOUAI. W ramach przeprowadzonego konkursu domków i ogródków dla dep. Nord w kat. 3 miejsce 3 otrzymała p. Nada Łagodzińska 11, rue des Lilas, Valenciennes, a w kat. 4 p. Józef Bara z Hambourtin był 2. P. Bara reprezentować będzie północ Francji na konkursie ogólnofrancuskim.



Niech Pani będzie praktyczna jak Pani mąż i reguluje swe zakupy czekami



Niech Pan korzysta z możliwości automatycznego regulowania różnych rachunków

konto depozytowe można otworzyć i korzystać z niego bezpłatnie w

CRÉDIT DU NORD

NOTES DE LECTURE

„LA LIGNE ODER-NEISE FRONTIERE DE GUERRE”

par Ives Brancion

Les Polanen, vous connaissez? Et les Wislanen? Et les Slesanen, et Gnesen, et la Warthe, et Bolesław Schiefmunt? Vous croyez comprendre qu'il s'agit des Polanes, de Gniezno, de la Warta, du roi Bolesław Krzywousty que les historiens français appellent Bouche-Torse? Vous avez raison, c'est question de cela qu'il est question. Où? Dans quelque manuel d'histoire allemand, sans doute? Nullement. C'est dans un livre français, d'un auteur français, et récemment publié à Paris que nous avons relevé ces perles germaniques. Vous pensez peut-être que ce ne sont que de très regrettables négligences, qu'il faudrait s'empresse de rappeler à l'auteur que tant dans le plus populaire des dictionnaires encyclopédiques français, c'est-à-dire dans le Petit Larousse, que dans les ouvrages de slavissants aussi autorisés qu'Ambroise Jobert ou Roger Portal les noms polonais sont toujours soient orthographiés en polonais, soit transcrits en français?

régner sous les yeux de la Commission de contrôle alliée"... Etc., etc. En gros: les Allemands ont de tout temps été raisonnables et justes, et les Polonais se sont toujours conduites en inconscients.

Pour ce qui est de la ligne Oder-Neisse et des territoires situés à l'est de l'Oder, c'est tout aussi simple. M. Brancion fait évidemment bon marché de leur polonité. Dès le début de la guerre, des hommes comme le général Sikorski et des journaux comme „Narodowiec” ou „Polska Walcząca”, affichaient des prétentions excessives, ridicules, dit notamment M. Brancion. Après la guerre, les communistes polonais ont annexé à la Pologne un territoire qui pendant des siècles a appartenu à ses voisins. Et ce malgré la mise en garde du général Anders qui disait que „la Pologne n'a ni les moyens humains, ni les moyens matériels d'absorber le territoire allemand compris jusqu'à l'Oder”, et que M. Brancion ne laisse pas de citer...

Inutile. En effet, le titre du livre dont nous parlons proclame „La Ligne Oder-Neisse frontière de guerre”, et pour „prouver” qu'il en est ainsi et pas autrement, son auteur, M. Yves Brancion, n'a évidemment que faire de l'orthographe des noms polonais, ni des ouvrages des premiers spécialistes français de l'histoire de Pologne, ni de l'exactitude historique.

Témoin son „Regard sur l'histoire” des relations germano-polonaises à travers les siècles. A l'en croire, les Chevaliers teutoniques n'ont jamais fait que défendre les Polonais contre les attaques des païens de Prusse; et „la colonisation allemande de l'Est européen avait été une véritable entreprise de pionniers. Par son aspect pacifique et constructeur, elle se distingue de presque tous les processus colonisateurs du monde...” A l'époque du „Kulturkampf”, „ce furent toujours des motifs confessionnels et non pas nationalistes ni politiques qui furent placés au premier plan”... Parlant du plébiscite de 1921 en Haute-Silésie, M. Brancion évoque „la terreur que les bandes de Korfanty firent

Ce livre où l'on s'apitoie beaucoup sur le sort des Allemands „brutalement expulsés” des „provinces allemandes annexées par la Pologne”, mais où il n'est jamais question des camps de concentration, ni des six millions de Polonais assassinés par les hitlériens, a été préfacé par la glorificateur bien connu de l'irréductible allemand qu'est M. Bernard George. Il le méritait bien. Toujours égal à lui-même, M. Bernard George n'a évidemment pas encore digéré le fait que durant son voyage en Pologne le général de Gaulle se soit rendu à Zabrze — pardon — Hindenburg. „Hindenburg, aujourd'hui” sous administration provisoire polonaise”, et que le général de Gaulle appelle „La plus polonaise des villes polonaises!” s'indigne-t-il.

Vous voyez le genre.

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
A	1		2		3		4		5		6		7		8
B															
C	9						10								
D															
E			11								12				
F															
G	13					14	15								16
H					17										
I	18		19									20	21		
K											22				
L	23						24		25						
M															
N	26											27			
O															
P	28								29						

KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) nieszczęśliwe zdarzenie, 5) konny zapasnik z piką, biorący udział w walce byków, 9) ircha, 10) narada lekarzy w celu rozpoznania choroby, 11) mały dywan, 12) spiężenie kry na rzece, 13) mieszkanie lisa, 14) obdartus, obszarpaniec, 18) przyrząd do przedzenia nici obracany pedałem nożnym, 20) „kierownica” łodzi, 23) jest na dachu i dymi, 24) poczucie godności osobistej, honor, 26) starający się o rękę panny, rywal, 27) spiczaste kawałki lodu zwisające z dachu, 28) smaczna ryba żyjąca w jeziorach, 29) linie odzielające jedne państwa od innych.

PIONOWO: 1) portret, podobizna, obraz, 2) bardzo popularna roślina warzywna, 3) na pochyłe i kozy skaczą, 4) oprzęd jedwabnika, 5) ludzie szerczący panikę, 6) gatunek pięknego szkła szlifowanego, 7) dzieci, dziatwa, 8) łoskot, zgiełk, hałas, 15) odmiana tkaniny bro-

katowej, 16) wymuszone, przesadne grzeczności, zbyteczne ceremonie, 17) kłótnia, burda, 19) reumatyczny ból w kościach, 21) rodzaj obuwia sportowego z płótna i gumy, 22) konflikt, spór, sprzeczka, 23) owoc palmy kokosowej, 25) duży bat, bizun, bicz.

Tekst przysłówia utworzą następujące litery: C-7, N-9, C-8, L-15, E-1, H-5, P-6, A-11, C-2, H-7, M-5, A-2, I-8, D-1, C-9, M-13, L-7, I-3, G-8, L-9, G-6, G-7, A-13, P-11, A-15, M-7, M-11.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

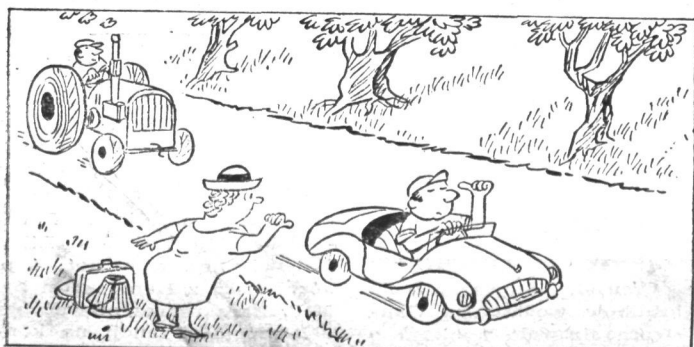
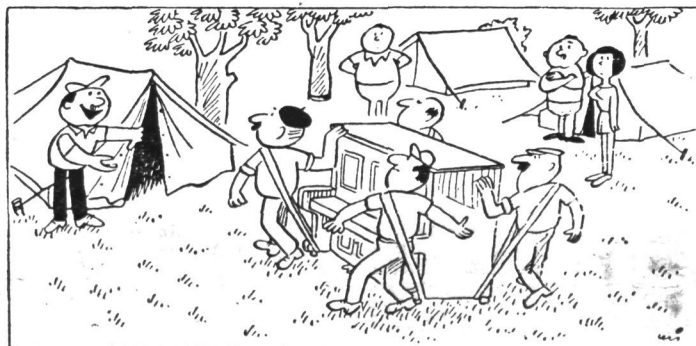
NAGRODY KSIĄŻKOWE

Rozwiązanie szyfrogramu

O dalekim, minionym, drogim, powiedz serce. Albo się rozplącz, wskreśl na chwilę tych lat urodę, Kiedy na świat patrzyłem dzieckiem...

(Władysław Broniewski — KRZYK OSTATECZNY)

KLUCZ POMOCNICZY: śpioch, święto, cięciwa, kręgi, obłudnik, wypieki, zydeł, ekler, amen, hycel, szczelina, moneta, dziad, prom, szal, Odra, marsz, Wit, dym, metro.



Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chauteaur-Lodelinsart
Mme OL. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:

rocznie: 28 F. — 210 Fr. B.
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3



WEDŁUG starej legendy skazaniec, prowadzony przez pacholków zakonu krzyżackiego na śmierć, uczynił w tym miejscu ślub, że jeśli uratuje głowę przed toporem kata, wówczas postawi w tym miejscu kaplicę. Nie szczęśliwemu miała się ukazać Maria Panna wśród gałęzi lipy, mówiąc, że będzie wolny. Gdy się to rzeczywiście stało, ów człowiek — legenda dokładnie nie precyzuje, kim on był — postawił w tym miejscu kaplicę, która tworzyła z drzewem lipy jedną całość. Nazwa kaplicy — Święta Lipka — przyjęła się później dla całej wsi. Ubogi lud w Warmii i Mazur pielgrzymował tu, gdyż traktował to miejsce jako święte.

Legenda-historia DZIEŃ UROCZYSTY w ŚWIĘTEJ LIPCE

Władzom zakonu krzyżackiego nie w smak były te pielgrzymki, gdyż oprócz celu religijnego miały one oczywiste charakter ludowy i polski. Było to miejsce, którego nie czcili rycerze z czarnymi krzyżami na białych płaszczach, lecz prosty lud. Toteż, gdy ostatni Wielki Mistrz książę Albrecht Hohenzollern zrzucił płaszcz zbrojnego zakonika i odział się w świecko-protestancką purpurę, już jako wyznawca Marcina Lutera, od razu w 1524 r. kazał kaplicę zburzyć. Musiała mu widocznie przeszkadzać, choć burzycielstwo na nic się nie zdało, bo Warmiacy i Mazurzy pielgrzymowali także na ruiny kapliczki.

Później, gdy sekretarz królewski Zygmunta III Wazy — magnat Stefan Szadurski wykupił ziemie świętolipskie, kazał on, z poparciem monarchy polskiego, postawić nową kaplicę w 1619 r. Opiekę nad tym miejscem obejmuje osobiście biskup warmiński i jego następcy oraz dwór królewski. Pod koniec XVII w., gdy Święta Lipką wadało zgromadzenie OO. Jezuitów, zbudowano wspaniałą kościół barokowy w Świętej Lipce, który jest jednym z trwałych pomników jego twórcy — architekta Ertelego sprowadzonego z Wilna. Zaczęto budowę w 1681 r. Godne specjalnej uwagi są słynne freski Mayera, wspaniały ołtarz z kutym w srebrze tabernaculum oraz doskonałej roboty barokowe organy.

Kościół kosztował masę pieniędzy i oczywiście przerastał możliwości lokalne — także biskupstwa warmińskiego. Wpływowi Jezuiti postarali się o fundatorów z całej Polski. Ślady tego widać do dziś w malowidłach, w herbach polskich rodów, ozdobach, rzeźbach. Oczywiście w czasie pruskiego zaboru, gdy Warmia na ponad półtora wieku — aż do 1945 r. — znajdowała się we władaniu niemieckim, Święta Lipka — dowód związków z Polską i polskością tutejszego ludu, nie była otaczana opieką, ani nie pozwalano rozwijać szerokiej uroczystości religijnych. Dopiero po drugiej wojnie światowej, gdy państwowość polska wróciła na starodawne ziemie ojców, a duchowieństwo polskie objęło

z powrotem we władanie katolickie kościoły, rozwinęły się uroczystości tradycyjne — na święto Wniebowzięcia Marii Panny, z którego obok zamieszczamy zdjęcia.

Dziś Święta Lipka jest nie tylko miejscem katolickiego kultu maryjnego, lecz również niezwykle często odwiedzanym celem wycieczek turys-

tycznych. Wydaje się nam, że zamieszczone zdjęcia ukazują także uroki barokowej architektury wraz z oryginalnym rozwiązaniem otoczenia kościoła, dostosowanego do potrzeb gospodarzy — budowniczych Jezuitów, którzy i dzisiaj prowadzą duszpasterstwo w parafii liczącej 1300 wiernych. Oryginalne w Świętej Lipce jest,

że wszystko, co chciano powiedzieć o tym miejscu, całą historię i legendę powstania zarówno kaplicy, jak i kościoła barokowego, można znaleźć w doskonałych freskach Mayera. Właśnie obejrzenie ich jest jedną z najciekawszych atrakcji dla turysty, nie mówiąc o znaczeniu religijnym tego miejsca dla wiernych.



NOWE

FILMY — NA EKSPANACH



„OPERATION LEONTINE”



Realizatorem filmu, jak też autorem scenariusza i dialogów jest Michel Audiard, którego znamy dotychczas przede wszystkim jako autora bardzo błyskotliwych i znakomych dialogów. Filmem „Opération Léontine” Michel Audiard debiutuje jako realizator. Jest to jednocześnie realizacja jego dawnego marzenia, do którego doszedł jedną z najdłuższych dróg, ale też może i najpewniejszych. Pozostaje nam sprawdzić to na ekranie.

Michel Audiard (le réalisateur) est né le 15 mai 1920 à Paris. Après ses études réduites, il fait une tentative dans la carrière de coureur cycliste. Puis il abandonne et devient soudeur à l'arc, et enfin opticien. Rapidement lassé, il se dirige alors vers le journalisme, mais ses débuts dans la presse il les fait en tant que porteur de journaux à bicyclette; c'est ce qu'il appelle „faire du journalisme actif”. Il passe très vite cependant au „journalisme passif” en devenant rédacteur à „L'Etoile du soir”, où il débute par un sensationnel reportage sur la guerre de Chine, pays dans lequel il n'est naturellement jamais allé. C'est à la même époque qu'il commence à écrire des romans dont il fait semblant maintenant d'avoir oublié les titres. Mais il jure que ce n'est ni „Le Rouge et le Noir”, ni „Le Voyage au bout de la nuit” en dépit des affirmations de ses supporters. Le Cinéma français n'ayant à l'époque que deux scénaristes, Prévert et Jeanson, Audiard est arrivé à convaincre les producteurs qu'il avait place pour un troisième. André Hunebelle lui fit confiance et lui donna l'occasion de signer les dialogues de „Mission à Tanger”, „Méfiez-vous de blondes”, „Massacre en dentelles”. Ce fut le début d'une prodigieuse carrière de scénariste et de dialoguiste, dont la suite est connue mondialement. Avec „Opération Léontine” Michel AUDIARD commence sa carrière de réalisateur.

HISTOIRE: Rita, une jolie fille, manoeuvre généralement les hommes avec assez d'habileté pour se procurer de l'argent, tout en restant libre; le premier étant obtenu par les moyens les moins légaux. Pourtant, après un hold-up en cascade, elle se voit frustrée par Charles d'un million d'or en lingots, dont elle méritait bien une part. Elle décide de répondre à cette muflerie en faisant appel à sa tante Léontine qui a, depuis quelques temps, abandonné le „milieu” où elle a laissé un souvenir redoutable! Avisé de son arrivée, Charles tente de réunir une équipe de choc. En vain. Il se retrouve seul avec son neveu Tiburce qu'il envoie en emissaire à la pension „Mon Repos” où Léontine s'est installée. Il se fait promptement mettre à la raison et ne doit son salut qu'à l'apparition de Rita... Coup de foudre réciproque qui promet aux deux jeunes gens un avenir de bonheur!

Mais la tante Léontine, mise au fait de l'existence du magot échaffaude un plan machiavélique qui doit lui permettre de récupérer la part du hold-up, due à Rita. Elle conclut un pacte avec Charles en vue de marier leur neveu et nièce, tout en donnant à Fred, sa première victime le moyen de récupérer l'or. Ni l'un ni l'autre, on s'en doute, ne tiendra sa parole, mais la terrible Léontine parvient à ses fins, en faisant récupérer par Fred l'argent volé par Charles; après quoi, il sera aisé de le laisser, les mains vides, errant dans la campagne, après une poursuite mémorable.

Le mariage de Rita et de Tiburce aura donc lieu dans la joie générale. Pourtant, Rita ne verra pas la couleur de sa fameuse dot — ce magot pour lequel Charles tentera au milieu des invités, une dernière et inutile „reconquête”!

Rita, soumise, accepte pour époux un Tiburce ... en deuil. Léontine peut maintenant retourner à Menton et jouir en paix de sa retraite!